



Kathie DeNosky

Ranczo marzeń

Tytuł oryginału *Cowboy Boss*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cooperowi Adamsowi podczas rodeo śmierć wiele razy zaglądała w oczy. Ale walka z najzłośliwszym nawet bykiem nie mogła się równać z wyzwaniem, przed jakim stanął teraz. Odwrócił się do towarzyszącego mu mężczyzny.

- Whiskers, co za diabeł cię opętał, że kupiłeś tę kupę śmieci? I to za moje pieniądze?!

- No, Coop, nie spuszczaaj nosa na kwintę - niezrażony zde gustowanym tonem Coopera Whiskers Penn uśmiechnął się bezzębnymi ustami. - Tak jak ci mówiłem przez telefon, może Triple Bar nie wygląda teraz najlepiej, ale ma przed sobą wielkie możliwości.

Cooper zachnął się.

- Pewnie, jeśli tylko dom i cała reszta nie zawali się przy pierwszym podmuchu wiatru.

Popatrzył na ranczo kupione za jego ciężko zarobione pieniądze. Stwierdzenie, że ten dom najlepsze lata ma już za sobą, było eufemizmem.

Wielkie kawały odpadającej farby powiewały na wietrze. Okna - tych kilka, które nie zostały wybite - były matowe z brudu. Daszek na ganku wygiął się złowieszczo z powodu złamanego słupka. Ale nie to było najgorsze.

Cooper nie miał wątpliwości, że podczas deszczu dom przecieka jak sito, gdyż brakowało wielu dachówek.

Odsunął kapelusz z czoła i położył dłonie na biodrach. Liczył w myślach, ile będzie musiał dołożyć, żeby dało się tu mieszkać. Gdy doliczył się pięciocyfrowej sumy, jęknął.

Cholera jasna! Liczył, że się wprowadzi, zanim jego szwagier, Flint McCray, wróci z żoną i synami z wakacji. Czyli już za tydzień. A do tego czasu Cooper musi ogrodzić pastwisko, bo Flint przyprowadzi bydło z Rocking M.

- Dobra, muszę jechać do Amarillo - powiedział Whiskers, patrząc na zegarek. - Mam tam odebrać te zamówione części ogrodzenia.

Cooper skinął głową.

- Jak już tam będziesz, przywieź od razu kilka rolek grubej folii.

Staruszek zachichotał.

- Chcesz zakryć miejsca, gdzie brak dachówek?

- I okna - przytaknął Cooper. - W telewizji mówili, że ma zacząć padać. Nie chcę, żeby wewnątrz domu niszczało jeszcze bardziej.

- Mogłem ci powiedzieć, że będzie deszcz, bez słuchania prognozy - powiedział Whiskers, zmierzając do pika-pa Coopera. - Zawsze wtedy łamię mnie w kościach.

Cooper przypatrywał się, jak stary krzywonogi kowboj wspina się do samochodu i zapuszcza silnik. Whiskers zatrzymał się przy nim i uśmiechnął szeroko.

- Wygląda na to, że będziesz miał towarzystwo. Cooper odwrócił się i zobaczył czerwonego trucka

zmierzającego do jego nowego domu. Samochód zarył w głęboką dziurę i zatrzymał się przy słupkach bramy, której nie było. Kolejna rzecz, jaką będzie musiał naprawić.

- Najprawdopodobniej władze przyjechały nakazać rozebranie tych ruin - powiedział, zerkając na starego lisa.

Whiskers uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie zawstydzaj mnie, chłopcze. I zachowuj się przyzwoicie, dobrze?

- Cześć! - z samochodu wysiadł krzepko wyglądający mężczyzna około pięćdziesiątki i zaczął wypakowywać bagaże. - Nazywam się Bubba West. Jesteśmy sąsiadami.

- Co tu się u diabła dzieje?! - spytał Cooper.

- Nie mam zielonego pojęcia - stwierdził Whiskers niewinnym tonem. Zachichotał i odjechał, zanim Cooper zdążył go zatrzymać.

Jakoś dziwnie się zachowywał. Może zwariował?

Cooper natychmiast odrzucił tę myśl. Znał starego dziwaka od ponad pięciu lat i stwierdził, że z wiekiem dowcip raczej mu się wyostrzał. Nie, stanowczo Whiskers coś knuł.

Otworzył usta, chcąc zatrzymać Bubbę, ale widok młodej kobiety wysiadającej z samochodu odebrał mu mowę. Był tak zaabsorbowany rozmyślaniami o Whiskersie, że przedtem nie zauważył, iż w aucie jest jeszcze jedna osoba. Ale teraz nie mógł jej nie zauważyć. Długie, falujące włosy kasztanowego koloru sięgały do połowy pleców. No i miała najlepszy tyłek, jaki widział od lat. A może w całym życiu?

Wysoka i szczupła, nie była wiotka jak anorektyczne

modelki w telewizji. Nie, ta kobieta miała dosyć krągłości, by przyprowadzić każdego mężczyznę o szybsze bicie serca. Jej biodra rozszerzały się na tyle, by podkreślić smukłość talii i zgrabne pośladki oraz długie nogi opięte niebieskim dżinsiem. Cholernie zgrabne nogi.

Cooper z trudem przełknął ślinę i potrząsnął głową, chcąc odegnać niepożądane wizje. Nie słyszał, co powiedziała do Bubby, ale było jasne, że walizki należą do niej. Zaczaj protestować, ale odwróciła się do niego i nie wykrztusiłby z siebie słowa, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Była absolutnie zniewalająca.

Zaschło mu w gardle na widok jej warg i zmysłowego kształtu ust, wygiętych w lekkim uśmiechu. A oczy... Patrzyła na niego wyczekująco wielkimi, brązowymi oczami i poczuł, że ma ochotę zrobić coś głupiego: pokonać dla niej smoka albo przenieść górę.

- Na razie, sąsiedzie - pomachał mu Bubba. Kiedy on zdążył wyjąć walizki z samochodu i z powrotem usiąść za kierownicą?

Oprzytomniał, słysząc ryk silnika. Zawołał:

- Hej! - ale było za późno. Bubba zawrócił i odjechał, zostawiając za sobą chmurę pyłu.

Patrzył na nią przez kilka sekund, zanim wreszcie zrobił krok w jej stronę.

- Jestem Cooper...

- Mam na imię Faith...

Zaczęli jednocześnie i oboje odwrócili wzrok. Śmiejąc się, Cooper wyciągnął dłoń.

- Spróbujmy jeszcze raz. Jestem Cooper Adams.
Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- A ja nazywam się Faith Broderick.

Gdy tylko dotknął jej delikatnej skóry, oblał się potem. Szybko puścił jej dłoń. Ona też miała kłopoty ze spojrzeniem mu w oczy i udawała pochłoniętą paskiem torebki. Uznał to za znak, że jest tak samo poruszona jak on, co poprawiło mu humor.

- Czym mogę pani służyć, pani Broderick?

Spojrzała na ścieżkę wiodącą do głównej drogi:

- Czy to pana Penna widziałam w tym czarnym trucku? Głos miała tak miękki i seksowny, że Cooper musiał kilka razy przełknąć ślinę, zanim mógł wydobyć jakieś słowa z wyschniętego gardła. Przytaknął i powiedział:

- Whiskers pojechał do Amarillo.

- Och - zawahała się. - Czy powiedział, kiedy wróci? Uśmiechnął się do niej.

- Powinien wrócić, nim zapadnie zmrok. Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Nie sędzę - potrząsnęła głową i obdarzyła go uśmiechem, na którego widok zaparło mu dech w piersiach. Nerwowo miętoszyła pasek torebki. - Naprawdę powinnam porozmawiać z panem Pennem. Czy przed odjazdem zostawił jakieś instrukcje?

Cooper roześmiał się głośno.

- On uwielbia wydawać polecenia. Z szacunku dla jego wieku słucham go, a potem i tak robię to, co uważam za słuszne.

- Pozwala panu na to? - spytała z niedowierzaniem.

- Och, czasem się złości. - Cooper wzruszył ramionami. - Pozwalam mu się wtedy wygadać i ignoruję to.

- Nigdy nie miałam tak wyrozumiałego szefa - powie-

działa, potrząsając głową. - Będę się musiała do tego przyzwyczaić.

Nagle odniósł wrażenie, że rozmawiają o dwóch kompletnie różnych rzeczach.

- Myśli pani, że pracuję dla Whiskersa?

- A nie?

Cooper zmarszczył brwi.

- Nie. Gdy Whiskers akurat nie próbuje zrujnować mi życia, pracuje dla mego szwagra, Flinta McCraya.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Zatrudniając mnie, pan Penn powiedział, że potrzebuje kogoś do prowadzenia domu i gotowania na ranczu Triple Bar.

- Co takiego powiedział?! - Cooper miał wrażenie, że grunt usuwa mu się spod nóg. Zerknął na walizki. Zupełnie o nich zapomniał, w chwili gdy zobaczył jej seksowny uśmiech.

Położyła dłoń na piersi i zaczęła się cofać. Do diabła! Nie chciał jej wystraszyć.

- Niech pani posłucha, pani Broderick. Przepraszam, jeśli panią przestraszyłem. Naprawdę nie chciałem. Ale to ja jestem właścicielem Triple Bar. - Spojrzał na dom. - I jak pani widzi, jeszcze przez jakiś czas nie będę potrzebował gospodyni.

Przerwał mu dźwięk telefonu komórkowego. Odebrał rozmowę, lecz zanim zdążył się odezwać, usłyszał głos Whiskersa.

- Cooper, założę się, że jesteś teraz trochę wściekły na mnie i na Bubbę.

Cooper zerknął na Faith. Wyglądało na to, że jest bliska

wybuchu. Jeśli nie przestanie miętosić paska od torebki, zaraz przerwie go na pół.

Zamiast zrugać ostro Whiskersa, Cooper stwierdził krótko:

- Można tak powiedzieć.

- Tak sądziłem - zachichotał Whiskers. - Dlatego zwiąłem do Rocking M. i poczekam tu, aż Flint i Jenna wrócą z wakacji. Będziesz miał czas, by ochłonąć i poznać bliżej tę panienkę. Wrócę do Triple Bar razem z Flintem w przyszłym tygodniu, gdy przyprowadzimy bydło.

Cooper spojrział na Faith i spróbował uśmiechnąć się do niej uspokajająco, ale był pewien, że jego grymas mało przypomina uśmiech. Odwrócił się do niej plecami i zniżył głos:

- A co, twoim zdaniem, mam w tym czasie robić z Faith Broderick?

Starszy mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- No, chłopcze, jeśli nie wiesz, co robić z piękną kobietą na pustym ranczu, to nie ma już dla ciebie nadziei.

Telefon zaczął pikać, sygnalizując bliskie wyczerpanie baterii.

- Whiskers, masz mój samochód, a my jesteśmy dwadzieścia mil od Rocking M. - powiedział Cooper, zaczynając sobie uświadamiać wagę tego, co zrobił ten stary dureń. Starając się nie podnosić głosu, spytał: - Co, do diabła, będziemy jeść?

- Zadbalem o to. - Whiskers wydawał się taki dumny z siebie, że Coopera o mało diabli nie wzięli. - Wszystko, czego możecie potrzebować, znajdziecie w domu albo w stodole. Przywiozłem tam nawet twoje ubrania.

- Ale tu nie ma prądu!

- Nie potrzebujecie elektryczności - zaśmiał się Whiskers. - I traktuj tę kobietę jak damę. Zobaczymy się za tydzień.

Zanim Cooper miał szansę odpowiedzieć, telefon całkiem zamilkł. Spojrzał na ciemny ekran. Nic. Powoli zamknął bezużyteczny aparat i z trudem opanował chęć rzucaenia nim o wrota stodoły.

Zamiast tego przypiął go do paska i stawił czoło faktom. Był uwięziony na pustym ranczu z nieznaną kobietą, nie miał środka transportu ani komunikacji. A co gorsza, musiał jej o tym wszystkim powiedzieć.

Gdyby mógł w tym momencie dostać Whiskersa w swoje ręce, z rozkoszą udusiłby tego cholernego starucha.

Faith obserwowała Coopera. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Co się stało? - spytała, przeczuwając coś złego. Cooper przestępował z nogi na nogę. Zdjął kapelusz i przecesał dłonią ciemnoblonde włosy. Unikał jej wzroku,

wpatrując się gdzieś w przestrzeń. Po chwili włożył kapelusz i wreszcie na nią spojrzął.

- Taaak... Wygląda na to, że mamy mały problem.

Nogi się pod nią ugięły. Cooper najwyraźniej miał jej coś nieprzyjemnego do powiedzenia, mogła to wyczytać z jego przystojnej twarzy. Chyba nie chciała tego usłyszeć. Podeszła do góry walizek i usiadła na jednej z nich.

- O co chodzi?

- Wygląda na to, że Whiskers postanowił zostać na ranczu mojej siostry i szwagra - westchnął. - Przyjedzie

z Flintem, kiedy ten wróci z wakacji i przypędzi moje bydło z Rocking M.

Faith poczuła nadchodzącą migrenę. Mimo że nie pochodziła z Teksasu, wiedziała, że rancza są tu rozrzucone na przestrzeni wielu setek, czasem tysięcy akrów.

- Kiedy to będzie? - spytała, czując, że życie wymyka się jej spod kontroli.

Potał dłońią twarz, zanim spojrzał na nią nieprawdopodobnie błękitnymi oczami.

- Gdzieś za tydzień.

Serce jej podskoczyło. Niedobrze. Bardzo niedobrze,

- Gdyby był pan tak miły i podrzucił mnie do Amarillo, wtedy...

Wtedy co? Nic tam na nią nie czekało, podobnie jak w Illinois. Tylko małomiasteczkowe plotki i ciągle przypominanie o niepowodzeniu. Serce waliło jej jak oszałałe. Jak ten dokładnie obmyślony plan mógł tak zawieść?

- Pani Broderick, tu właśnie tkwi problem. - Cooper przerwał jej rozmyślenia. - Whiskers zabrał mój samochód i w ten sposób pozbawił mnie jedyne go środka transportu.

Faith rozejrzała się dokoła. Żadnego pojazdu w zasięgu wzroku. Zerknęła na telefon komórkowy przy pasie Coopera.

- Niech pan po kogoś zadzwoni. Jestem pewna, że pan West...

- Bateria się wyczerpała.

Przełknęła ślinę.

- Więc niech ją pan naładuje.

- Nie mogę - potrząsnął głową. - Na razie nie ma tu elektryczności.

Głowa bolała ją coraz bardziej.

- To znaczy, że utknęliśmy tu na tydzień, nie możemy wyjechać i z nikim się skontaktować?

Skinął głową z ponurym wyrazem twarzy.

- Właśnie.

Poczuła narastającą panikę i złapała się za głowę. Dlaczego pan Penn okłamał ją, że jest właścicielem rancza? I dlaczego uwięził ją tutaj z najseksowniejszym kowbojem, jakiego widziała w życiu?

Whiskers Penn i jej dziadek byli przyjaciółmi z lat chłopięcych i kiedy babcia powiedziała jej o tej pracy, Faith zdecydowała się bez wahania. Wydawało się, że to najlepszy sposób, by zostawić za sobą przeszłość. Ale najwyraźniej popełniła ten sam błąd co zwykle. Uwierzyła w czyjś honor i uczciwość. Była tak zdesperowana - chciała jak najszybciej zacząć wszystko od nowa. I znowu się sparzyła. Czy nigdy się nie nauczy, że nie powinna ufać ludziom i wierzyć we wszystko, co jej mówią?

Zła na siebie, że po raz kolejny okazała się tak naiwna, spytała:

- Dlaczego pan Penn zrobił coś takiego?

- Bo to stary oszust i ma to we krwi - wymamrotał Cooper. Splótł ręce na szerokiej piersi. - Czy nam się to podoba czy nie, pani Broderick, oboje musimy się oswoić z myślą, że utknęliśmy tu na najbliższy tydzień.

Cooper popatrzył na swój nowy dom, potem przeniósł spojrzenie na Faith. To miejsce było zbyt małe - do diabła, gdziekolwiek ruszą, będą na siebie wpadać. Na myśl o swoim ciele ocierającym się o jej ciało poczuł żar w lędźwiach.

Czym prędzej wyciągnął dłoń w stronę domu i zaproponował:

- Wejdźmy do środka i zobaczymy, jak to wygląda.

Spojrzała na niego spod rzęs i spytała:

- Jeśli mówi pan prawdę, jeśli to miejsce należy do pana, to dlaczego nie wie pan, jak wygląda wnętrze pańskiego domu?

Westchnął ciężko.

- Bo byłem na tyle głupi, by kupić go w ciemno.

- Dlaczego pan to zrobił? - spytała sceptycznie. - Nawet ja nie jestem tak naiwna.

Cooper potrząsnął głową. Zadawał sobie to samo pytanie setki razy przez ostatnią godzinę.

- Kiedy przestałem ujeżdżać byki, zacząłem pracować dla kompanii rodeo. Ale jestem zmęczony życiem na walizkach. Podjąłem decyzję o osiedleniu się gdzieś na stałe, ale byłem w trasie i nie miałem czasu wrócić przed aukcją. A Flint i moja siostra wyjechali.

- Więc dlatego to Whiskers dokonał zakupu? - domyśliła się.

Skinał głową.

- Niestety, zaufałem mu, gdy powiedział, że to dobry interes, choć ranczo wymaga drobnego remontu - westchnął zdęgotowany. - Drugi raz nie popełnię tego błędu.

Faith spojrzała na leżące wokół bagaże i wstała z największej walizki, jaką Cooper widział w życiu. Jak to jest, że mężczyźni wyjeżdżając na miesiąc spakują się w jedną małą torbę, a kobiety potrzebują całego kompletu walizek na jedną noc spędzoną poza domem?

- Myślę, że powinniśmy zacząć wnosić moje rzeczy

do środka - powiedziała, biorąc dwie walizki. - Wygląda na to, że zaraz zacznie padać.

Cooper popatrzył na zbierające się chmury, potem na monstrualny stos bagaży. Biorąc tyle walizek, ile tylko mógł udźwignąć, poszedł do domu. Jeśli się pośpieszą, może zdążą przed deszczem.

Grube krople zaczęły spadać na pokrytą kurzem ziemię.

A może nie zdążą, pomyślał biegnąc do domu. Zanim dotarł do przekrzywionego ganku, lało już jak z cebra. Upuścił ładunek przed drzwiami, zawrócił i ile sił w nogach pobiegł po resztę. Złapał ostatnie trzy walizki i wbiegając na ganek, starał się nie uderzyć głową w zwisające dachówki.

Faith weszła już do środka, co go cieszyło. Gdy biegła schronić się przed deszczem, widział jej śliczne, podskakujące pośladki. Ten widok pobudził jego wyobraźnię. A biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znaleźli, erotyczne myśli o niej to czyste szaleństwo.

Próbował sobie wyobrazić, jak będzie się czuł, chodząc przez następny tydzień ciągle podniecony. Nagle kobiecy krzyk wyrwał go z zamyślenia. Wrzask był tak przeraźliwy, że przeszył go zimny dreszcz i włosy stanęły mu dęba na głowie.

- Co do cholery?!

Stare drewniane drzwi otworzyły się znenacka i zanim Cooper zorientował się, co się dzieje, wyfrunęła przez nie Faith. Przeskoczyła przez walizki i skoczyła na niego z impetem. Zarzuciła mu ręce na szyję i ciasno owinęła się wokół niego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cooper objął ją opiekuńczo, lecz potknął się na schodkach i usiadł w błocie. Natychmiast przemokli do suchej nitki. Faith odgarnęła mokre włosy i zdała sobie sprawę, że ich twarze dzieli od siebie ledwie kilka centymetrów.

Czas stanął w miejscu. Siedziała okrakiem na jego szczupłych biodrach. Mogłaby utonąć w jego głębokich, błękitnych oczach. Cooper rozchylił jędrne wargi i Faith poczuła ciekawość, jak by to było poczuć je na swoich ustach? Byłyby twarde czy delikatne?

Pomimo chłodnego deszczu jej ciało ogarnęła fala ciepła. Ten mężczyzna był wspaniały i sprawił, że myślała o rzeczach, które nie powinny jej obchodzić. A to niedobrze, biorąc pod uwagę, że przez następny tydzień będą razem na pustym ranczu.

- Nic ci nie jest? - spytał w końcu poufale. Głos miał tak seksowny, że temperatura jej ciała wzrosła o kolejne kilka kresek.

Jego twarz była tak blisko, że czuła ciepły oddech na swoim policzku, widziała pod prawą brwią cienką bliznę, której nie zauważyła wcześniej. Tulił ją troskliwie. Dotyk jego ciała na jej wrażliwych piersiach był prawie nie do zniesienia.

Spróbowała wstać.

- Tak, ja... Nic mi nie jest - drżał jej głos. Nie mogła ustać na nogach.

Przez następnych kilka sekund wpatrywali się w siebie bez słowa.

- Chodź - powiedział w końcu. Wstał i podał jej rękę, ciągnąc za sobą. - Zejdźmy z tego deszczu.

Faith zapomniała o ulewie i o tym, że są kompletnie przemoczeni. Była zbyt zafascynowana widokiem mokrej koszuli przylepionej do jego doskonałego torsu i szerokich ramion. Jej były mąż przez całe lata ćwiczył w siłowni, próbując wypracować takie mięśnie, ale nigdy mu się to nie udało. Może dlatego, iż okazało się w końcu, że nie spędzał tam tyle czasu, ile twierdził.

Na ganku zauważyła, że oczy Coopera pociemniały. Wpatrywał się w nią intensywnie. Gdy zdała sobie sprawę z kierunku jego spojrzeń, szybko skrzyżowała ramiona na piersiach i oblała się rumieńcem. Jej koszulka stała się przezroczysta. Przylegała do biustu jak druga skóra, a cienki koronkowy biustonosz nie pozostawiał wiele miejsca wyobraźni. Wyglądało na to, że ten widok zafascynował Coopera.

Odchrząknął.

- Co tam się, u diabła, stało? - spytał wreszcie.

Dopiero po chwili zrozumiała sens pytania. Przypomniała sobie powód, dla którego z krzykiem wyleciała z domu. Wzruszyła ramionami.

- W kuchni było jakieś okropne stworzenie.

Westchnął ciężko.

- Jak wyglądało?

- No cóż... nie wiem dokładnie - przyznała.

- Nie widziałaś go?

Potrząsnęła głową.

- Nie tkwiłam tam na tyle długo, żeby mu się przyrzec.

Położył dłonie na biodrach i spojrzał na nią.

- Więc dlaczego sądzisz, że było okropne?

- Bo kiedy potknęłam się o pudełko pełne garnków, to coś wydało z siebie koszmarny, syczący dźwięk - zirytowana pytaniami i iskierkami rozbawienia w jego oczach, spojrzała na niego ostro. - Nie miałam zamiaru stać tam i czekać, aż mnie ugryzie.

Wargi mu drżały i nie miała wątpliwości, że z trudem powstrzymuje śmiech. Miała ochotę go uderzyć. Dlaczego mężczyźni czują taką cholerną wyższość, gdy chodzi

o strach kobiet przed małymi, pełzającymi stworzeniami?

- No cóż, w tej sytuacji mamy dwa wyjścia - powiedział pojednawczo.

- Mianowicie?

- Możemy stać tu i rozmawiać, póki nie zamarzniemy w tych mokrych ubraniach, albo możemy wejść do środka i się przebrać - wzruszył ramionami i sięgnął do klamki.

- Jestem za tym drugim. A ty?

Od kiedy zaczęło padać, temperatura spadła o dobre dziesięć stopni, a październikowy wiatr nawiewał krople deszczu na ganek.

- Ale co... z tym zwierzęciem...? - spytała Faith, szcękając zębami. Mimo zimna nie zamierzała wejść do środka, póki przebywała tam ta przebrzydła kreatura.

- Gdzie je widziałaś? - westchnął zrezygnowany.

- Mówiłam ci... Nie widziałam. Tylko słyszałam.

Wzniósł oczy do nieba.

- W porządku. Więc gdzie słyszałaś tę bestię?

- W kuchni - powiedziała, drżąc zarówno na wspomnienie tego dźwięku, jak i z zimna. - Obok... obok pudeł na... na środku.

Cooper otworzył drzwi i wszedł do ciemnej kuchni. Był cholernie zadowolony, że może oddalić się choć trochę od Faith. Gdy wyleciała z domu i wpadła mu w ramiona, dotyk jej delikatnego ciała, długich nóg oplecionych wokół jego pasa podniósł mu ciśnienie do niebezpiecznego poziomu. A widok jej przemoczonej koszulki załatwił go do reszty. Wyraźnie widział rozmiar i kształt jej piersi, a gdy sutki stwardniały jej od zimna, oczy prawie wyszły mu z orbit. Który mężczyzna mógłby zignorować taki widok? Albo o nim zapomnieć?

Potrząsnął głową. On nie mógł. I przeczuwał, jakie piekło będzie przeżywał przez najbliższy tydzień.

Rozejrzał się wokół i uznał, że cokolwiek wystraszyło Faith, musiało już dawno uciec. Gdy odwracał się, by jej o tym powiedzieć, jego uwagę przyciągnął jakiś ruch wśród pudeł. Podeszedł bliżej i zobaczył małą jaszczurkę, która cofała się z głośnym sykiem.

W tej sytuacji nie mógł się nie roześmiać - sytuacja rozwijała się tak, jak sobie wymarzył. Gdy po raz pierwszy ujrzał Faith, pomyślał, że dla niej mógłby przenosić góry i walczyć ze smokami. Wygląda na to, że będzie robił jedno i drugie. Już przeniósł górę jej bagaży, a teraz miał odegrać rolę rycerza bez skazy walczącego ze smokiem.

Gdy mężczyzna zaczyna cierpieć na „syndrom błędnego rycerza”, walcząc z jaszczurką i górą walizek, to

wyraźny znak, że zbyt długo obywat się bez kobiecego towarzystwa.

- Znalazłem tę „wstrętną kreaturę” - powiedział, pchając siatkowe drzwi.

- Co to jest? - spytała, cofając się.

- To tylko mała jaszczurka - uwolnił gada i odwrócił się do niej. - Nie chciała zrobić ci krzywdy.

- Dasz... dasz mi na to słowo? - spytała, drżąc z zimna i strachu.

Musiała być przemarznięta do szpiku kości. Powstrzymał się przed wzięciem jej w ramiona. Zamiast tego otworzył drzwi. Byli sobie prawie obcy i miał przeczucie, że nie byłaby zadowolona, gdyby w ten sposób chciał ją ogrzać.

Kładąc jej dłoń na plecach, popchnął ją do drzwi, a potem szybko odsunął się od niej, by nie zrobić czegoś głupiego.

- Gdzie położyć twoje bagaże? - spytał, przygotowując się do przeniesienia góry walizek w jakieś inne miejsce.

- Proszę je położyć... na razie w salonie - powiedziała, rozglądając się po kuchni. - Zanim je rozpakuję, musimy tu trochę posprzątać.

W jednej z paczek, które pozostawił dla niego Whiskers, Cooper znalazł kilka ręczników. Wrócił z nimi do kuchni i wręczył jej jeden.

- Lepiej się wytrzyj i włóż coś suchego.

Patrzyła na niego czujnie.

Rozumiał jej niechęć do przebierania się w domu obcego mężczyzny. Nie wiedziała, czy można mu zaufać. Spojrzał prosto w jej piękne oczy, chcąc ją uspokoić.

- Nie musisz się mnie obawiać, Faith. Daję ci słowo, że zostanę tutaj, kiedy pójdziesz się przebierać.

Na dźwięk jego głosu dreszcz przeleciał jej po kręgosłupie. Uciekła do salonu, by znaleźć suche rzeczy. Wprawdzie nie miała wątpliwości, że Cooper dotrzyma obietnicy, ale była świadoma faktu, że praktycznie z każdego poru jego ciała sączy się męskość. Nie chciała uważać Coopera za atrakcyjnego, nie chciała uważać go za honorowego i wartego zaufania. Właściwie w ogóle nie chciała o nim myśleć. Od tego zależał jej spokój.

Ale wspomnienie jego ciała, zapachu czystej, męskiej skóry i uczciwość, którą wyczuwała w głębokich, błękitnych oczach, nie pozwalały jej o nim zapomnieć.

Zdjęła mokre ciuchy i energicznie rozcierała się ręcznikiem, próbując pozbyć się dreszczy, których dostała nie z zimna, lecz na myśl o Cooperze.

Z jednej z walizek wyjęła luźny czarny sweter i obszerne spodnie. Niewątpliwie wyglądała w tym równie pociągająco jak w worku. Strój ten uzupełniła parą grubych skarpet i traperami. Uczesała mokre włosy i wróciła do kuchni.

- Przynajmniej Whiskers zadbał o przyniesienie czegoś, czym można ogrzać dom - powiedział Cooper. Rozpalił duży piecyk naftowy, potem zaczął rozpinąć koszulę. - Przebiorę się, a potem pomogę ci przejrzeć pudła, żeby zobaczyć, co tu mamy.

Skinęła głową. Nie mogła zrobić nic więcej. Gdy rozpiął koszulę, na widok płaskiego brzucha i doskonale wyrzeźbionych mięśni odjęło jej mowę. Wyjął ręce z rękawów, a ona głośno przełknęła ślinę. Gdy wyplątywał się

z koszuli, jego bicepsy poruszały się w fascynujący sposób. Pamiętała, jak bezpiecznie czuła się w tych ramionach, gdy wylądowali na trawniku, jak obejmował ją, dbając, by nie stała jej się krzywda.

Niepomny męskiego czaru, jaki wokół siebie roztaczał, i wrażenia, jakie na niej uczynił, Cooper odwrócił się i poszedł do salonu. Długa biała blizna pod lewym ramieniem nie zmniejszała atrakcyjności szerokich ramion i wąskiego pasa. A gdy Faith dojrzała zwarte pośladki w dopasowanych dżinsach, zabrakło jej tchu. Niech Bóg ma ją w opiece, bo poza tą blizną jego ciało było absolutnie doskonałe.

Potrząsnęła głową, chcąc przegonić głupie myśli. Był po prostu przystojnym, dobrze zbudowanym mężczyzną, a ona w gorzki sposób nauczyła się, że mężczyźni oznaczają tylko kłopoty i smutek.

Jeśli przez następny tydzień zdoła zachować zdrowe zmysły, musi o tym pamiętać. Musi także przestać pożerać wzrokiem wspaniałe ciało Coopera.

Gdy tylko wszedł do salonu, głośno wypuścił powietrze z płuc i pomacał rękoma brzuch. Nigdy nie miał problemu z wagą, lecz gdy zobaczył, że Faith wpatruje się w niego jak głodny pies w soczysty stek, omal się nie udusił, próbując wciągnąć brzuch jeszcze bardziej.

Co się z nim, do diabła, dzieje? Nigdy w życiu nie czuł potrzeby imponowania kobietom swoim wyglądem. Nie musiał. Odkąd skończył piętnaście lat, wciąż przyciągał ich uwagę.

Zmarszczył brwi. To musi być sprawa seksualnej

wstrzemięźliwości, jaką zachowywał ostatnimi czasy. Pracował tak dużo, że nie miał czasu myśleć o kobietach. A teraz, po długim poście, utknął na pustym ranczu z piękną dziewczyną. Nie będzie mu łatwo, ale jakoś wytrzyma tych kilka dni.

Zadowolony, że odkrył powód swego irracjonalnego zachowania, Cooper zdjął mokre dzinsy i wytarł się. Musi po prostu zignorować odczuwane pożądanie.

Tylko że łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Faith włożyła luźny sweter i mógł się założyć, że zrobiła to, by ukryć swój seksapil. Zaśmiał się. Nie miała pojęcia, że nawet w worku wyglądałaby świetnie. W czerni było jej bardzo do twarzy. Bardzo. W tym momencie jego ciało przypominało mu, co czuł, gdy siedziała na jego biodrach. Potrząsnął głową. Myślenie o tym nie ułatwi sprawy, do cholery!

Włożył suche ubranie i rozejrzał się po swoim nowym domu. Jeśli cokolwiek mogło przygasić tłący się w nim żar, to na pewno była to wizja pracy, jaką trzeba wykonać, by dało się tu mieszkać. Poszedł do jednej z sypialni i odkrył, że w domu jest mnóstwo rzeczy do naprawienia.

Whiskers przygotował niemal wszystko. Cooper ujrzał tafle szkła oparte o ścianę, wiadra z farbami i stos dachówek. Pas z młotkami, taśmami i innymi narzędziami oraz opakowania gwoździ leżały na dykcie na kozłach. Obok leżały też dwie wielkie rolki grubej folii, a do nich przypięta była kartka:

Części do naprawy płotu są w stodole. Baw się dobrze.
Whiskers

- Stary cwaniak - wycedził Cooper. Odkrył, że pozo-

stałe sypialnie mają podwójne łóżka z wygodnymi materacami. Przynajmniej będzie mógł się wyspać po pracy.

- Czy znalazłeś świece albo coś w tym stylu? - spytała Faith. Słyszał, jak myszkuje w kuchni, otwierając szuflady kredensu.

- Poszukam - krzyknął, biorąc rolkę folii i pas narzędziowy. Wrócił do kuchni i gdy Faith pytająco zmarszczyła brwi, wyjaśnił: - Pomogę ci je znaleźć, a potem spróbuję zasłonić tym rozbite szyby, żeby deszcz nie padał do środka.

W jednym z pudeł znalazł świece i wręczył je Faith.

- Whiskers zostawił nam nawet turystyczną kuchenkę, żebyśmy mogli gotować - stwierdził, wystawiając ją na blat.

- Powiedz mi też, że zostawił nam otwieracz do konserw - Dowiedziała. - Jeśli nie, będziemy mieli kłopot.

Cooper wręczył jej otwieracz. Spytała:

- Jak długo znasz pana Penna? Czy często robi takie rzeczy?

Cooper wręczył jej paczkę ściereczek i płyn do czyszczenia.

- Nie, właściwie to nie. Od kiedy...

Urwał, przypominając sobie, jak ostatnim razem Whiskers zrobił taki dowcip. Wtedy na ofiary wybrał sobie siostrę Coopera Jennę i Flinta McCray. Stary kawalarz celowo zataił informację o nadchodzącej burzy, by zatrzymać ich w starej chałupie. Cooper przełknął ślinę, patrząc na Faith. Jenna i Flint obchodzą właśnie piątą rocznicę ślubu.

Gdy rozmawiał z nim przez telefon, był tak wściekły,

że nie myślał o powodach, dla których Whiskers to zrobił. Teraz już dokładnie wiedział, co stary lis chciał osiągnąć. Chciał ich po prostu wyswatać.

- Od kiedy więc? - spytała Faith, wycierając wnętrze kredensu.

- Od kiedy... - musiał odchrząknąć, zanim mógł wykrztusić słowo. - Nieważne. Powiedzmy, że od dawna i nie mówmy o tym więcej.

Przerwała wycieranie i spojrzała na niego.

- Myślisz, że jego wiek ma coś wspólnego z tym dziwnym zachowaniem?

- Być może - stwierdził z rezerwą. - Jeśli poradzisz sobie tutaj, ja zajmę się oknami.

Pośpiesznie zabrał swoje rzeczy i poszedł do innego pomieszczenia. Nie chciał jej mówić, że jedyną rzeczą, jaka była nie w porządku z umysłem Whiskersa, było niefortunne przekonanie, że musi odgrywać rolę swata i że wszyscy w jego otoczeniu powinni być szczęśliwie żonaci.

Dwie godziny później Faith rozejrzała się wokół. Wszystkie pudła z jedzeniem zostały rozpakowane. Gdy Cooper skończył przyklejać folię w miejsce wybitych szyb, pomógł jej poustawiać jedzenie w czystym kredensie. Potem pomajstrował przy ręcznej pompie i w końcu napompował i zgotował wystarczająco dużo wody, by Faith mogła umyć tych kilka naczyń, których użyli podczas jedzenia.

- Wygląda na to, że Whiskers pomyślał prawie o wszystkim - powiedział, wyjmując niebieski dzbanek do kawy z kartonu. - Przynajmniej będziemy mogli zacząć dzień od kubka prawdziwego szatana. - Na widok

jej zdziwionej miny dodał: - Wystarczy łyk takiej kawy i od razu jesteś przytomna.

Ze śmiechem wzięła od mego dzbanek i włożyła do wody.

- To brzmi trochę za mocno jak dla mnie. Pasuję.

- Gdzie twój zmysł przygody? - spytał, także się uśmiechając.

- Straciłam go... - spojrzała na zegarek - trzy godziny temu.

- Rozumiem - skinął głową. - Znalezienie się w miejscu takim jak to musiało być dużym rozczarowaniem.

- Zmarszczył brwi. - W każdym razie ja nie byłem zbyt szczęśliwy.

- Och, kiedy zrozumiałam, że będę uwięziona przez następny tydzień w domu bez elektryczności, to było trochę za wiele - przyznała.

- Tak, chyba nie spełniły się twoje oczekiwania dotyczące nowej pracy - zaśmiał się.

Faith podziwiała pogodną naturę Coopera.

- Ale moje rozczarowanie to nic w porównaniu z twoim. W końcu to ty zapłaciłeś za ten dom, nie ja.

- No dobrze, przyznaję, że poczułem lekki zawód, gdy go ujrzałem.

- Lekki? - Faith potrafiła sobie wyobrazić, jak musiał się czuć. Ona nie była zachwycona tym miejscem, a co dopiero on! Świadomość, że jego ciężko zarobione pieniądze zostały wydane na taką ruinę, musiała być przygnębiająca.

Jego śmiech wypełnił całe pomieszczenie.

- W porządku, przyznam ci się, że gdy to zobaczyłem,

byłem zdruzgotany. Ale kiedy się rozejrzałem, stwierdziłem, że nie jest tak źle, jak myślałem. Są tu trzy sypialnie, wielki gabinet i pomieszczenie na tyle duże, by zmieścić w nim superłazienkę z jacuzzi.

- Och, długa kąpiel w wannie byłaby wspaniała - rozmarzyła się Faith, przymykając oczy.

- O tak, posiadanie łazienki i ubikacji w domu byłoby bardzo wygodne - zgodził się. - Zwłaszcza podczas takiej pogody.

Z pewnością źle go zrozumiała. Patrząc na niego szeroko otwartymi oczami spytała:

- Chcesz mi powiedzieć, że w tym domu nie ma w ogóle urządzeń sanitarnych?!

Skinął głową.

- Niestety.

Kilka razy otwierała i zamykała usta, jakby chciała przetrwać usłyszaną wiadomość.

- W takim razie jak... to znaczy gdzie... gdzie my...

- Na zewnątrz - powiedział, bez trudu domyślając się, o co jej chodzi. - Jest wygódka za domem...

- Wygódka?! - nie znośła rozmawiać o sprawach tak intymnych z obcym mężczyzną, ale nie miała wyjścia.

- Posłuchaj, wiem, co czujesz, ale wyobraź sobie, że jesteś na kempingu. Potraktuj to jak przygodę.

- Świetnie - zaczynała zdawać sobie sprawę, w jak prymitywnych warunkach się znalazła. - Czy masz jakiś spray przeciw robakom w tych pudłach? - spytała niespodziewanie.

- Nie. - Patrzył na nią tak, jakby zwariowała. - Po co ci to?

- Pajaki - zadrżała. Sam dźwięk tego słowa wywoływał w niej dreszcze. - Nie znoszę ich.

- Rzeczywiście, może tam być kilka pajaków - przyznał.

- No właśnie - jej noga nie postanie w miejscu, gdzie mogą czaić się pajaki.

Cooper podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

- Ulewa zmieniła się w mżawkę, ale tak całkiem to chyba nie ustanie. - Odwrócił się i obdarzył ją krzywym uśmiechem. - Zawrzemy układ. Ja wyjdę i wygonię stamtąd wszystkie stworzenia, a ty przygotujesz kolację.

- Umowa stoi - powiedziała Faith z uśmiechem i wyciągnęła do niego rękę, by przypieczętować porozumienie.

Gdy tylko poczuła jego dłoń w swojej dłoni, ciepło rozlało się po całym jej ciele. Widziała, jak oczy mu pociemniały, i wiedziała, że na nim ich dotyk zrobił podobne wrażenie jak na niej.

Cofnęła dłoń.

- Jeśli pokażesz mi, jak rozpalić kocher, zacznę robić kolację - powiedziała zakłopotana swoją reakcją.

Przez kilka ciągnących się w nieskończoność sekund stał wpatrując się w nią, zanim skinął głową i pokazał jej, jak posługiwać się kuchenką turystyczną. Potem bez słowa wyszedł na zimny, październikowy deszcz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cooper obserwował, jak Faith wolno wstaje od zaimprovizowanego stołu.

- Jeśli namówisz tę starą pompę, by dała nam trochę wody, pozmywam naczynia - powiedziała. W jej głosie słyszał zmęczenie.

- Nie ma mowy - potrząsnął przecząco głową, wstał ze skrzynki służącej mu za krzesło i podszedł do pompy.

- Ty gotowałeś, ja pozmywam.

- Nie ma potrzeby - powiedziała, zbierając naczynia.

- Jestem przyzwyczajona...

- Nie - powiedział, łapiąc za rączkę antycznej pompy. Gdy tylko odzyska samochód, pojedzie do najbliższego sklepu i kupi zapasowe części hydrauliczne. - Miałaś ciężki dzień i na pewno jesteś wykończona. Poza tym wypełniłaś swoją część umowy. Gotowałeś.

- Ale umowa...

- Wiem, jaka była umowa - powiedział, wlewając deszczówkę do starej pompy. Po kilku poruszeniach pompa w końcu zaskoczyła i woda poleciała. Napelnił duży garnek, postawił go na kocherze i zapalił ogień.

Zdenerwowanie i zmęczenie zrobiły swoje. Faith ziewała prawie bez przerwy, a pod jej pięknymi, brązowymi oczami pojawiły się ciemne kręgi.

- Skąd pochodzisz? - spytał.
- Z Illinois - ziewnęła ponownie, zakrywając usta dłonią.
- Kiedy ostatnio spałaś?
- Przedwczoraj - ziewnęła. - Ostatniej nocy byłam zbyt podekscytowana, by zasnąć.

Gwizdnął cicho.

- W takim razie musisz padać ze zmęczenia. Najlepiej od razu idź spać. Znalazłem już pościel i przygotowałem łóżka. Możesz od razu się kłaść.

- Ale...

- Żadne ale. - Położył rękę na jej ramieniu. Jednak szybko ją puścił i ze wszystkich sił starał się zignorować ogień, który poczuł w żyłach. - Idź odpocząć.

- Czy wciąż pada? - zerknęła na drzwi.

- Nie.

- Czy Whiskers zostawił latarkę?

- Tak, ale po co... - zrozumiał. - Ach, tak. Przepraszam.

Wręczył jej latarkę i zajął się zmywaniem. Faith cicho wyszła na zewnątrz. Dlaczego czuł taką potrzebę zajmowania się nią? Czemu wyzwalala w nim takie instynkty?

Kilka razy podczas tego popołudnia i wieczoru wyczuwał w niej rezerwę, może smutek, którego nie mogła ukryć. Może dlatego chciał ją chronić?

Wykształcił w sobie tę cechę, zajmując się Jenną. Gdy ich matka zmarła, ojciec stracił chęć do życia. Cooper nie miał wyboru, musiał zająć się sobą i siostrą. Ale potem nauczył się hamować swe instynkty opiekuńcze w stosunku do innych kobiet. Jenna nieraz mu wypominała, że jest

nadopiekuńczy, a w dzisiejszych czasach kobiety nie cenią takich mężczyzn.

Nie, nie zamierzał pomagać Faith. Nieważne, co ją gnębiło. Najprawdopodobniej i tak kazałaby mu pilnować własnego nosa.

Drzwi otworzyły się z hukiem i weszła Faith, biała jak prześcieradło. Zatrzasnęła je za sobą i oparła się o nie.

- Co się stało? - spytał, spiesząc do niej. Coś musiało ją przestraszyć, więc instynktownie wziął ją w ramiona. To tyle, jeśli chodzi o jego postanowienia.

Zawisła na nim i potrząsnęła głową.

- Nie wrócę tam.

- Czemu? Co się stało?

- Nie słyszałeś tego? - spytała drżącym głosem.

- Czego?

Odsunęła się trochę, by spojrzeć mu w oczy.

- Tam coś wyje jak... jak zraniona strzyga.

Spojrzał na nią zakłopotany.

- Nie słyszałem... - przerwał w pół zdania. Usłyszał coś, ale był tak przyzwyczajony do tego dźwięku, że prawie go nie zauważył. - Ach, to - powiedział, mając nadzieję, że za uśmiechem ukryje swoje fizyczne pobudzenie. - To tylko stary kojot wyje do księżyca. On nie chciał...

- Nic nie mów. Wiem, on nie chciał zrobić mi krzywdy - odepchnęła go. - Te stworzenia, które dotąd spotkałam, może nie miały zamiaru mnie skrzywdzić, ale na pewno udało im się śmiertelnie mnie wystraszyć.

Puścił ją. Zbyt przyjemnie było trzymać ją w ramionach, ale jeśli zbyt mu się to spodoba, nie będzie łatwo wytrzymać następnego tygodnia.

Przez moment patrzyła na drzwi, potem poszła do salonu. Zdał sobie sprawę, że nie zdążyła skorzystać z ubikacji. Próbował wymyślić niekrepujący sposób, by zaferować jej swą asystę.

- Ja też się tam wybieram - powiedział, biorąc od niej latarkę. Był dumny z siebie, że udało mu się to powiedzieć od niechcienia. - Chcesz iść?

Zarumieniła się, lecz po chwili wahania skinęła głową.

Dziesięć minut później Faith weszła na ganek. Naprawdę doceniała, że Cooper szanował jej prywatność. Stał kilka metrów od wygodki, a ona czuła się trochę pewniej. Ale nie do końca.

Była wciąż szalenie zakłopotana swoim wcześniejszym zachowaniem. Zwykle nie była przesadnie strachliwa. Na pewno ten tak nietypowy dla niej strach jest spowodowany wyczerpaniem. Wyczerpaniem nie tylko podróżą na rancho i nietypową sytuacją, w jakiej się znalazła.

Nie, chodziło raczej o psychiczne wyczerpanie przejściami minionego roku. O te wszystkie małomiasteczkowe plotki, które wybuchły, gdy ludzie dowiedzieli się, że mąż Faith odszedł od niej, by związać się z jej najlepszą przyjaciółką. Ale jakoś to przeżyła. Chodziła z wysoko uniesioną głową i udawała, że ignoruje złośliwe języki. Tylko jej babcia wiedziała, jak ciężko przeżyła zdradę męża i przyjaciółki.

Potrząsnęła głową, chcąc uwolnić się od złych myśli. Koniec z przeszłością, czas myśleć o przyszłości. Nikt tu nie zna okoliczności jej rozwodu i lepiej, by nikt ich nie poznał.

Wzięła lampę ze stołu i poszła do salonu przejrzeć walizki.

- Którą sypialnię chcesz zająć? - spytała.

- Wszystko mi jedno - stwierdził Cooper, wchodząc za nią do pokoju. Odsunął kapelusz z czoła, włożył ręce do kieszeni dzinsów i kołysał się na piętach. - Weź, którą chcesz. Rano przeniosę twoje walizki.

- Dobrze.

Z koszulą nocną, kapciami, szlafrokiem w jednej ręce i lampą w drugiej poszła do holu. Weszła do pierwszej sypialni i oświetliła łóżko. Przygryzła wargi, żeby powstrzymać histeryczny chichot.

Cofnęła się do drzwi i zawołała:

- Cooper, mamy problem!

- Co się stało? Znowu jakieś zwierzę? Przysięgam, że sprawdziłem...

- Nie. - Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. To było zbyt nierealne, by mogło być prawdziwe. - To trochę większy problem.

- O co chodzi? - spytał, wchodząc do sypialni z następną lampą. Ujrzała jego zmarszczone brwi i stwierdziła, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała od lat. Może w całym życiu.

- Jeśli się nie mylę, na moim łóżku leżą fragmenty sufitu.

Podniósł lampę i podszedł bliżej. Rzeczywiście łóżko było pokryte kawałkami tynku i starej farby. Cooper zaczął bluzgać na Whiskersa.

Gdy po dłuższej chwili przestał przeklinać, rozejrzył się zdegustowany.

- Dach przecieka, woda zbiera się pod sufitem, no i...
- No i spada tynk - dokończyła za niego Faith, nie przestając chichotać.

Popatrzył na nią tak, jakby ją podejrzewał o atak histerii.

- Dobrze się czujesz? - spytał w końcu, prowadząc ją do sypialni, w której sam miał nocować. - Może powinnaś usiąść.

Otarła łzy z oczu.

- Nie, nic mi nie jest, ale cały ten dzień to jedna wielka katastrofa.

Popatrzył na nią i też wybuchnął śmiechem.

- Koszmar, prawda?

- Więc co robimy? - spytała ziewając.

- Nic. - Siadł na łóżku i ściągnął buty.

Zastanawiała się, co on, do diabła, zamierza?

Cooper stanął na środku łóżka i zaczął macać sufit.

- Ten jest w dobrym stanie - powiedział schodząc. - Nie przecieka, więc na pewno nic nie spadnie ci na głowę. Kładź się tutaj, a ja prześpię się w salonie.

- Ale...

- Bez dyskusji - podszedł do drzwi. - Musisz się prześpać - powiedział niskim, seksownym głosem. Zabrzmiało to jak pieszczota. - Dobranoc.

- Dobranoc.

Wyszedł, a Faith poczuła, jak ucieka z niej resztką energii. Ramiona i nogi ważyły tonę i była zbyt zmęczona, by zastanowić się nad rozwojem wydarzeń.

Przebrała się w koszulę nocną i zanurzyła w zimną pościel. Próbowwała zapomnieć o męczącym dniu. Ale gdy

tylko zamykała oczy, jej myśli wypełniał wysoki, atrakcyjny Teksaszczyk z oczami wartymi grzechu.

Cooper gwizdząc jakąś piosenkę oparł drabinę o dom. Póki nie padało, musiał zakryć folią dach. Lepiej byłoby uzupełnić dziury od razu dachówkami, ale znowu zbierały się ciemne chmury, więc na pewno by nie zdążył.

Wspiął się na dach, szybko rozwinął folię i zaczął ją przybijać. Nagle usłyszał, że ktoś go woła. Wychylił się za krawędź i ujrzał Faith z nachmurzoną miną i zaciśniętymi pięściami. Miała na sobie czarny, workowaty sweter, a jej długie, kasztanowate włosy były uroczo potargane. Nie miał pojęcia, że kobieta zaraz po przebudzeniu może wyglądać tak niewiarygodnie seksownie.

- Dzień dobry - uśmiechnął się do niej szeroko.

- Co ty, do cholery, wyrabiasz? - spytała głosem wciąż ochrypłym od snu.

- Naprawiam dach.

Nie odpowiedziała mu uśmiechem.

- Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

- Kilka minut po siódmej. Wczoraj byłaś taka zmęczona, że nie budziłem cię na śniadanie. Pomyślałem, że pozwolę ci pospać.

- I sądziłeś, że będę mogła spać, kidy walisz mi młotkiem nad głową?!

- Och, przepraszam - splótł ręce na karku. - Jestem przyzwyczajony do Whiskersa, a on śpi jak zabity. Chciałem przykryć dach, zanim znowu zacznie padać.

Wiatr się wzmagał i grube krople zaczęły powoli spadać na ziemię. Końcówka folii, której jeszcze nie zdążył przybić, zaczęła łopotać. Złapał ją szybko, nie chcąc, by wiatr wyrwał już przybite gwoździe. Niechcący wypuścił młotek, który spadł w błoto.

- Niech to szlag - wymamrotał. Jak miał jednocześnie trzymać folię i zejść na dół po młotek?

- Coś ci spadło? - spytała Faith.

Chyba była blisko. Zbyt blisko.

Zerknął przez ramię i poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Właśnie skończyła wspinać się po drabinie i wdrapywała się na dach.

- Co ty wyrabiasz? - Wstrzymał oddech, póki nie weszła na folię obok niego. Boi się niegroźnych żyjatek, ale wspina się na dach, by podać mu młotek? Może jest odważniejsza, niż początkowo sądził. - Mogłaś spaść i skrócić kark.

- Proszę - podała mu młotek. - A teraz pośpiesz się i przybij tę folię. Ja przytrzymam. Chcę zejść z tego dachu, zanim oboje przemokniemy.

Wziął od niej narzędzie i zaczął pracować.

- Gotowe - stwierdził, wbijając ostatni gwóźdź. -
Dziękuję.

- Nie ma za co - przysiadła, a potem ruszyła na kolanach w stronę drabiny, ale pokonała nie więcej niż kilka centymetrów, gdy zaczęła się zsuwać po śliskiej folii. -
Och...

Cooper szybko wyciągnął ręce, chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Ostrożnie, kochanie. Zejdziemy razem, powoli.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Co by się stało, gdyby jej nie złapał i spadłaby z dachu? To byłaby prawdziwa katastrofa, bo przecież nie mają samochodu ani telefonu.

Jej ciepłe, gibkie ciało, sprężysty biust i zapach brzoskwini we włosach szybko odwróciły jego myśli od tego, co mogło się stać, do tego, co chciałby, żeby się stało. Nie wiedział, co się z nim dzieje.

Nagle poczuł się tak, jakby już spadł z dachu i upadł na głowę. Ta kobieta pachniała cholernie dobrze. I doskonale pasowała do jego ciała.

- Co robimy? - spytała bez tchu.

Rzucił młotek na ziemię, przycisnął ją do swego boku i otoczył dłońmi w pasie.

- Bardzo, bardzo wolno czołgamy się do krawędzi, do drabiny.

Poczuł, że zesztyniała, gdy nastąpił intymny kontakt jej tyłeczka z jego męskością, ale przyzwalająco skinęła głową. Powoli, ostrożnie manewrował w stronę drabiny. Dolna część jego ciała ożyła pod wpływem dotyku kobiecych pośladków. Ona także to czuła, bo zatrzymała się i rzuciła mu znaczące spojrzenie.

- Też mi się to nie podoba - skłamał, nie pozwalając jej dojść do słowa. Nie zamierzał przyznać się, że cierpi piekielne męki, walcząc ze sobą, by nie wziąć jej zaraz, tu, na dachu. Gdyby się dowiedziała, pewnie by go od siebie odepchnęła. - Ale nic nie mogę na to poradzić - tłumaczył się. - Jesteś piękną kobietą, a ja jestem mężczyzną z krwi i kości.

Faith obląła się rumieńcem. Wygląda na to, że gdzie-

kolwiek się mszy, ląduje w jego ramionach. Jak do diabła wypłacze się z tego kłopotliwego położenia? A co więcej, dlaczego jej ciało tak chętnie odpowiada na jego bliskość?

Gdy ześlizgiwała się z dachu, a on ją złapał, przeszył ją prąd. Dotyk jego męskości na pośladkach przypominał jej, że od ponad roku nie kochał jej żaden mężczyzna.

Odetchnęła głęboko, by uspokoić głos.

- Po prostu zejźmy stąd i schowajmy się przed deszczem.

Wzmocnił swój uścisk i ostrożnie posuwał się na skraj dachu. Gdy tam doszli, podniósł się.

- Ja zejde pierwszy. Jeśli się poślizgniesz na szczeblach, będę mógł cię złapać - pogłaskał ją po policzku.

- Obiecuję, że nic ci się nie stanie.

Ciepły oddech na jej policzku sprawił, że przeszył ją dreszcz. Patrzyła w jego pociemniałe oczy i rozchylone wargi. W jej głowie rozległ się sygnał ostrzegawczy.

- Chcę cię pocałować - powiedział po prostu.

- To nie byłoby mądre.

Potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie nie. Czy powstrzymasz mnie, jeśli to zrobię?

Alarm ucichł, a ona zamiast potwierdzić, potrząsnęła głową.

- Chcesz, bym cię pocałował, Faith?

- Tak.

Tak? Czy straciła resztkę rozsądku? Leżą na szczycie dachu, pada deszcz, a ona chce, żeby ją pocałował.

Obserwowała, jak Cooper przesuwa kapelusz na tył

głowy, a potem powoli, bardzo powoli się zbliża. Tak jakby dawał jej czas do namysłu, czas na odzyskanie zdrowego rozsądku. Ale zrozumiała, że rzeczywiście chce, by ją pocałował. Po prostu bardzo chce. Chce poczuć jego twarde usta, chce poznać ich smak.

Brakowało jej tchu. Zamknęła oczy, gdy poczuła jego wargi. Ciepłe, twarde i tak ekscytujące. Dach się pod nią zakołysał.

Cooper pieścił ją, chcąc, by otworzyła się dla niego. Nie byłaby w stanie się powstrzymać, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Pragnęła jego pocałunków, chciała poczuć, jak jego język igra w jej ustach. Niech Bóg mają w swojej opiece, ale od tak dawna nie doświadczyła męskiego pożądania!

Wsunął dłonie pod sweter i trafił na piersi. Wążąc ich ciężar w dłoniach czuł, jak twardnieją jej sutki.

- Nie nosisz biustonosza.

- Ja... nie zdążyłam go... włożyć - powiedziała.

W głowie jej szumiało od wrażeń, jakie wywoływał jego dotyk.

- Cieszę się - wyszeptał ochryple.

Tak dobrze było czuć jego dłonie na skórze! Nie mogła powstrzymać jęku. Zdumiało ją to. Co ona do diabła wyrabia? Czy już całkiem straciła rozum? Musi spędzić z nim następny tydzień. Rzucanie mu się w objęcia, przyjmowanie jego pocałunków to szczyt nieostrożności! To czyste szaleństwo!

- Proszę, puść mnie - powiedziała, odsuwając się od niego.

Pozwolił jej usiąść, ale nie wypuścił jej z ramion.

- Nie martw się, kochanie. Mały pocałunek między przyjaciółmi jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodził.

Poczuła się tak, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, jak niebezpieczny może być pocałunek między przyjaciółmi, jak łatwo może zniszczyć komuś życie. Dwa lata temu romans męża z jej najlepszą przyjaciółką zaczął się od przyjacielskiego pocałunku pod jemiolą podczas świątecznego przyjęcia.

Cooper twierdził, że nie pozwoli, by stała jej się krzywda, i nie miała wątpliwości, że zadba o jej zdrowie fizyczne. Ale istniały też inne rodzaje ran. Wiedziała doskonale, że te emocjonalne są nawet bardziej bolesne i zostawiają głębsze blizny.

Poczuła, że musi uciekać tak szybko, jak to tylko możliwe. Uwalniając się z jego objęć, podczołgała się do drabiny i zaczęła schodzić. Miała wrażenie, że Cooper kompletnie nie zdaje sobie sprawy, jakie wrażenie wywiera na kobietach: sama jego obecność wytwarzała w powietrzu tyle elektryczności, iż można by zasilić małą elektrownię. Była śmiertelnie przerażona tym, że skierował swą energię w jej stronę.

- Faith, poczekaj chwilę - usłyszała jego wołanie. Zignorowała to i dalej schodziła. Musiała stworzyć trochę dystansu między nimi. Musiała odzyskać równowagę.

W tym momencie jej stopa obsunęła się na mokrym szczeblu i Faith spadła z ostatnich kilku stopni. Wylądowała ciężko na prawej stopie, ale zignorowała to, podreptała w kierunku domu. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy poczuła przeszywający ból w kostce. Krzyknęła, za-

chwiała się i byłaby upadła, gdyby nie silne ramiona, które chwyciły ją i przycisnęły do szerokiej klatki piersiowej.

Popatrzyła na niego. Na jego przystojnej twarzy dostrzegła tylko troskę i dobroć.

Łzy same trysnęły jej z oczu. Ukryła twarz na jego ramieniu. Czy nigdy nie przestanie robić z siebie idiotki w obecności tego wspaniałego mężczyzny?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przycisnęła twarz do jego szyi. Ramiona jej drżały w niemym szlochu. To tyle, jeśli chodzi o odseparowanie się od niego.

Cooper wystraszył się jak diabli, gdy wyrwała się z jego objęć i zaczęła schodzić po drabinie. Wizja poważnie rannej Faith przeleciała mu przez głowę i natychmiast pośpieszył za nią. W końcu był przecież odpowiedzialny za jej upadek. Widział, jak zareagowała, gdy jego ciało odpowiedziało na jej bliskość. Ale jak jakiś cholerny idiota posłuchał hormonów zamiast rozsądku. Poddał się pożądaniu, które odczuwał, odkąd ją zobaczył. I przez to stała się jej krzywda.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - powiedział, otwierając drzwi ramieniem.

- Postaw mnie, proszę.

- Nie.

- Mogę chodzić - nalegała. Jej ciepły oddech na jego szyi sprawił, że mocno zacisnął szczęki.

Chyba rzeczywiście mogła chodzić, a on nie był pewien, czy zniesie dłużej jej bliskość.

- Jesteś pewna? - spytał.

Gdy przytaknęła, jedwabiste włosy musnęły mu twarz.

Ciśnienie znowu mu wzrosło, a w płucach zabrakło powietrza. Postawił ją na ziemi i upewnił się:

- Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno. - Pokuśtykała w stronę salonu, ale w pośpiechu wpadła na róg ich prowizorycznego stołu.

Cooper złapał ją, zanim upadła, i znowu wziął na ręce. Przycisnęła policzek do jego ramienia i poczuł, że budzi się w nim instynkt opiekuńczy. Jego hormony też się obudziły.

Poszedł prosto do jej sypialni i delikatnie położył ją na pomiętej pościeli. Próbował nie myśleć o tym, jak bardzo chciałby wskoczyć z nią do łóżka, wziąć ją w ramiona i...

Odsunął się.

- Zaraz wracam.

- Nie przejmuj się mną. - Zasłoniła oczy dłonią. - Ja tu sobie spokojnie umrę.

- Umrzesz? Powiedziałaś... - wystraszył się.

- Z upokorzenia - powiedziała załamana.

Ulżyło mu, gdy usłyszał, że odzyskała poczucie humoru.

- Jesteś zakłopotana?

Skinęła głową, ale wciąż zasłaniała oczy.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale zwykle jestem całkiem normalną osobą - odetchnęła głęboko. - Nie jestem niezdarą.

- Naprawdę?

Spojrzała na niego.

- Naprawdę.

- Zaraz wracam z apteczką - z rozmysłem stłumił śmiech.

Obrócił się i poszedł do salonu pogrzebać w swoich bagażach. Gdy znalazł białe metalowe pudełko, wrócił do sypialni i siadł na łóżku obok Faith.

- Zdejmujemy but i zobaczymy, co tam mamy - powiedział, ostrożnie podnosząc jej nogę i kładąc ją sobie na kolanach.

Odsunął nogawkę i próbował nie zachwycać się dotykiem satynowej skóry pod palcami. Nie czas na to, upomniał siebie. Przez to właśnie wpadli w kłopoty. Gdyby nie zareagował jak napalony siedemnastolatek, nic by się jej nie stało.

Zdjął but, delikatnie zsunął skarpetkę i obejrzał kostkę. Ulżyło mu, gdy zobaczył, że jest tylko lekko opuchnięta. Podczas tylu lat spędzonych na rodeo widział wystarczająco wiele urazów, żeby stwierdzić, że to tylko lekkie zwichnięcie.

- Możesz poruszać palcami, nie odczuwając bólu? - spytał, badając palcami kości stopy.

Poruszyła nimi z wahaniem.

- Nic mi nie jest. Idź już sobie.

- Nie mogę - zaśmiał się.

- Czemu nie możesz? - spytała, odsłaniając na chwilę oczy.

- Bo nie skończyłem jeszcze leczyć twojej kostki.

Faith zazgrzytała zębami i spróbowała skoncentrować się na czymś innym niż dotyk Coopera, który masował ją silnymi dłońmi.

- Nie ma czego leczyć - wymamrotała.

- Trzeba obłożyć ją lodem, żeby zeszła opuchlizna - nalegał, sięgając do apteczki.

Roześmiała się odprężona, gdy skończył swe erotyczne badanie.

- Ciekawe, skąd chcesz wziąć lód, skoro nie mamy lodówki ani elektryczności?

Uśmiechnął się tryumfalnie, trzymając małą, plastikową torebkę.

- Nowoczesna medycyna czyni cuda.

Faith obserwowała, J dc bierze paczkę w obie dłonie i pompuje środek kciukami. Potem potrząsnął nią energicznie, jakby mieszał zawartość. Gdy położył woreczek na jej kostce, okazał się on zimny jak lód.

- Lód chemiczny - powiedział z uśmiechem zadowolenia.

Wciąż trzymał dłoń na jej nodze, a ona nie była pewna, czy dreszcz, który ją przeszedł, był spowodowany zimnym okładem, czy dotykiem jego gorącej dłoni. A może jednym i drugim? W każdym razie zrozumiała zmysłową kombinację lodu i ognia.

Koncentrując się na lodzie, skrzywiła się.

- Jak długo mam leżeć z tym okładem?

- Z pół godziny.

- Zamarznę!

- Nic ci nie będzie - zapewnił ją niskim, seksownym głosem. Temperatura jej ciała od razu wzrosła o kilka stopni. Delikatnie ścisnął jej nogę, potem zamknął apteczkę i odłożył na podłogę. Wstał, wziął poduszkę i podłożył jej pod stopę. Dopiero wtedy poczuła ulgę. - Jeśli będziesz mnie potrzebować...

- Dam ci znać.

Chciała, by przestał ją absorbować swą obecnością

i pozwolił jej zostać samej, żeby mogła odzyskać zdrowy rozsądek. Poza zmrożoną kostką jej ciało było rozpalone i z każdą minutą rozpalało się coraz bardziej.

Szedł już do drzwi, gdy nagle zawrócił.

- Jaką lubisz kawę?

- Ze śmietanką - odpowiedziała automatycznie. -

Dlaczego pytasz?

Uśmiechnął się szeroko.

- Może być w proszku?

- Oczywiście. Ale nie musisz...

- Muszę - powiedział. Spoważniał. W jego oczach dojrzała wyrzuty sumienia. - Naprawdę przykro mi z powodu twojego wypadku, Faith. To moja wina i chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

Otworzyła usta, by zapewnić go, że to nie jest konieczne, ale nie dał jej szansy. Po prostu wyszedł z pokoju, kończąc wszelką dyskusję na ten temat.

Jak miała powiedzieć Cooperowi, nie czyniąc całej tej sytuacji jeszcze bardziej kłopotliwą, że nie uciekała przed nim, lecz przed samą sobą? Jak miała wytłumaczyć, że tak bardzo chciała znowu leżeć w ramionach mężczyzny, jeszcze raz poczuć się godna pożądania? Choćby przez kilka chwil.

Potrząsnęła głową. Nie mogła. Są rzeczy, o których lepiej nie mówić. I należą do nich wyjaśnienia dotyczące jej przeszłości i powodów, dla których wpadła w panikę, gdy ją pocałował.

Wrócił, niosąc paczuszkę nadziewanych babeczek w jednej dłoni i dwa kubki kawy w drugiej. Patrzył na nią z uśmiechem.

- Wiem, że nie jest to najzdrowsze śniadanie, ale to wszystko, co mamy.

- Może być - siadła, opierając się o wezglowie, i wzięła od niego kubek. - Dziękuję. - Wypiła łyk kawy i skrzywiła się. - Nie żartowałeś, kiedy mówiłeś, że lubisz mocną.

- Prawdziwy szatan - uśmiechnął się. - Próbowałem ją trochę osłabić, dodając więcej śmietanki. Miałem nadzieję, że to pomoże.

- Jeszcze raz dziękuję. Mogę sobie wyobrazić, jak smakowała bez tego - stwierdziła sucho. Wypiła jeszcze łyk i dodała: - Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, jutro ja zrobię kawę.

Otworzył paczkę z babeczkami i wyciągnął do niej:

- Zobaczymy, jak się będziesz jutro czuła.

- Na pewno dobrze - zapewniła stanowczo. Wzięła jedną smakowicie wyglądającą babeczkę. - Poczuję się lepiej, gdy tylko zdejmiesz ten worek z lodem. Stopa mi zamarzła. Kiedy ją zdejmiesz?

Wybuchnął śmiechem.

- Jesteś tak samo niecierpliwa jak Ryan i Danny.

- Kim oni są?

- To moi mali siostrzeńcy - spojrzał na zegarek. - Owinę ci kostkę bandażem elastycznym, gdy skończysz jeść. Za chwilę.

- Ile mają lat? - W jego głosie spostrzegła czułość, gdy mówił o dzieciach.

- Ryan ma osiem, jest synem Flinta z pierwszego małżeństwa, a Danny trzy latka. Ale nie mów im tego - potrząsnął głową i sięgnął po apteczkę. - Myślą, że są dorośli i gotowi podbić świat.

Faith poczuła ból w sercu. Zawsze chciała mieć syna, ale jak wiele innych marzeń, to też się nie spełni.

- Jak wszyscy mali chłopcy - powiedziała i znowu poczuła ból na myśl o tym, co straciła.

- Tak - zgodził się i wyjął rolkę bandaża z apteczki.

- Moja siostra nigdy nie wie, co znajdzie w kieszeniach ich dżinsów, gdy kładzie ich spać. Pewnego razu znalazła zabę w kieszeni Danny'ego, a kiedy indziej sięgnęła do spodni Ryana i wyciągnęła stamtąd zaskrońca.

- O mój Boże! - Faith zadrżała. - To dopiero musiał być szok!

- O tak, prawie wyskoczyła ze skóry, a wierz mi, nie jest specjalnie bojaźliwa. - Jego głośny śmiech sprawił, że dreszcz przeszedł jej po kręgosłupie. To był najseksowniejszy dźwięk, jaki słyszała w życiu. - Jenna wrzeszczała tak głośno, że jej mąż omal nie skręcił karku, biegnąc po schodach, a pracownicy w barakach złapali strzelby i pobiegli jej na pomoc. - Cooper uśmiechnął się. - Jeszcze długo potem Jenna kazała Flintowi sprawdzać kieszenie chłopców, gdy wracali z zabawy na dworze. Ale to nie powstrzymało nas... ich przed przemyceniem do domu parę razy jakiegoś żyjątko.

- Nas? - uśmiechnęła się. Widziała, że jest bardzo blisko ze swoją rodziną i kocha dzieci. - Wygląda na to, że ich wujek pomagał im w przemycaniu jakichś zakazanych zwierząt.

- Ja?

- Tak, ty! - powiedziała ze śmiechem.

- No cóż, wtrąciłem się, gdy znaleźli Peewee.

- A co to takiego?

- Żółw - zdjął opatrunek, uniósł jej nogę i położył sobie na kolanie. - Trzymali go w pudełku po butach w szafie, póki nie pojechałem do miasta i nie kupiłem akwarium - odwrócił głowę, by na nią spojrzeć, i dodał: - Zanim Jenna odkryła, że mają Peewee, wszystko było już urządzone.

Zaczął owijać jej kostkę bandażem. Ciepło jego dłoni sprawiło, że ramiona Faith pokryły się gęsią skórą.

- Jesteś takim samym chłopcem jak oni - powiedziała.

Znowu zabrakło jej tchu. Musi skupić się na czymś innym niż jego dotyk. Tylko to pomoże jej zachować zdrowe zmysły przez kilka kolejnych dni.

- Tak, pod wieloma względami chyba jestem dużym dzieckiem - uśmiechnął się tak, że Faith z trudem powstrzymała się od podsycenia drzemiącej w nim namiętności. Myślała tylko o tym, jak wspaniale byłoby poczuć te twarde wargi na swoich ustach.

Szukając czegoś, co mogłoby odwrócić od tego jej myśli, spytała:

- Często ich widzisz?

- Tak często, jak tylko mogę. - Skończył owijać jej kostkę bandażem i spiął go metalowymi klamerkami. - Teraz, gdy będę mieszkał w pobliżu, na pewno częściej będę ich odwiedzał. Lubię dzieci.

- To widać.

Z powrotem ułożył jej nogę na poduszce i zamknął apteczkę. Uwielbiał ją dotykać, czuć tę gładką skórę pod palcami. Był ciekaw, czy reszta jej ciała jest tak samo przyjemna w dotyku.

Cholera! Myślenie o tym może wywołać katastrofę.

Jeśli chce zachować tę resztkę zdrowego rozsądku, jaka mu jeszcze została, musi trzymać się od niej z daleka.

Próbował myśleć o czymś innym, o czymś mało podniecającym.

- A ty? Masz jakichś siostrzeńców czy bratanków?

- uznał, że to bezpieczny temat.

Wypiła łyk kawy.

- Miałam, ale straciłam swój status cioci, gdy wzięłam rozwód.

Cooper o mało nie otworzył szeroko ust ze zdumienia. Nie mógł uwierzyć, by jakiś mężczyzna przy zdrowych zmysłach pozwolił odejść takiej kobiecie jak Faith.

- Jak długo byliście małżeństwem?

Patrzyła przez chwilę na swoje dłonie, zanim przeniosła na niego wzrok.

- Cztery lata.

Zauważył smutek w jej oczach i zastanawiał się, czy wciąż kochała tamtego mężczyznę? Założyłby się, że pomysł zerwania tego związku nie wyszedł od niej. Myśl, że ktoś w jakikolwiek sposób zranił Faith, rozpałała w nim płomień gniewu. Chciałby spędzić z tym facetem pięć minut na osobności, a gdy już by z nim skończył, gość żałowałby, że w ogóle się urodził.

- Co się stało? - spytał, gdy ciekawość wzięła górę nad taktem.

- Myślę, że po prostu dojrzelismy do rozstania. - Wzruszyła ramionami. - On poszedł swoją drogą, a ja swoją.

Cooper wiedział, że w tej historii jest coś więcej. Ale przypomniał sobie, że to nie jego sprawa. Jeśli Faith chce, sama mu powie.

- A twoi bracia lub siostry? - spytał, próbując znaleźć przyjemniejszy temat, coś, co rozchmurzyłoby jej piękną twarz, - Może pewnego dnia dzięki nim zostaniesz ciocią.

- Jestem jedynaczką - uśmiechnęła się smutno. - Zawsze chciałam mieć rodzeństwo, ale krótko po moich narodzinach rodzice stwierdzili, że żadne z nich nie jest stworzone do małżeństwa - wzruszyła ramionami. - Rozwiedli się, a mnie wychowywała babcia ze strony mamy.

- Przepraszam, nie chciałem być wścibski. - Wstał. Jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, w końcu po nią sięgnie, dając jej pocieszenie... i dużo więcej. - Będę w kuchni. Jeżeli uda mi się napompować wystarczająco dużo wody, nabioram ziemniaków i przygotuję wołowinę z puszki na obiad. Gdybyś czegoś potrzebowała...

- Dam ci znać - dokończyła, wręczając mu pusty kubek po kawie.

Musnęła palcami jego dłonie, co wywołało w nim dreszcz. Z trudem przełknął ślinę. Musi stąd wyjść, zanim zrobi coś tak głupiego jak położenie się obok niej, wzięcie jej w ramiona i całowanie, póki nie...

Bez słowa odwrócił się i wyszedł. W kuchni odłożył opakowanie po babeczkach, puste kubki i apteczkę, otworzył drzwi i wyszedł na deszcz. Potrzebował zimnego prysznica.

Uzbrojona w miotłę, śmietniczkę i worek Faith weszła do sypialni, w której poprzedniego dnia odpadł sufit. Cooper przyniósł jej obiad, potem mruknął coś o stodole i zniknął. To jej odpowiadało. Im więcej czasu z nim spędzała, tym intensywniej myślała, jak by to było znaleźć

się w jego mocnych ramionach, jak jego twarde wargi miażdżyłyby jej usta, aż błagałaby o więcej...

Odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się niepożądanych myśli. Im więcej o nim myślała, tym bardziej go lubiła. A to mogło okazać się niebezpieczne. W bolesny sposób przekonała się, że jeśli chodzi o mężczyzn, jej oceny okazują się wyjątkowo nietrafne.

Ale która kobieta nie polubiłaby mężczyzny takiego jak Cooper? Był miły i troskliwy. Uwielbiał dzieci, cenił rodzinę i nie brał samego siebie zbyt poważnie. No i bez wątpienia był najatrakcyjniejszym mężczyzną na świecie.

- Co ty wyprawiasz?!

Aż podskoczyła, słysząc ostry ton Coopera. Była tak zamyślona, że nie słyszała, jak wrócił do domu. Kapelusz zsunął na tył głowy i położył dłonie na biodrach. Serce waliło jej jak oszalałe i brakowało tchu. Ten mężczyzna był absolutnie oszalamiający i nic dziwnego, że na jego widok jej puls zwariował.

- Zostałam zatrudniona po to, by utrzymywać dom w czystości - wyjąkała w końcu. Zdjęła z łóżka największy kawał tynku i włożyła go do worka na śmieci. - I to właśnie robię.

- Ja się tym zajmę - nalegał. Podszedł, by wziąć od niej worek. - Musisz oszczędzać swoją stopę.

- Oboje wiemy, że to tylko lekkie zwichnięcie i nie ma się czym przejmować. - Złapała koldrę za rogi, chcąc zdjąć ją z łóżka.

- To dla ciebie za ciężkie - powiedział, szybko rzucając worek. - Może ja wyniosę ją na dwór, a ty skończ rozbierać pościel, dobrze?

- Umowa stoi - zaczęła wyciągać dłoń, by przypiętować układ, ale powstrzymała się. Dotykanie go nie byłoby mądre. Zamiast tego spytała: - Jak sądzisz, czy mógłbyś zdobyć trochę wody z pompy? Chciałabym wyprać tę pościel.

- Nie ma sprawy. Znalazłem sznurek w stodole, więc rozciągnę go w salonie - powiedział. - Będiesz mogła rozwiesić tam pranie.

- Dziękuję ci bardzo.

Poczekala, aż Cooper zabierze kołdrę, i zmusila się, by wrócić myślami do sprzątania. Gdy skończyła czyścić łóżko, zabrała się do zmiatania pokoju. Schyliła się, by podnieść kawałek tynku z podłogi, i zamarła. Kilka cali od jej dłoni siedziała mała, brązowa mysz i patrzyła na nią swymi paciorkowatymi oczami. Natychmiast zaczęła panicznie krzyczeć. Jeśli było jakieś stworzenie, którego bała się bardziej niż pajaka, była nim mysz.

Cooper skończył właśnie trzepać pościel i otworzył drzwi, by wejść do domu, gdy usłyszał krzyk Faith. Włosy stanęły mu dęba na głowie. Pobiegł do sypialni. Najprawdopodobniej spadła na nią reszta sufitu!

Wpadł do pokoju i otworzył szeroko oczy na widok Faith stojącej pośrodku łóżka i wymachującej miotłą.

- Co się stało?

Trzęsąc się wskazała podłogę.

- Proszę, pozbądź się tego.

- Czego? - spytał rozglądając się wokół. Nic nie widział. Czyżby ujrzała następnego krwiożerczego pajaka, a może żarłoczną ropuchę?

- Mysz - odparła drżąc.

Gdyby nie obawiał się, że oberwie miotłą, wybuchnąłby głośnym śmiechem. Ale był pewien, że w tej sytuacji Faith nie okazałaby poczucia humoru. W każdym razie nie w tej chwili.

- Pewnie dawno już uciekła - powiedział, oglądając uważnie podłogę. - Wiesz, ona przestraszyła się ciebie bardziej niż ty jej.

- Wątpię - mruknęła Faith.

- Próbowала tylko znaleźć sobie jakiś miły kącik na zimę. Nie chciała...

- Nie waż się tego mówić - ostrzegła.

- Dlaczego?

- Bo będę musiała potraktować cię tą miotłą.

Uznał, że może rzeczywiście lepiej będzie nie mówić jej, że to małe zwierzątko wcale nie chciało jej skrzywdzić.

Wciąż szukał myszy. Gdy w końcu był gotowy się poddać, małeńka myszka wysunęła się spod łóżka i pośpieszyła wprost w kierunku jego buta.

- Nie zabijaj jej, bardzo cię proszę - powiedziała szybko Faith.

- Dobrze - rzucił prześcieradło, które wciąż trzymał w ręku, czyniąc z niego pułapkę. - Co w takim razie mam z nią zrobić?

- Zabierz ją na dwór i wypuść - powiedziała stanowczo.

- Co to da? - spytał.

- Ona wciąż będzie żywa, a ja nie będę dzielić z nią domu - powiedziała głosem trochę spokojniejszym, bo mysz była już w pułapce.

Nic nie mógł na to poradzić - tym razem roześmiał się głośno.

- Co cię tak bawi? - chciała wiedzieć. - Nie ma nic śmiesznego w łapaniu myszy i wypuszczaniu ich na wolność.

- Przecież ona najprawdopodobniej znowu tu wróci - powiedział, zmierzając do drzwi.

- Równie dobrze może pójść gdzie indziej - powiedziała z nadzieją w głosie. - Poza tym nie chcę jej zabijać. Po prostu nie mam ochoty mieszkać z nią pod jednym dachem.

Cooper wypuścił mysz. Odwróciła się i podążyła prosto do domu. Gdy zniknęła pod gankiem, westchnął ciężko. Był przekonany, że ta mała myszka znowu się pojawi i narobi kłopotów.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wiesz, naprawdę podziwiam kobiety, które pierwsze zasiedlały ten kraj - powiedziała Faith, rozwieszając ostatnie prześcieradło na sznurku w salonie.

Cooper oprócz sznurka znalazł w stodole również balię z tarą. Nie był to najłatwiejszy i najszybszy sposób prania, ale okazał się skuteczny. Pościel znowu była biała i pachnąca.

- O tak, nie miały łatwo - zgodził się z nią Cooper, zajmując się ramami okiennymi. Z jego mamrotanych pod nosem przekleństw wnosiła, że nie idzie mu najlepiej i że potrzebuje pomocy.

- Skończyłam pranie. Czy mogę ci pomóc?

- Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś pottrzymała tutaj, gdy ja będę to przybijał - odpowiedział, schylając się, by podnieść ramę z podłogi.

Podwinał rękawy koszuli do łokci i Faith zafascynowana obserwowała pracę jego mięśni. Nigdy w życiu nie widziała niczego równie pasjonującego.

- Faith?

- Co?

- Pytałem, czy jesteś gotowa? - powtórzył. Wyjął gwoździe z torebki zawieszanej na pasie i rzucił jej badawcze spojrzenie. - Wszystko w porządku?

- Taaak - przytaknęła, próbując się nie zarumienić. Przytrzymała w miejscu, które jej wskazał, unikając patrzenia na jego mięśnie, które tak ją rozpraszały. Zamiast tego wpatrywała się w swoje stopy.

Kątem oka dojrzała na podłodze jakiś ruch. Gdy odwróciła głowę, ujrzała brązowe mysie futerko. Mysz sięgnęła czubka jej butów i zaczęła wspinać się po spodniach. Faith nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła przeraźliwym wrzaskiem.

Cooper wbijał właśnie gwóźdź i zaskoczony tym krzykiem walnął młotkiem prosto w swój kciuk. Faith piszczała jak kot, któremu ktoś przytrzasnął ogon drzwiami. Zwykle nie klął w towarzystwie kobiet, ale tym razem nie mógł się powstrzymać od wyrzucenia z siebie potoku soczystych przekleństw. Upuścił młotek, przycisnął palec do piersi i przeklinał, a Faith, wrzeszcząc, tańczyła po pokoju taniec świętego Wita. Nawet z chorą kostką nieźle jej to wychodziło. Przestał wreszcie kłać, wpatrując się w nią ze zgrozą.

- Co ci się do cholery stało?! - spytał, gdy ból w jego gwałtownie puchnącym kciuku zelżał do znośnego poziomu.

Przestała się kręcić i stanęła pośrodku pokoju, oglądając podłogę.

- Mysz... próbowała... wejść mi na nogę.

To było do przewidzenia, pomyślał. Ale ulżyło mu, że Faith była zbyt przejęta myszą, by zwrócić uwagę na język, jakim posługiwał się przed chwilą.

- Ta mysz dostała pewnie zawału od twojego wrzasku - stwierdził sucho.

Faith wzruszyła ramionami i przypatrywała mu się przez kilka sekund, zanim spytała:

- Co ci się stało?

Wyciągnął rękę, żeby sama zobaczyła. Nie udało mu się ukryć grymasu bólu.

- Nie trafiłem w gwóźdź.

- Daj, obejrzę - wzięła jego dłoń. - To przeze mnie, prawda? Przepraszam cię bardzo.

Jej dotyk sprawił, że przestał myśleć o bólu. Przypatrywał się jej, gdy delikatnie badała jego palec. Jak miał przytaknąć, że to przez nią-, nie psując jej dobrego samopoczucia? Prędzej odgryzłby sobie język.

Potrząsnął przecząco głową i skłamał.

- Nie, po prostu źle wymierzyłem. To się często zdarza.

- Gdzie jest apteczka? - spytała, wciąż trzymając jego rękę w swych delikatnych dłoniach.

- W... - nagle poczuł suchość w ustach. - W kuchni. Po co?

- Trzeba go obłożyć lodem, żeby nie spuchł jeszcze bardziej - wciąż trzymając jego dłoń poszła z nim do kuchni. - Masz jeszcze ten suchy lód?

Skinał głową i z trudem przełknął ślinę. W tym momencie mogłaby go zaprowadzić na skraj przepaści na pewną śmierć, a on poszedłby za nią bez mrugnięcia okiem.

- Usiądź na skrzynce i połóż rękę na stole. Kciuk wystaw do góry - poleciała mu.

Chciał jej powiedzieć, by się tak nim nie przejmowała, że opuchlizna zaczyna już znikać. Jednak zamiast tego usiadł i uniósł rękę.

Przyglądając się, jak Faith szykuje lód, zrozumiał nagle, że dopiero teraz widzi „prawdziwą” Faith - spokojną, opanowaną, kompetentną. Gdy tylko zobaczyła, że stała mu się krzywda, pozbierała się i objęła dowództwo. Podobało mu się to.

- Nie potrafię wyrazić, jak mi przykro, że spowodowałam twój wypadek, Cooper - powiedziała, ostrożnie kładąc na jego kciuku lód.

Dotyk jej ciepłych, delikatnych dłoni i brzmienie aksamiitnego głosu wypowiedającego jego imię sprawiły, że krew w nim zawrzała.

- Nie ma o czym mówić - zapewnił ją.

- W sumie nie powinnam bać się myszy po tym, jak miałam Percy'ego w mojej klasie - powiedziała.

- Jesteś nauczycielką?

Wolno skinęła głową i usiadła naprzeciw niego.

- Tak, prowadziłam nauczanie początkowe.

- Jak długo?

- Sześć lat - spojrzała na swoje dłonie, potem znowu na niego. - Gdy jeden z moich uczniów przeprowadzał się do innego stanu, ofiarował Percy'ego klasie. Percy to była biała mysz, naprawdę oswojona. - Wstrząsnęła się. - Ale wciąż była myszą.

Chciał spytać, co skłoniło ją do porzucenia pracy w szkole i szukania pracy w roli gospodyni. Ale było jasne, że Faith nie chce o tym mówić.

- Założę się, że od tamtego czasu myszy są na czele twojej listy zwierząt, których należy unikać, razem z pajakami - stwierdził z uśmiechem.

Chyba poczuła ulgę, że nie wypytywał jej o przeszłość.

- Oczywiście - uśmiechnęła się oszłamiająco.

Zdjął z kciuka torebkę z lodem i odłożył na stół. Powinien przyłożyć ją sobie do innej części ciała. Musiał uciec od Faith, zanim weźmie ją w ramiona i zacznie nieprzytomnie całować.

- Chyba wiem, czym się zajmę, gdy ty będziesz szykować kolację.

- Czym? - zmarszczyła czoło.

Wstał uśmiechając się szeroko.

- Wybiorę się na mysie safari.

- Ale nie...

- Nie zrobię jej krzywdy - potrząsnął głową. - Jeśli ją znajdę, zaniosę do stodoły, gdzie nie będzie cię więcej terroryzować - uśmiechnął się. - Może wtedy mój kciuk będzie bezpieczny.

Następnego ranka po śniadaniu Faith, myjąc naczynia, rozejrzała się wokół. Poprzedniego dnia Cooper, pomimo bardzo dokładnych poszukiwań, nie zdołał znaleźć myszy. Żartował, że poszła poszukać innego schronienia na zimę, żeby nie ryzykować udziału w kolejnym „mysim tańcu”.

Ale Faith wiedziała lepiej. Mały gryzoń najprawdopodobniej przyczaił się na jakiś czas, wyczekując kolejnej okazji, by śmiertelnie ją wystraszyć.

Wytarła naczynia, schowała je do kredensu i wyszła na ganek. Słońce przedarło się przez chmury i chciała się nim choć chwilę nacieszyć. Nie wiadomo przecież, kiedy znów się pokaże.

Zauważywszy za stodołą Coopera, podeszła do niego.

- Co robisz?

- Próbuję naprawić ogrodzenie - powiedział, nie podnosząc na nią wzroku.

Zdjął koszulę i Faith znowu wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego mocne ramiona. Znowu pomyślała o swoim byłym mężu, który marzył o takich muskułach. Czekwała na uczucie smutku, które zawsze ją ogarniało, gdy o nim myślała, ale ku jej zdumieniu smutek nie nadszedł. Może babcia miała rację i zmiana otoczenia rzeczywiście pozwala zapomnieć o niespełnionych marzeniach?

Na widok szerokiej klatki piersiowej i płaskiego brzucha Coopera odebrało jej mowę. Był niezaprzeczalnie pociągający, poczynając od czubka kowbojskiego kapelusza, a na wielkich butach kończąc. Patrząc na nie zastanawiała się, czy w przypadku Coopera prawdą jest stare powiedzenie, że rozmiar stóp mężczyzny odpowiada rozmiarowi innej części jego ciała. Jeśli tak...

Na litość boską! Czy już całkiem straciła rozum?

- Potrzebujesz czegoś? - spytał. Wyglądał przy tym tak męsko, że poczuła łaskotanie w brzuchu.

- Nnno... nie - wykrztusiła w końcu. - Pomyślałam, że wyjdę na słońce.

Odsunął kapelusz i spojrzał na niebo.

- Słusznie, bo taka pogoda nie potrwa dłużej niż kilka godzin - wskazał na chmury zbierające się daleko na horyzoncie. - Następna burza będzie chyba jeszcze przed obiadem.

- Zdasz skończyć z tym płótem, zanim zacnie padać? - spytała, próbując nie wpatrywać się w apetycznie wyglądającą męską skórę.

Przeciągnął się.

- Chyba nie. Ale zrobię tyle, ile się da.

Faith stanęła przy słupku i oglądała stare drewno. Nie interesowało jej ogrodzenie czy stan drewna. Nie miała pojęcia, na co patrzy, i wcale jej to nie obchodziło. Po prostu musiała oderwać wzrok od Coopera i uwolnić się od kłopotliwych myśli, które wciąż natrętnie zaprzętały jej głowę.

Gdy się przeciągał, mięśnie grały mu pod skórą w najbardziej fascynujący sposób, jaki widziała w życiu. Jej wzrok wciąż wędrował do męskiego płaskiego brzucha i szczupłych ud. Widziała także ciemną linię włosów poniżej pępka niknącą pod paskiem spodni. Nagle ogarnęło ją nieznośne gorąco.

Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się niechcianych obrazów i próbując skoncentrować na jego słowach. Cooper musi naprawić tak dużo płotu, jak tylko zdoła, zanim zacznie padać. A tylko ona może mu pomóc.

Odetchnęła głęboko. Po prostu zignoruje fakt, że Cooper został obdarzony ciałem, dla którego warto umrzeć.

- Jak mogę ci pomóc? - spytała.

Cooper podniósł młotek i przypomniał sobie ostatni raz, gdy Faith ofiarowała mu pomoc. To była tylko wyobraźnia, ale mógłby przysiąc, że na to wspomnienie poczuł lekkie ukłucie bólu-w kciuku.

Zapatrzył się na zachód, potem z powrotem na ogrodzenie. Cholera! Chmury zbierały się szybciej, niż się spodziewał. Deszcz spadnie za jakąś godzinę, może nawet prędzej.

- Naprawdę chciałabyś mi pomóc? - spytał. - Nie musisz tego robić...

- Nie martw się - uśmiechnęła się. - Oczekuję sowego wynagrodzenia za ekstra pracę.

Nawet biorąc pod uwagę fakt, że to nie on ją zatrudnił, jako właściciel Triple Bar był odpowiedzialny za wypłacenie jej pensji. Nie wiedział, jak jej to powiedzieć, ale aktualnie nie miał za dużo gotówki. To znaczy miał dość, by jakoś podnieść rancho i zacząć je prowadzić, zanim zacznie przynosić dochody. Ale wygląda na to, że ona spodziewa się o wiele więcej niż zwyczajowej pensji gospodyni.

- A jeśli chodzi o pensję, to co właściwie obiecał ci Whiskers? - zaczął ostrożnie.

Wymieniła sumę, która zwykle płacono za gotowanie i zajmowanie się domem.

- Ale pan Penn miał zapłacić mi szczerze za każdą ekstra wykonaną pracę - uśmiechnęła się i zauważył iskierki rozbawienia tańczące w jej błyszczących, brązowych oczach.

- Może coś wymyślimy... - odparł z namysłem Cooper. Obdarzyła go olśniewającym uśmiechem, ale nie odpowiedziała na tę wyraźną prowokację.

Pokazał jej, gdzie ma trzymać i tym razem nie było mowy o złudzeniu: poczuł mrowienie w kciuku. Zignorował je. Mysz była gdzieś w domu, więc powinien być bezpieczny. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Trzydzieści minut i pięć słupków później Cooper wbił ostatni gwóźdź i przeciągnął się.

- Dziękuję.

- Cieszę się, że mogłam się na coś przydać - powiedziała i zabrzmiało to szczerze.

- Bez twojej pomocy robiłbym to dwa razy dłużej
- skrzywił się przy rozciąganiu zdrętwiałych mięśni.
- Coś nie tak? - spytała z troską.
- O jednego byka za dużo - potarł bliznę na lewym boku.

- A tak, wspominałeś coś o tym, że ujeżdżałeś byki.
Przytaknął.

- Jakies pięć lat temu spotkałem byka ważącego prawie tonę. Nazywano go Szatkownicą - zaśmiał się. - Zanim ze mną skończył, nie miałem wątpliwości, czemu.

- A skąd masz tę bliznę na plecach? - podeszła do niego.

Ujęła go troska w jej głosie. Ale gdy stanęła za nim i długimi, delikatnymi palcami zaczęła masować mu plecy, nie mógł oddychać.

Zadała mu jakieś pytanie, ale za diabła nie mógł sobie przypomnieć, o co chodziło.

- O co pytałaś?

- Skąd masz tę bliznę na plecach? - powtórzyła cierpliwie.

Przejechała po niej palcem, a on musiał odchrząknąć, zanim mógł wydobyć z siebie głos.

- No cóż, inny byk. Gdy mnie z niego wyplątali, uznałem, że dość już kuszenia losu.

- Wygląda na to, że to było coś poważnego - powiedziała, a jej palce wypalały ognisty szlak na jego plecach.

- Jak długo leżałeś w szpitalu?

- Prawie dwa tygodnie - odpowiedział. Musiał znaleźć coś, co odciągnęłoby jego uwagę od jej utalentowanych dłoni, na których dotyk tak ochoczo odpowiadało

jego ciało. Spróbował przypomnieć sobie intensywny ból, który wtedy odczuwał. - Straciłem wtedy śledzionę... i dwa razy ustała akcja serca, zanim dowieźli mnie do szpitala.

- O mój Boże, Cooper! Miałeś dużo szczęścia, że w ogóle przeżyłeś.

Wyszczerzył zęby, próbując zignorować zmiany zachodzące w jego ciele.

- Też tak myślę.

Pogłaskała go po plecach. Zesztywniał i musiał się zmusić, by oddychać. Rodzaj szczęścia, jaki właśnie przeżywał, na pewno uwidocznił się na jego twarzy.

Wdzięczny, że ona nie może czytać w jego myślach, próbował się opanować. I może by mu się udało, gdyby nie poczuł miękkich warg Faith na bliźnie tuż pod lewą łopatką. W chwili gdy ją pocałowała, poczuł nieznośny żar w lędźwiach. Był twardy jak skała i pragnął jej z intensywnością, która prawie zwała go z nóg.

Odwracając się, by na nią spojrzeć, położył dłonie na jej ramionach.

- Faith?

- Cooper, proszę... - W jej brązowych oczach widział tę samą gorączkę, która trawiła jego.

- To nie jest mądre, Faith - desperacko próbował przemówić jej i sobie do rozsądku.

- Wiem - zgodziła się z nim. Brakowało jej tchu. - Nic dobrego by z tego nie wynikło.

Nie mogła ująć tego trafniej. Faith nie była zainteresowana prostym kowbojem, który miał tylko zrujnowane ranczo i mnóstwo marzeń.

Poczuł rozczarowanie. Ale zamiast puścić ją i uciec, gdzie oczy poniosą, zsunął kapelusz z czoła i wplótł palce w jej rudobrazowe włosy.

- A co tam, nigdy nie byłem specjalnie rozsądny - wymruczał, przyciągając ją do siebie i delikatnie kładąc swoje wargi na jej ustach.

Nie mógł się powstrzymać - musiał ją pocałować. Jej jęk przyzwolenia i oczekiwania dodał mu odwagi. Rozchylił jej usta, by wśliznąć się językiem do środka.

Gdy poczuł, jak Faith niepewnie obejmuje go w pasie, sięgnął po jej dłonie i podniósł je do swoich ramion. Przycisnął ją do siebie i trzymał mocno, rozkoszując się jej słodkimi ustami.

Faith wiedziała, że to ryzykowna gra. Ale niestety, nie mogła się opanować. Gdy masowała jego obolałe mięśnie, chciała przynieść mu ulgę w bólu. Ale dotyk jego ciepłego ciała szybko wzniecił w niej ogień zbyt silny, by go ugasić.

Cooper przyciągnął ją bliżej i poczuła na brzuchu jego twardą, wyprężoną męskość. Objęła go za szyję, tłumacząc sobie, że to tylko po to, by utrzymać się na nogach. Ale prawda była taka, że chciała być bliżej niego; jeszcze raz chciała poczuć się atrakcyjna i pożądana.

Uniósł jej koszulkę i przejechał dłońmi po żebrach aż do piersi. Wziął je w dłonie, kciukami podniecał stwardniałe sutki, wywołując dreszcze rozkoszy. Kiedy zdążył rozpiąć jej biustonosz?

Nie wiedziała i było jej to obojętne. Pieścił wrażliwe piersi z taką maestrią, że czuła się wspaniale. Nie pamiętała, by kiedykolwiek podczas czteroletniego małżeństwa dotyk Erica sprawił jej taką przyjemność.

Gdy uniósł głowę, by pokryć pocałunkami jej twarz, wymruczała:

- To szaleństwo.

- Masz rację - przytaknął, a ciepło jego oddechu sprawiło, że zadrżała.

- Musimy... musimy z tym skończyć - nie była pewna, czy próbuje przekonać siebie, czy Coopera.

- Tak - powiedział, opierając czoło o jej czoło. - Pamiętaj, kiedy tylko tu przyjechałaś, powiedziałem ci, że nie musisz się mnie bać. - Odetchnął ciężko, zapiął jej stanik i wyjął ręce spod koszulki. -1 choć bardzo chciałbym teraz to odwołać, zawsze dotrzymuję słowa. Nie zdarzy się nic, czego sama nie będziesz chciała, Faith.

Chciała mu powiedzieć, że to nie jemu nie ufa, tylko sobie, ale słowa zamarły jej w gardle. Drogą wiodącą na ranczo wolno jechał jakiś samochód.

I zupełnie nie mogła zrozumieć, czemu nie czuła nic oprócz smutku na myśl, że teraz będzie mogła opuścić to miejsce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To twój szwagier?

Cooper zerknął przez ramię i zaklął w myślach, obserwując srebrnego trucka lawirującego między dziurami na błotnistej drodze.

- Nie - powiedział, puszczając ją.

W każdym innym momencie byłby zadowolony, widząc Branta Wakefielda. Nie tylko dlatego, że on na pewno pomoże mu naprawić ogrodzenie, ale też dlatego, że był jednym z najlepszych przyjaciół. Do diabła, gdyby nie umiejętności Branta podczas walki z bykami, Cooper już dawno leżałby w zimnym grobie, zamiast trzymać w ramionach najbardziej godną pożądaną kobietę, jaką spotkał w życiu.

Ale przyjazd Branta oznaczał także, że Faith będzie mogła opuścić ranczo - opuścić Coopera. A chociaż dwa dni temu niczego innego nie pragnął, teraz było to ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył.

- Kto to?

- Brant Wakefield - wyjaśnił, podczas gdy Faith poprawiała na sobie ubranie. - Stary przyjaciel.

- No cóż, kimkolwiek jest, cieszę się, że go widzę.

- Ja też - skłamał. Przygładził jej włosy.

- Powinnam pójść przejrzeć się w lustrze? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Wyglądasz prześlicznie.

- Nie o to chodzi, ja...

- Nic po tobie nie widać - zapewnił.

Kłamał. Gdyby dowiedziała się, że jej doskonale wyrzeźbione wargi są spuchnięte od pocałunków, a policzki okryte rumieńcem podniecenia, na pewno uciekłyby do domu. I mimo że to, co między nimi zaszło, było tylko ich sprawą, Cooper chciał, by Brant wiedział, że Faith jest już zajęta.

- Coop, stary, jak się masz? - zawołał Brant, wysiadając z auta.

- Wygląda na to, że lepiej niż ty - powiedział Cooper, wskazując kłamrę na kolanie przyjaciela. - Jak się nazywał ten byk?

Z szerokim uśmiechem Brant przykuśtykał do Coopera i Faith.

- Myślisz, że wiesz wszystko, no nie, Adams?

- A myłę się? - spytał Cooper, odpowiadając równie szerokim uśmiechem.

- Nie - westchnął Brant. - Znowu miałem randkę z Kamikadze.

Cooper gwizdnął cicho.

- To jedno z najzłośliwszych bydłał, jakie widziałem w życiu.

- Masz cholerną rację - przytaknął Brant. A odwróciwszy się do Faith, spytał z galanterią: - Kim jest ta piękna dama?

Cooper odruchowo objął ją w pasie i przedstawiając ich sobie, wyjaśnił:

- Brant i ja walczyliśmy razem. To on powstrzymał Szatkownicę przed wykończeniem mnie.

- Miło pana poznać, panie Wakefield - podała mu dłoń. - A teraz wybaczcie, pozwolę wam powspominać stare czasy, a sama pójdę do domu przygotować lunch. Zostanie pan, prawda, panie Wakefield?

- Oczywiście, pani Broderick - na widok uśmiechu, jakim Brant obdarzył Faith, Cooper zacisnął zęby. - I proszę mówić mi po imieniu.

- Tylko jeśli ty będziesz mi mówił Faith - powiedziała odchodząc.

Cooper zacisnął zęby. Niech go diabli porwą, jeśli ta kobieta nie poruszała się w najseksowniejszy sposób, jaki widział w życiu. Mógłby przez cały dzień wpatrywać się w zmysłowe kołysanie jej bioder i nigdy by się nie znudził.

- Miły widok, prawda? - stwierdził Brant.

- Najlepszy, jaki widziałem w życiu - odpowiedział Cooper bez namysłu. Zaraz potem ugryził się w język.

- Jak długo jesteście razem?

- To tylko moja gospodyni.

Brant spojrzał znacząco na walący się ganek, folie w oknach i na dachu.

- Pewnie. Skoro tak mówisz... - Oparł się o płot. - Więc nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli ja...

- Trzymaj się od niej z daleka - ostrzegł Cooper. Odwrócił się, zdjął koszulę z płotu i wsunął ręce w rękawy.

- Masz dosyć kobiet. Nie potrzebujesz kolejnej.

Na twarzy przyjaciela dostrzegł uśmiech.

- Jesteś cholernym łgarzem i obaj o tym wiemy -

stwierdził Brant. - Od razu widać, że aż się do niej palisz, więc nie wciskaj mi tu kitu.

Wkładając koszulę w spodnie, Cooper potrząsnął głową.

- Czasem cholernie mnie wkurzasz, Brant.

Brant znowu się zaśmiał.

- A swoją drogą, czyj tyłek uratowałeś tym razem?

- spytał Cooper.

Uśmiech Branta zniknął natychmiast.

- Mojego głupiego brata.

- Colta?

Brant skinął głową.

- Większość facetów ma tyle zdrowego rozsądku, by się wycofać, jeśli coś idzie nie tak - stwierdził, nawiązując do dosyć częstej decyzji ujeżdżaczy, by wypuścić byka na arenę, ale go nie dosiadać, jeśli niebezpieczeństwo jest zbyt duże. - Ale nie Colt.

- Rozumiem, jak się czuł, rozmyślając o wycofaniu z walki. Sam zrobiłem to zaledwie kilka razy. - Cooper potrząsnął głową. - Nie jest łatwo stać i patrzeć, jak wypuszczają byka, gdy ciebie nie ma na jego grzbiecie.

- Zgadzam się, ale czasem to jest kwestia życia i śmierci. - Brant zapatrzył się gdzieś w dal. - Cieszę się, że tego dnia byłem akurat na arenie.

- No więc ty masz rozwalone kolano. A co z Coltem? Bardzo jest poszkodowany?

- Wyszedł z tego bez jednego zadrapania - powiedział Brant z uśmiechem.

Cooper nawet się nie zdziwił. Brant był jednym z najlepszych w swojej branży.

- Kanapki gotowe, zapraszam - zawołała Faith z ganku.
- Już idziemy! - krzyknął Cooper. Ruszyli w stronę domu. Spojrzał na niebo i zobaczył, że chmury się rozproszyły - wiatr zmienił kierunek i przegonił je na południe.
- A tak przy okazji, jakie masz plany na resztę dnia, Brant?
- Na razie żadnych.
- No to już je masz. - Cooper z uśmiechem poklepał przyjaciela po ramieniu.

Faith przyglądała się, jak mężczyźni pałaszują ostatnie kanapki.

- Chyba już znam odpowiedź na moje pytanie - stwierdziła.

Cooper otarł usta papierową serwetką.

- Jakie pytanie?
- Czy lubicie chleb z masłem orzechowym i z galaretką - powiedziała z uśmiechem.

Zaśmiali się.

- Kiedyś, gdy dopiero zaczynaliśmy startować na rodeo, żyliśmy wyłącznie kanapkami z masłem orzechowym i galaretką - powiedział Cooper.

- Nie zapominaj o dniach, gdy mieliśmy trochę więcej pieniędzy i mogliśmy sobie pozwolić na ser - dodał Brant.

- A kiedy nazbieraliśmy dosyć drobnych, czasem nawet kupowaliśmy sobie hamburgera w jakimś barze - przypomniał Cooper.

Faith dobrze się czuła, słuchając ich wspomnień. Ale nie mogła się powstrzymać od dokonywania porównań.

Fizycznie byli nawet podobni - wysocy, szczupli, przystojni. Ich widok mógł przyprawić o żywsze bicie serca

każdą kobietę. Obaj byli przyjacielscy, mieli pogodne usposobienie i błękitne oczy. Ale na tym kończyło się podobieństwo.

Choć Cooper był blondynem, a Brant brunetem, nie o to chodziło Faith. Zdumiewała ją jej reakcja na nich. Gdy przy powitaniu podała dłoń Brantowi, nie doświadczyła żadnych sensacji, takich jak wtedy, gdy witała się z Cooperem. Wystarczyło, by Cooper wszedł do pokoju, a serce biło jej mocniej. Gdy patrzyła w jego wspaniałe, błękitne oczy, czuła, że mogłaby w nich utonąć.

Ogarnął ją żar i uznała, że powinna skoncentrować się na czymś innym niż Cooper i jego wpływ na nią.

- Czy ty też ujeżdżasz byki, Brant? - spytała, starannie unikając gorącego wzroku Coopera.

- Na Boga, nie - potrząsnął głową. - Zawsze miałem więcej rozsądku. Ja tylko z nimi walczę.

- Zawsze myślałam, że to hiszpański sport ~ podniosła się, by posprzątać talerze.

- Nie chodzi o taką walkę, kochanie. - Cooper potrząsnął głową. - Brant odwraca uwagę byka, gdy jeździec z niego spada i musi uciekać.

- To brzmi naprawdę groźnie - powiedziała, mając nadzieję, że nie zauważą, iż z trudem chwyta powietrze. Działo się tak za każdym razem, gdy Cooper nazywał ją „kochaniem”.

- Nie jest tak źle - powiedział Brant.

- Nie daj mu się oszukać - powiedział Cooper. - Mnóstwo jeźdźców zawdzięcza życie tym facetom, łącznie ze mną. Dlatego zawsze ich chwalimy.

- Cooper, nigdy bym nie przypuszczał, że tak mnie doceniasz - powiedział Brant ze złośliwym uśmiechem.

- Żeby ci to tylko nie uderzyło do głowy, Brant. Już teraz masz ego wielkości Teksasu.

- Jesteś zazdrosny, bo to ja zawsze...

Wyszli na zewnątrz i przestała słyszeć ich przekomarzenie. Było jasne, że są dobrymi przyjaciółmi.

Poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem. Jeszcze rok temu też miała dobrą przyjaciółkę. Charlotte Turner od dzieciństwa mieszkała obok niej, dorastały razem i były sobie bliższe niż siostry. Ufała jej bezgranicznie.

I zapłaciła za to wysoką cenę.

Ale nie mieściło się jej w głowie, że najlepsza przyjaciółka tak ją wykorzysta. Charlotte z rozmysłem zaszła w ciążę z Erikiem, bo wiedziała, jak ważne było dla niego posiadanie własnych dzieci. Poza tym zakochała się w nim.

Faith, pociągając nosem, chwyciła miotłę i zaczęła zamiatać. Rozpamiętywanie najboleśniejszej zdrady, jakiej doznała w życiu, było zbyt bolesne. I stanowiło dowód, że nigdy nie umiała właściwie oceniać ludzi.

Gdzieś w oddali słyhać było grzmoty. Cooper skrzyżował ręce na piersi i z dumą spoglądał na swój świeżo naprawiony płot. Z pomocą Branta wymienił część słupków, uzupełnił poprzeczki i zawiesił nową bramę. W kilka godzin zrobili mnóstwo dobrej roboty.

Włożył koszulę i zaczął zbierać porozrzucane narzędzia.

- Dzięki za pomoc, Brant. Jestem twoim dłużnikiem.

- Przyjdzie czas, że ja będę potrzebował twojej pomocy - powiedział Brant i rozejrzał się. - A propos, co tu jest grane? Mówiłeś, że kupiłeś ranczo, a nie ruinę.

- Lepiej nie pytaj.

Brant wybuchnął śmiechem.

- Niech zgadnę. To sprawa Whiskersa, prawda? Opowieść Coopera o uwięzieniu ich na ranczu rozba-
wiła Branta do łez.

- To szczwany lis.

- Raczej stary kozioł - stwierdził Cooper z uśmiechem. Nagle coś przyszło mu do głowy. - Chciałbym, żebyś pomógł mi zrobić jeszcze jedną rzecz.

- Zabrać Faith z powrotem do cywilizacji? - spytał Brant.

Cooper poczuł, że żołądek zwija mu się w ciasny węzeł. Celowo unikał myśli o opuszczeniu przez Faith rancza.

- Faith pewnie przyjmie twoją ofertę podwiezienia do miasta - z trudem wypowiedział te słowa. Odetchnął głęboko i dodał: - Ja zostanę tutaj i zrobię jak najwięcej, zanim przybędzie bydło.

Brant uśmiechnął się niegodziwie.

- Dzięki temu podczas drogi do Amarillo będę mógł lepiej ją poznać.

Cooper wiedział, że Brant go podpuszcza, ale nie mógł się powstrzymać.

- Ostrzegam cię...

- Zrozumiałem - roześmiał się Brant. - Chciałem tylko sprawdzić, jak bardzo cię wzięło.

- Ja nie...

- Daruj sobie. - Brant uniósł dłoń. - Nie urodziłem się wczoraj. Jesteś już stracony - uśmiechnął się porozumiewawczo. - Ona też nie może oderwać od ciebie oczu.

- Mylisz się.

- Nie sędzę. O co chcesz się założyć, że Faith zostanie tu z tobą, gdy ja wyjadę?

Cooper zerknął na niego.

- Byk ostatnio kopnął cię w głowę?

- Nie.

- Rozejrzyj się wkoło, Brant. Która kobieta chciałaby zostać w zrujnowanym domu ze zrujnowanym facetem?

- Zakochana.

- Teraz już jestem pewny, że byk kopnął cię w głowę - stwierdził zde gustowany Cooper. - Po prostu tego nie pamiętasz.

Brant w odpowiedzi wybuchnął tylko śmiechem, co jeszcze bardziej rozżłościło Coopera.

- Poczekaj i sam zobacz, co stanie się rano, gdy będę odjeżdżał. Jeśli Faith nie zostanie tu z tobą, wrócę w przyszłym tygodniu i pomogę ci naprawić wszystkie płoty otaczające pastwiska. A obaj wiemy, jak nienawidzę rozciągać drutu kolczastego.

- Pomożesz mi tak czy inaczej - stwierdził Cooper.

Brant roześmiał się.

- Pewnie, ale muszę mieć coś, o co warto się targować. A teraz mów, w czym mam ci pomóc.

- Nigdy w to nie uwierzysz.

- Spróbuj.

- Musimy zbudować klatkę dla myszy.

- Masz rację - Brant potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Nie wierzę ci.

Następnego ranka na śniadanie znowu jedli babeczki i pili kawę.

- Dziękuję, że zbudowaliście klatkę i zamknęliście w niej mysz - powiedziała Faith, przypominając sobie, jak przez cały wieczór obaj przeszukiwali dom, by w końcu znaleźć to denerwujące zwierzątko. - Może teraz będę mogła zrobić coś pożytecznego, zamiast wciąż się rozglądać, co się dzieje wkoło.

- Nie ma sprawy - stwierdził radośnie Brant. Pochłonął babeczkę bananową i sięgnął po następną. - Cooper mówił, że pewnego dnia wspinała ci się po nodze.

Wzruszyła ramionami.

- Obawiam się, że tego dnia zrobiłam z siebie niezłe widowisko, prawda, Cooper?

Gdy przytaknął w milczeniu, zaczęła się zastanawiać, czy podjęła słuszną decyzję. Cooper przez cały ranek był podejrzanie milczący.

Uznawszy, że nie znajdzie lepszego momentu, by się o tym przekonać, odchrząknęła.

- Cooper, chciałabym cię o coś prosić.

Powoli postawił kubek z kawą na stole.

- Czego potrzebujesz?

Ciebie, szeptał w niej zdradziecki głos. Ale zignorowała go.

- Jeśli nie sprawiłoby ci to kłopotu, chciałabym tu zostać, dopóki twój szwagier nie przyprowadzi bydła - dodała szybko: - Mam rachunki do wyrównania z panem Pennem.

Wiedziała, że to marna wymówka i że musiała chyba stracić resztki zdrowych zmysłów. Ale przez pół nocy leżała bezsennie, myśląc o opuszczeniu rancza - opuszczeniu Coopera. Doszła do jednego tylko wniosku: musi z nim zostać. Przez resztę nocy obracała się z boku na bok, próbując znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie swej decyzji. Chęć odegrania się na Whiskersie była najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem, jakie zdołała wymyślić.

Na widok uśmiechu na twarzy Coopera poczuła ulgę.

- Kochanie, nie ma żadnego problemu - powiedział.

Jego seksowny baryton sprawił, że oblały ją fale gorąca.

Brant zaśmiał się, ale gdy Cooper kopnął go pod stołem, zamaskował śmiech kasłaniem.

- Wyjadę po lunchu - powiedział pocierając brodę.

- Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

- Wątpię, by tak się stało - powiedział Cooper patrząc w nią jak w obrazek. - Faith zasługuje na to, by dać Whiskersowi nauczkę,

Spojrzała w bok, by ujrzeć, jak Brant przenosi spojrzenie z niej na Coopera i z powrotem, uśmiechając się jak kot z Cheshire. Wstał.

- W porządku. Chodź, Coop. Weźmy się do roboty.

Cztery godziny później Cooper i Faith stali na ganku, machając odjeżdżającemu Brantowi. Cooper lubił przebywać z przyjacielem, ale tym razem był bardzo zadowolony z jego odjazdu. Miał przed sobą trzy, może cztery dni z Faith, zanim przyjadą Whiskers i Flint. Wiedział, że to czyste szaleństwo, ale chciał z nią spędzić jak najwięcej czasu, zanim Faith na dobre zniknie z jego życia.

- Brant jest bardzo miły - uznała. - Cieszę się, że mógł ci przy pracy.

- Tak - zgodził się, ale nie chciał teraz rozmawiać o Brancie. Ani o pracy.

Wziął ją za rękę i sprowadził ze schodków.

- Chodź, kochanie, mam dla ciebie niespodziankę. Faith obdarzyła go tak promiennym uśmiechem, że prawie ścięło go z nóg.

- To kolejne nieszkodliwe zwierzątko, co? Jeśli tak, chyba nie skorzystam z propozycji.

- Nie zgadłaś. To coś, co naprawdę ci się spodoba. Znaleźliśmy to z Brantem, gdy robiliśmy porządek w stodole. - Gdy doszli na miejsce, zakrył jej oczy dłonią.

- Wprawdzie nie jest doskonała i pewnie nie do takiej przywykłaś, ale chyba i tak się ucieszysz. - Zaprowadził ją na środek stodoły i odsłonił oczy. -1 jak?

- Czy to jest to, o czym myślę? - spytała, a na jej twarzy wykwitł uśmiech szczęścia.

- Oczywiście. To najprawdziwsza wanna. Gdy ją umyję i zaniosę do domu, będziesz mogła wziąć prawdziwą kąpiel, zamiast używać miski i gąbki.

Zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała go. Właśnie takiej reakcji się spodziewał. Postanowił poszperać w stodole i znaleźć inne skarby, które by ją uszczęśliwiły i skłoniły do obsypania go pocałunkami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nucąc melodię dobiegającą ze znalezionej w walizce odtwarzacza CD, Faith zdjęła ostatni garnek gorącej wody z kochera i wlała go do staroświeckiej wanny. Dodała mnóstwo soli kąpielowych i wciągnęła głęboko w płuca zapach róż. Nie mogła się doczekać prawdziwej kąpieli.

Włosy zwinęła w węzeł na czubku głowy i przypięła klamrą. Rozebrała się już podczas grzania wody i miała teraz na sobie puszysty różowy szlafrok. Zanim zapali świecę i wejdzie do wody, musi zrobić jeszcze jedną rzecz - znaleźć jakiś sposób, by zabezpieczyć drzwi, na wypadek gdyby Cooper przypadkowo wszedł do kuchni. Nie wiedział, że Faith zamierza wziąć kąpiel. A musiała to zrobić w kuchni, gdyż tylko tu było wystarczająco ciepło.

Rozejrzała się wkoło. Czego mogłaby użyć do podparcia drzwi? Nie miały żadnego zamka. Początkowo uważała, że to dziwne. Ale potem uznała, że goście na pewno nie stanowili tu problemu. Dom był oddalony od głównej drogi, a najbliżsi sąsiedzi mieszkali całe mile stąd.

Pomyślała, że duże, niewypakowane jeszcze kartony są na tyle ciężkie, by można nimi zastawić drzwi. Uniosła na chwilę ręcznik zawieszony w oknie, upewniając się, że Cooper wciąż jest zajęty poza domem. Gdy z wielkich, otwartych wrót stodoły wyleciało zardzewiałe wiadro

i wylądowało na stercie bezużytecznych rupieci, westchnęła z ulgą. Był zbyt zajęty porządkami, by na razie wrócić do domu.

Odwróciła się i z uśmiechem przesunęła ciężkie pudła pod drzwi. Zdjęła szlafrok, zapaliła świece i usiadła w wannie. Wprawdzie wanna była krótka i wąska, ale cudownie było oblewać się gorącą wodą. Faith umyła się miękką gąbką i uznała, że to najbardziej luksusowa kąpiel, jaką wzięła w życiu. Uśmiechnęła się. Oczywiście w porównaniu z myciem się w małej miednicy, czego doświadczyła przez ostatnich parę dni.

Oparła się o krawędź wanny i pozwoliła, by otoczyła ją łagodna muzyka Chopina i zapach róż. Zamknęła oczy i rozkoszowała się tą chwilą.

Cooper wyrzucił kolejne śmieci na stos za stodołą i rozejrzał się. Chmury gęstniały i wyglądało na to, że za chwilę zacznie się ulewa. Jeśli chce uniknąć burzy, powinien skończyć pracę i iść do domu.

Wytrzeł dłonie o dzinsy i zerknął na swój nowy dom. Daleko mu było do doskonałości, ale pewnego dnia ją osiągnie. Już wyglądał lepiej, bo wymienili z Brantem złamany słupek na ganku. Rozpierała go duma. Po raz pierwszy w życiu posiadał coś na własność - coś, co nie było przenośne. Wychowany na rodeo, nawet w dzieciństwie za dom miał przyczepę kempingową. Jego rodzina wiodła życie nomadów, gdy ojciec gonił swe marzenia.

Ale Cooper w końcu podjął decyzję o osiedleniu się gdzieś na stałe. I był z tego zadowolony. Bardzo zadowolony. Chciałby tylko, by Faith nie oglądała rancza w takim

stanie. Wolałby, żeby przyjechała trochę później, gdy on zdąży trochę wyremontować dom. Może wtedy...

Potrząsnął głową. Nie ma sensu martwić się tym teraz. Przecież ona nie chce ani jego, ani jego zrujnowanej posiadłości. Poza tym to nie jest dobry czas na myślenie o żonie. Kiedyś będzie miał piękne ranczo i będzie mógł zaoferować kobiecie swoich marzeń coś więcej niż przeciekający dach i wygodkę, do której trzeba biegać kilkadziesiąt metrów z latarką.

Wszedł na ganek i zatrzymał się na dźwięk muzyki. Skąd Faith wytrzasnęła odtwarzacz? Pokiwał głową nad swą głupotą. Prawdopodobnie z jednej ze swych przepastnych walizek. W końcu można by tam spokojnie zapakować pół domu i jeszcze zostałyby miejsce.

Słuchając muzyki poważnej, znowu potrząsnął głową. Faith lubiła klasykę, on wolał country. To kolejny dowód na to, że kobieta taka jak Faith nigdy nie będzie zainteresowana prostym kowbojem, takim jak on.

Przekreślił gałkę, ale drzwi się nie otworzyły. Rozejrzał się i dostrzegł ręcznik powieszony w oknie. Kobiety uwielbiały zasłony i Faith chyba nie stanowiła wyjątku. Ale czemu zamknęła się przed nim? Pewnie chciała mu zrobić jakąś niespodziankę. Zastukał w okno.

- Faith?

Nic.

Muzyka grała dosyć głośno. Chyba go nie słyszała. Zapukał we framugę, potem trochę mocniej napał na drzwi. Udało mu się je uchylić. Poczul przyjemny zapach.

- Faith, wpuść mnie.

Dalej nic.

Co się dzieje? Może upadła, zasłaniając okna? Może coś jej się stało?

Od razu przyszło mu do głowy kilkanaście możliwych wersji wydarzeń - jedna czarniejsza od drugiej. Z całej siły naparł drzwi. Nagle wleciał do środka i wylądował na kartonowych pudłach.

- Faith, gdzie jesteś? Faith! - zawołał, podnosząc się z ziemi.

Zwrócił uwagę na światło świec w rogu kuchni. Poczul się tak, jakby dostał cios w żołądek. Była tam. Siedziała w wannie, naga jak ją Bóg stworzył i wyglądała piękniej niż jakakolwiek kobieta, na której kiedykolwiek spoczął jego wzrok.

Zamrugnęła. Chyba zasnęła, biorąc kąpiel. Gdy go zobaczyła, wrzasnęła i ku jego rozczarowaniu próbowała się czymś zasłonić. Ale wanna była mała i nie mogła się w niej zanurzyć wystarczająco głęboko.

- To ty? - spytała. Oblała się rumieńcem. - Myślałam, że robisz porządek w stodole.

Walczył z uśmiechem wypływającym mu na usta. Wyglądała tak pięknie, próbując zakryć pełne piersi pianą z wanny. Zaszło mu w ustach, gdy dojrzał, jak mało zakrywa ta piana. Korallowe sutki przyciągały wzrok i nie mógłby od nich oderwać oczu, nawet gdyby chciał. Ale nie chciał.

W ubraniu Faith była przepiękna. Ale naga była uosobieniem kobiecej urody - delikatna, zmysłowa i tak uwodzicielska, że zabrakło mu tchu.

Poczul, że w żyłach ma ogień zamiast krwi. Dolne partie jego ciała natychmiast zeszywniały.

- Cóż, ja... zaczęło padać - powiedział, wkładając ręce do kieszeni, by choć trochę rozluźnić ucisk dżinsów.

Widział, że zauważyła jego pobudzenie, lecz zamiast odwrócić wzrok, wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Wydawało się, że jest tak samo zafascynowana jego ciałem jak on jej. Podeszedł bliżej.

Nagły błysk światła oświetlił pomieszczenie i rozległ się głośny grzmot. Cooper oprzytomniał. Co on do diabła wyprawia? Zapewniał ją, że może mu zaufać, i dotrzyma słowa, nawet gdyby miało go to zabić, co było bardzo prawdopodobne, bo nie mógł złapać tchu, a serce waliło mu jak oszalałe.

Odwrócił się i podeszedł do drzwi.

- Będę na ganku - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Zawołaj mnie, gdy już się ubierzesz, to wyleję wodę.

Faith chwyciła ręcznik i owinęła się nim. Co w nią wstąpiło, na litość boską?

Zaczerwieniła się znowu i przygryzła dolną wargę, próbując powstrzymać skowyt. Niech jej Bóg wybaczy, ale chciała, by ją widział; chciała, by pragnął jej tak desperacko, jak ona pragnęła jego. A pragnął jej, jego ciało i głodny wzrok nie kłamały.

Na szczęście grzmot ją otrzeźwił. Ale jak teraz spojrzeć mu w oczy? Czy aż tak bardzo chciała poczuć męskie pożądanie, że praktycznie przekazała Cooperowi zaproszenie, by się z nią kochał?

Szybko włożyła luźny sweter i dżinsy. Wytarła podłogę obok wanny, zgasilaświeczki i zapaliła lampę. Pochmurne niebo sprawiło, że pokój pogrążony był w ciemnościach i w sumie przydałoby się dodatkowe oświetlenie, ale świe-

ce były zbyt romantyczne, zbyt intymne, zbyt uwodzicielskie.

Uznała, że nie może kazać mu dłużej czekać, i otworzyła drzwi.

- Możesz już wejść.

Nie patrzyła na niego. Cooper przeszedł przez kuchnię i zaczął wybierać wodę z wanny. Próbowwała uporządkować szalejące w niej uczucia. Wciąż czuła upokorzenie na wspomnienie tego, jak bezwstydnie się zachowała.

A dreszcz, jaki poczuła, gdy ujrzała jego pożądanie, wystraszył ją do nieprzytomności.

Gdy wylał wodę, podszedł do pompy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, też bym się wykapał i ogolił - powiedział.

Skinęła głową i odwróciła się, by wyjść.

- Oczywiście. Zostanę w salonie, dopóki nie skończysz.

- Wiesz, nie ma powodu, by odczuwać zakłopotanie - powiedział, ustawiając na kuchence duży garnek wody.

Boże drogi! Więc to było aż tak widoczne?

Nie patrząc na niego potrząsnęła głową.

- Proszę, zapomnijmy...

Otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie.

- Kochanie, nawet gdybym żył tysiąc lat, nigdy nie zapomniałbym widoku twojego nagiego ciała - wyszeptał jej prosto do ucha.

Ten głęboki, niski, namiętny szept sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

- Cooper, ja nie...

- Wszystko w porządku, kochanie. - Przycisnął ją

mocniej. - Jak już mówiłem, możesz mi zaufać. Dałem ci słowo, że nie zdarzy się nic, czego byś nie chciała.

Ufała mu. Ipragnęła go. Ale nie mogła ufać samej sobie - bała się, że zacznie pragnąć rzeczy, które, jak wiedziała, nigdy się nie zdarzą. Nie mogą się zdarzyć.

Wysunęła się z jego objęć.

- Faith?

- Będę w salonie - powiedziała. - Daj znać, kiedy skończysz, to zrobię kolację.

Cooper wytarł talerz, który podała mu Faith i włożył go do kredensu. Nie mógł znieść smutku, który zasnuł jej brązowe oczy, i jej milczenia. Podczas kolacji wypowiedziała zaledwie kilka słów.

- Dziękuję za kolację - raz jeszcze spróbował nawiązać rozmowę. - Tym bardziej że nie jest łatwo przygotować posiłek na kuchence turystycznej.

- Nie ma za co - powiedziała, ścierając blat. - Czy mógłbyś opróżnić miskę?

Wyniósł wodę, zastanawiając się, jak powrócić do swobodnej zażyłości, która była między nimi przez ostatnie dwa dni. Wydawało mu się, że Faith nie jest już zakłopotana jego wtargnięciem. Teraz była raczej smutna, choć spodziewał się, że będzie na niego wściekła. Potrząsnął głową. Czasem kompletnie nie rozumiał kobiet.

Wciąż padało. Dopiero kiedy pogoda się poprawi, będzie mógł zabrać ją do stodoły i pokazać kilka rzeczy, które tam znalazł. Rzeczy, które na pewno wywołają jej uśmiech, jak choćby zamek zbudowany z setek sklejonnych kapsli od butelek.

Zamyślony wszedł do kuchni. Co zrobić, by poprawić jej humor?

Rozejrzał się i wzrok jego padł na odtwarzacz CD. Uśmiechnął się.

- Faith?

Gdy podniosła wzrok znad książki, spytał:

- Mógłbym pożyczyć twój odtwarzacz?

- Oczywiście. Chcesz słuchać tutaj?

- Nie, wezmę go do salonu - powiedział.

Specjalnie nie zapytał, czy się do niego przyłączy.

Chciał najpierw przygotować kilka rzeczy.

Położył odtwarzacz na skrzynce, odsunął wszystkie kartony w róg pokoju i zdjął sznur do bielizny. Zanim skończył, na dworze było całkiem ciemno.

- Gdzie położyłaś świece? - spytał, wchodząc do kuchni.

Zerknęła na niego znad książki.

- Na blacie. Dlaczego pytasz?

- Na dworze się ściemniło i muszę sobie trochę poświecić, żeby nie skręcić gdzieś karku w ciemności - powiedział z uśmiechem.

- Nie chcesz lampy?

- Nie, ty jej potrzebujesz do czytania.

Faith obserwowała, jak Cooper zabiera wszystkie świece i wychodzi. Po co mu aż tyle?

Gdy usłyszała dźwięki muzyki country, wzruszyła ramionami i wróciła do lektury. Im mniej będzie myślała o Cooperze, tym lepiej. Ale gdy złapała się na tym, że po raz trzeci czyta tę samą stronę, zamknęła książkę.

Jej początkowe zakłopotanie przemieniło się w głęboki

smutek. On pragnął jej, a ona pragnęła jego. Ale gdyby się ze sobą kochali, na pewno straciłaby dla niego głowę. Coś w głębi duszy mówiło jej, że Cooper jest dokładnie takim mężczyzną, jakim się wydaje - uczciwym, pracowitym i lojalnym. Ale zawsze, kiedy ufała swojemu instynktowi, obracało się to przeciwko niej.

Źle oceniła byłego męża i najlepszą przyjaciółkę; nawet nie podejrzewała, że mają romans. Dowiedziała się dopiero, gdy Erie poprosił o rozwód, żeby móc ożenić się z Charlotte, która była z nim w ciąży.

- Faith, kochanie, jak się masz? - usłyszała pytanie nad swym ramieniem.

Spojrzała na Coopera i zobaczyła troskę na jego twarzy. Była tak pogrążona we wspomnieniach, że nie zauważyła, jak wszedł do kuchni.

- Doskonale, dziękuję.

- Na pewno? - spytał. - Wyglądasz, jakbyś myśłami była setki mil stąd.

- Bo byłam - przyznała, z trudem zdobywając się na uśmiech.

- I co, już wróciłaś? - spytał z uśmiechem, od którego mocniej zabiło jej serce.

- Tak. - Nie mogła myśleć o przeszłości, gdy Cooper stał tak blisko niej.

- Cieszę się, bo chciałbym cię gdzieś zabrać.

Na dworze wciąż szalała burza. Gdzie chciał iść w taką pogodę? Wziął ją za rękę i kontakt ich dłoni wzbudził w niej lekkie sensacje.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i pójdzie ze mną, madame?

Roześmiała się.

- Dokąd idziemy?! - spytała, przekrzykując muzykę. Gdy doszli do końca korytarza, zamasyście podniósł rękę i schylił się, by wyszeptać jej wprost do ucha:

- Zapraszam panią do Sali Tanecznej Triple Bar.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Cooper zapalił wszystkie świece, które jarzyły się teraz delikatnym świat-

łem w wysprzątanym pokoju. Z dwóch kartonów przykrytych prześcieradłem zrobił stół, a za krzesła służyły drewniane skrzynki. Długa świeczka tkwiła w szyjce butelki pośrodku stołu.

Łzy napłynęły jej do oczu i zamrugowała gwałtownie kilka razy, by się nie rozpłakać. Nigdy w życiu nie widziała czegoś tak romantycznego.

- I jak ci się podoba? - spytał głosem pełnym nadziei. Nie od razu odpowiedziała.

- Cooper, to najmiłsza rzecz, jaką dla mnie zrobiłeś - stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. - Dziękuję ci.

Wyglądał seksowniej niż jakikolwiek mężczyzna ma prawo wyglądać. Dotknął dłonią jej policzka.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Patrzył na nią przez niekończące się sekundy, zanim uśmiechnął się prowokująco. - Wygląda na to, że dziś wieczór jest tu dosyć tłoczno, ale widzę tam jeden wolny stolik - wskazał palcem.

Przyłączyła się do gry.

- Może być - zgodziła się łaskawie.

Przeszli przez salon. Sadzając ją, Cooper dalej odgrywał przedstawienie:

- Kelnerka chyba zrobiła sobie przerwę. Podejdę do baru i sam przyniosę nam drinki. Czego się napijesz?

Udawiała, że się namyśla.

- Ty wybierz - stwierdziła w końcu.

Uśmiechnął się szeroko i uchylił kapelusza.

- Zaraz wracam.

Usiadł naprzeciw niej i położył na stole dwa kartoniki z sokiem.

- Wziąłem sobie piwo, a dla ciebie wino.

- Świetny wybór - pochwaliła.

- Zatańczymy? - zaproponował.

- Obawiam się, że nie jestem najlepsza w tańcach country - potrząsnęła głową.

Podniósł się i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, to łatwe. Nauczę cię.

Wstała i poszła za nim na środek pokoju.

- Ostrzegam, że prawdopodobnie będę ci deptać po nogach.

- To wręcz niezbędne, gdy będziemy tańczyć stroiła - stwierdził ze śmiechem.

- Stroiła?

Przytaknął i objął ją.

- To teksańska tradycja - pokazał jej kroki.

Zrobili kilka kółek i zdała sobie sprawę, że dobrze jej idzie.

- To rzeczywiście przyjemne. I wcale nie takie trudne, jak sądziłam - roześmiała się.

- A nie mówiłem? - uśmiechnął się.

Zanim skończyła się płyta, Cooper nauczył ją nie tylko stroiła, ale też two-stepa i kilku innych tańców. Bardzo jej się to podobało.

- To wspaniałe! - stwierdziła zdyszana.

- Chcesz zrobić przerwę? - spytał, prowadząc ją do stołu.

Opadła na skrzynkę i napiła się soku.

- Cooper, mogę cię o coś spytać?

- Śmiało - zachęcił ją, pociągając sok.

- Dlaczego tańczysz w kapeluszu? - zawahała się. - Właściwie odkąd tu jestem, nie widziałam, żebyś w ogóle go zdejmował.

Wzruszył ramionami.

- Żaden dorosły, szanujący się Teksasczyk nie tańczy bez kapelusza - wyjaśnił, jakby to była najbardziej oczywista i logiczna rzecz na świecie. - Poza tym jest tylko kilka czynności, które robi bez kapelusza.

Jedną z nich bez trudu mogła sobie wyobrazić. Jego uśmiech powiedział jej, że ma rację.

- A próbowałaś kiedyś tańczyć bez kapelusza? - spytała, żywiąc nadzieję, że nie zauważył rumieńca, który zdradziecko oblał jej policzki.

- Nie.

- Czemu?

Powoli odstawił sok i uśmiechnął się tak, że przeszył ją dreszcz.

- To jak z Samsonem i jego włosami. Z nimi był niezwykcie ciężony. Bez nich to zwykły mięczak. Podobnie z kowbojem

- w kapeluszu tańczy wspaniale, bez niego nie potrafi zrobić kroku. - Uśmiechnął się i wyszeptał, jakby zdradzał jakąś tajemnicę: - Poza tym w kapeluszu lepiej wyglądam.

Śmiejąc się, potrząsnęła głową. Gdy zaczęła się wolna melodia, wziął ją za rękę i poprowadził na ich prywatny parkiet.

- Gotowa?

Męski zapach i dotyk gorących dłoni sprawiły, że nie mogła wykrztusić słowa. Skinęła tylko głową.

Położył jej dłonie na swoich szerokich ramionach, następnie ułożył udo dokładnie między jej nogami, objął ją w pasie i przycisnął do siebie.

Tańczyli. Patrzył na nią, a rondo kapelusza opierało się na czubku jej głowy. To było tak intymne, że zabrakło jej tchu w piersiach.

- Cooper?

- Słucham?

- Co my robimy? - wyszeptała.

- Tańczymy - odparł bez wahania.

- Nie, chodziło mi o...

- Tylko tańczymy, kochanie - położył palec wskazujący na jej wargach.

Próbowała skupić się na piosence, a nie na mężczyźnie trzymającym ją w ramionach. Błąd. Słowa piosenki były tak prowokujące jak ich taniec. A może nawet bardziej.

Dłonie Coopera zaczęły wędrować po plecach, budząc Faith każdą komórkę jej ciała. Oparła głowę na jego ramieniu i przypomniała sobie, że przecież powinna oddychać.

Gdy wziął w dłonie jej piersi i zaczął drażnić kciukiem sutki, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wydawało jej się, że tonie w powietrzu. Muskularne uda Coopera wciskające się między jej nogi, ruchy jakie wykonywali, wirując w tańcu, sprawiały, że dreszcze podniecenia raz po raz przeszywały jej ciało.

Na dworze wciąż szalała burza, ale to nic w porównaniu ze sztormem, który ogarnął jej ciało, gdy drugą rękę położył na jej pośladkach i przycisnął ją do siebie. Na brzuchu czuła jego wyprężoną męskość i serce waliło jej tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Gdy piosenka się skończyła, próbowała się odsunąć. Trzymał ją mocno.

- Pozwól mi potulić cię jeszcze przez chwilę, kochanie
- wyszeptał ochryple.

To czyste szaleństwo z jej strony, ale tego właśnie chciała.

- Cooper?

- Jeśli tylko rozkażesz, żebym cię puścił, zrobię to, obiecuję - wyszeptał, całując ją delikatnie.

Gdy jego usta dotknęły jej warg, przestała myśleć. Pragnęła jego pocałunków, chciała, by igrał z nią językiem, by rozchylił jej wargi i wśliznął się do gorącego, chętnego wnętrza.

Pragnienie, które czuła od chwili, gdy tylko go poznała, kipiało w niej teraz i wywoływało bolesne wręcz podniecenie, które jedynie Cooper mógł zaspokoić. Pragnęła go bardziej niż jakiegokolwiek mężczyzny w całym swoim życiu.

- Faith?

Odsunęła się i patrzyła na niego przez kilka sekund, choć zdawało się, że trwa to całe wieki. W końcu ustąpiła przed pożądaniem, które ogarnęło ją już w momencie poznania go. Sposób, w jaki wymawiał jej imię, głód widoczny w błękitnych oczach powiedziały jej więcej niż słowa: pragnęli tego samego.

Powiedział jej, że Teksańczyk zdejmuje kapelusz tylko przy kilku okazjach. Była pewna, że zna jedną z nich. Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

- Cooper, zdejmij kapelusz.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jesteś pewna? Nie będziesz żałować?

Uniosła dłoń i straciła kapelusz.

- Będę, jeśli nie będziemy się z sobą kochać - wyszeptała miękko.

Przyglądał się jej twarzy, poszukując na niej choćby cienia wątpliwości. Gdy go nie znalazł, przycisnął ją do siebie i ukrył twarz w gęstych, kasztanowych włosach. Nadzieja, jaką ujrzał w jej promiennych oczach, prawie powaliła go na kolana. Sprawili, że będzie to noc najbardziej godna zapamiętania w jej życiu, albo umrze, próbując to osiągnąć.

Puścił ją, podszedł do odtwarzacza i zmienił płytę. Pokój wypełniła muzyka klasyczna, której Faith słuchała podczas kąpieli. Cooper zgasił wszystkie świece oprócz jednej, którą oświetlał drogę. Trzymał Faith za rękę.

W milczeniu weszli do sypialni i tam wziął ją w ramiona. Jej ciało doskonale dopasowywało się do niego. Schylił głowę, by dotknąć wargami jej ust, i bez słów okazał jej, jak wiele dla niego znaczy jej zaufanie.

Zanim otworzyła usta, by pogłębić pocałunek, na moment przywarła do niego wargami. Jej niecierpliwość podnieciła go bardziej, niż mógł sobie wyobrazić. Jasno dała mu do zrozumienia, że pragnie go tak samo mocno jak on

jej; że wpadła w sidła magicznej namiętności, która oczarowała także jego.

Gdy wsunął język w jej usta, drażniąc ją i pieszcząc, zarzuciła mu ręce na szyję i wplotła palce we włosy. Jęczała cicho. Ten dźwięk, dotyk jej ciepłych rąk i słodka żarliwość, z jaką mu się oddawała, sprawiły, że krew w nim zawrzała. Jego męskość gwałtownie domagała się zaspokojenia swych potrzeb. Nigdy w życiu żaden pocałunek tak go nie podniecił.

Przesunął się, żeby zmniejszyć nacisk zbyt ciasnych nagle džinsów, sięgnął do jej zgrabnego tyłeczka i uniósł ją tak, że obejmowała nogami jego biodra. Chciał, by poczuła, w jaki stan go wprowadziła; by zdała sobie sprawę, jaką ma nad nim władzę.

Przeniósł dłonie pod jej koszulkę, pieszcząc pełne piersi.

- Nie nosisz stanika - powiedział czując, jak jej sutki twardnieją pod jego dotykiem.

Powoli potrząsnęła głową.

- Tak się spieszyłam podczas ubierania, że... zapomniałam.

- Jestem z tego bardzo zadowolony - delikatnie bawił się nimi.

Zamknęła oczy i poczuła, że przeszedł ją dreszcz.

- Przyjemnie?

- Taaak.

- A będzie jeszcze przyjemniej - obiecał, zdejmując jej koszulkę.

Podniosła ręce, by mu to ułatwić. Gdy na nią spojrzał, głośno wciągnął powietrze. Po południu przez chwilę wi-

dział jej piersi, ale nie mogło się to równać z widokiem, którym cieszył się teraz.

Wziął je w dłonie, zważył i zniżył usta najpierw do jednej koralowej sutki, potem do drugiej.

- Takie delikatne. Takie słodkie - uniósł głowę. - Jesteś przepiękna.

- Ty też - wyszeptała.

Uśmiechnął się i stwierdził:

- Mężczyźni są zbyt płascy i kanciaci, by mogli być piękni.

- Ty jesteś. Proszę, zdejmij koszulę, Cooper.

Nie mógłby jej odmówić, nawet gdyby chciał.

Wyszarpnął koszulę z dzinsów, rozchylił poły i szybko

ukazał jej to, co chciała widzieć. Nigdy nie cieszył się z koszul zapinanych na zatrzaski tak jak teraz.

Gdy położyła delikatne, ciepłe dłonie na jego klatce piersiowej, poczuł się tak, jakby ktoś oblał mu pachwiny roztopionym ołowiem. Serce biło mu tak mocno, że nie byłby zdziwiony, gdyby wyskoczyło z piersi. Faith przejechała palcami po jego mięśniach, jakby wyrzeźbionych z granitu, i dotarła do sutków. Odetchnął głęboko i próbował opanować podniecenie. Ale gdy badała górę brzucha, zawędrowała także za pasek dzinsów i poniżej. Wtedy w ogóle przestał oddychać.

Jęknął, złapał jej dłonie i potrząsnął głową.

- Jeśli nie przestaniesz, przyprawisz mnie o atak serca.

- Bardzo lubię cię dotykać, Cooper - powiedziała z uśmiechem, który podniósł temperaturę jego ciała o kolejne kilka stopni.

- Ja ciebie też, kochanie.

Przyklęknął, by zdjąć jej buty i skarpetki. Potem zsunął jej dżinsy i figi wzdłuż bioder i zgrabnych nóg.

Zanim pozwolił sobie na przyjemność przyglądania się jej, sam się rozebrał. Znał granice swej wytrzymałości i wiedział, że już je prawie osiągnął.

Stanął przed nią. Miał kompletnie wyschnięte usta i z trudem łapał powietrze. Jej skóra lśniła w blasku światła, a kształtne piersi, wąska talia i cudowne krągłości bioder przyprawiały go o szaleństwo.

Za oknami wciąż grzmiało i błyskało, ale oni prawie tego nie zauważali.

Gdy Faith w świetle błyskawicy ujrzała silne ciało Coopera, zaszumiało jej w uszach. Szerokie bary, rzeźbiona klatka piersiowa, płaski brzuch i wąskie biodra. Jej spojrzenie powędrowało w dół i z trudem przełknęła ślinę. W tym momencie przekonała się, że stare powiedzenie, jakoby rozmiar męskich stóp odpowiadał rozmiarowi innej części ciała, jest prawdziwe.

Musiał dojrzeć wahanie w jej oczach, bo powiedział ciepło:

- Nie martw się, kochanie. - Wziął ją w ramiona i pogłaskał po karku. - Na pewno będziemy świetnie do siebie pasować.

Skóra na skórze, męska twardość na kobiecej miękkości wytworzyły między nimi czystą żądzę. Wziął ją pod brodę, uniósł jej głowę i spojrzał w oczy.

- Ufasz mi, prawda, Faith?

- Tak.

Uśmiechem dodał jej otuchy.

- Zrobimy to wolno, spokojnie i będę kochał cię w każdy sposób, w jaki mężczyzna może kochać kobietę.

Przeszedł ją dreszcz oczekiwania i podniecenia. Lecz zanim zdążyła mu powiedzieć, że tego właśnie pragnie, dotknął ustami jej warg. Wsunął do środka język i rozpoczął gorący, przyprowadzający o utratę zmysłów taniec. Poczowała dreszcze w najbardziej sekretnych częściach ciała. Przestała myśleć i zatraciła się w pocałunku.

Cooper przerwał pieszczoty i pocałunkami wyznaczył szlak do jej piersi, gdzie ssał sutki gorącymi ustami. Konała z pragnienia. Kolana jej drżały i musiała oprzeć się o niego, by się nie przewrócić.

- Spokojnie, kochanie - powiedział, podnosząc głowę. Żar, jaki ujrzała w jego wzroku, obietnica całkowitego zaspokojenia i prośba, by mu zaufała, uwolniła coś w głębi jej duszy. W tym momencie zyskała pewność, że bez nadziejnie się w nim zakochała.

- Cooper, proszę...

Najwyraźniej zrozumiał jej niewypowiedzianą prośbę, bo zaprowadził ją do łóżka.

- Muszę się zabezpieczyć - powiedział, sięgając do dzinsów.

- To nie jest konieczne - wyszeptała.

Zawahał się.

- Ty się zabezpieczyłaś?

Przytaknęła. Poczowała dojmujący smutek. Nie potrafiła się zdobyć na wyznanie, że nie potrzebują się zabezpieczać, bo ona nie może mieć dzieci.

Wziął ją w ramiona, położył na łóżku i wyciągnął się obok. Przytulił ją i czule pocałował. Pieścił ją długo i za-

pomniła o swym smutku z powodu bezpłodności. Pod wpływem jego dotyku i pocałunków wszystko znikło i ogarnął ją spokój.

Głaskał jej biodra, a jej wnętrze ścisnęło się z oczekiwania i pragnienia. Ale gdy doszedł do wzgórka Wenera i jego palce zanurzyły się w jej delikatnym, wilgotnym wnętrzu, poczuła napływające fale ekstazy. Doznania te były tak intensywne, że wygięła się w łuk.

- Dobrze ci, kochanie? - wymruczał, podnosząc głowę, by na nią spojrzeć.

Gdy sprawdzał palcami, czy jest gotowa go przyjąć, poczuła słodki ból. Zaciśnęła powieki, walcząc o zachowanie przytomności.

- Cooper, proszę...

W odpowiedzi na jej przerywane błagania ukląkł nad nią. Napięła mięśnie w oczekiwaniu słodkiej inwazji.

- Otwórz oczy, Faith - poprosił. Gdy to zrobiła, popatrzył w nie. - Odpręż się.

Płomień pożądania, który dostrzegła w jego oczach sprawił, że zabrakło jej tchu. Widziała, że on wciąż się kontroluje czekając, aż ona będzie gotowa na ich miłość tak jak on.

- Wierzysz, że o ciebie zadbam? - spytał.

Bez wahania skinęła głową. W tym momencie ufała mu bardziej niż komukolwiek na świecie.

Powoli, delikatnie posunął się naprzód. Myślała, że zaraz umrze z rozkoszy. Gdy wypełnił ją do końca, poruszył się, jakby sprawdzał, co ona czuje. Serce w niej zabiło z miłości, gdy zdała sobie sprawę z ogromu jego poświęcenia.

Potem przez chwilę nie poruszał się wcale i wyczuła, że daje jej czas, by mogła się do niego przyzwyczaić. Stawiał ją wyżej niż swoje potrzeby. Troszczył się o nią.

Wziął w dłonie jej twarz. Uśmiechnęła się do niego.

- Kochaj mnie, Cooper.

Jęknął głucho i zadrzał.

- Z przyjemnością, kochanie. - Zaczął się w niej poruszać.

Rytmiczne pchnięcia wywołały w Faith prawdziwy sztorm, doskonale pasujący do pogody na dworze. Splotła ręce na jego karku, żeby się nie zagubić, Ogień ogarnął jej ciało i czuła już tylko narastającą przyjemność i miłość do Coopera.

Światło błyskawicy rozjaśniło na moment pokój i wydawało się, że sypialnia wypełniła się nastrojem oczekiwania. Czas stanął w miejscu. Przeżyła szczyt; gorąca fala przyjemności zalała jej ciało i duszę.

Chwilę później usłyszała jęk Coopera. Jego też ogarnął spazm rozkoszy. Po chwili runął na nią bezwładnie, a ona przytuliła go do siebie.

Gdy wyrównał oddech, oparł się na łokciach.

- Wszystko w porządku? - spytał, odgarniając jej kosmyk włosów z policzka.

- Czuję się niesamowicie - przymknęła oczy i przeciągnęła się. - To było najwspanialsze doznanie w moim życiu.

- W moim też. - Ułożył się obok niej na boku. - Następny razem...

- To będzie następny raz? - spytała i zadrzała, gdy w jego błękitnych oczach ujrzała obietnicę i zapowiedź.

- Oczywiście.

- A kiedy?

Roześmiał się.

- Gdy tylko odzyskam siły, kochanie.

- A jak pan sądzi, ile czasu to panu zajmie, panie Adams?

- Około pięciu sekund, pani Broderick - otarł się o nią.

Objęła go za szyję, poczekała chwilkę i z uśmiechem poinformowała go:

- Czas minął, kowboju.

Cooper wyciągnął rękę, chcąc przygarnąć do siebie Faith, ale nie było jej. Otworzył oczy, lecz ostre światło dnia wlewające się przez okna sprawiło, że szybko je zamknął. Zaklął, odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. Sięgnął po ubranie. Gdzieś w głębi domu słyszał muzykę country. Nie mógł powstrzymać uśmiechu satysfakcji. Faith słuchała płyty, przy której tańczyli wczoraj wieczorem - chwilę przedtem, nim zaczęli się kochać.

Wspomnienie ich miłości, jej giętkiego, otwartego dla niego ciała sprawiło, że dreszcz przeszedł mu po kręgosłupie. Kochali się kilka razy podczas tej nocy i wciąż go rozpalala. Potrząsnął głową. Jak będzie mógł zrobić cokolwiek na ranczu, skoro najbardziej ze wszystkiego pragnął wziąć Faith w ramiona i kochać się z nią, aż oboje padną z wyczerpania?

Czuł, że mógłby kochać się z nią przez resztę życia i nigdy by się nie nasycił. Nigdy nie zaspokoiłby żądzy, jaką w nim budziła.

Odetchnął głęboko i postanowił nie myśleć o tym wię-

cej. Nie mógł jej zaoferować niczego poza obietnicą, że pewnego dnia ranczo rozkwitnie. A to zbyt mało. Kobieta taka jak Faith zasługiwała na dużo więcej, niż on mógł jej dać.

Ale zanim przybędą Whiskers i Flint, będzie ją miał tylko dla siebie.

Zatopiony w myślach o tym, jak będzie ją kochał przez tych kilka krótkich dni, jakie im zostały, zatrzymał się, słysząc głosy w kuchni. Cholera! Przyjechali wcześniej, niż się spodziewał. I mimo że tego właśnie pragnął cztery dni temu, teraz była to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył.

Odetchnął i wolno wszedł do kuchni. Zobaczył swego szwagra i Whiskersa pijących kawę z Faith. Miał ochotę posłać ich do diabła. Gdy wyjadą do Rocking M., zabiorą Faith ze sobą. Zabiorą mu ją.

- Masz ochotę na kawę, Cooper? - spytała Faith, zerkając na niego. Wciąż stał przy drzwiach. Ujrzał w jej oczach błysk paniki.

- Tak, dziękuję. - Wziął skrzynkę z kąta i usiadł. Gdy postawiła przed nim kubek, uśmiechnął się. - Aha, skończyłem już montować pręty w szafie w twojej sypialni.

- Miał nadzieję, że Faith zrozumie, o co chodzi.

To, co zaszło między nimi, było wyłącznie ich sprawą. On sam nie dbał, co myślą czy mówią o nim inni, ale chciał chronić Faith, nawet jeśli oznaczało to konieczność kłamstwa.

Uśmiechnęła się z ulgą, że znalazł jakieś wytłumaczenie.

- Dzięki. Teraz będę mogła powiesić choć część rzeczy.

- Whiskers, czy nie masz przypadkiem czegoś do powiedzenia Cooperowi i Faith? - stanowczo odezwał się Flint.

Starszy mężczyzna odchrząknął.

- Cóż, chyba nie mam wyboru.

- Whiskers! - ostrzegł Flint.

- Spokojnie, Flint, pozwól mi zrobić to po swojemu - wymamrotał Whiskers. Zwrócił się do Faith: - Bardzo mi przykro, że uwięziłem panienkę tutaj z Cooperem. Nie wiem, co mnie napadło. To było złośliwe i nie powinienem był tego robić.

Cooper widział, że Whiskers spuścił głowę dla lepszego efektu. Omal nie wybuchnął śmiechem. Widział go w akcji już wcześniej i wiedział doskonale, że ani jedno słowo starego drania nie było szczerze. Domyślał się, że to jego siostra dowiedziała się o wszystkim i zagroziła Whiskersowi, że wyrzuci go z Rocking M., jeśli nie przeprosi. A ponieważ Whiskers dla niej przeszedłby nawet po rozżarzonych węglach, zgodził się. Cooper zauważył również, że przeprosiny nie objęły jego osoby.

- Nie powinien pan tego robić żadnemu z nas, panie Penn - zgodziła się Faith. - Ale co się stało, to się nie odstanie. - Poklepała go przyjaźnie po ramieniu. - Zapomnimy o tym, jeśli obieca pan, że to się już nie powtórzy.

Whiskers skinął głową tak energicznie, że mało nie skreślił sobie karku.

- Daję słowo, panienko Faith. - Uśmiechnął się do niej bezzębnymi wargami.

Cooper i Flint jednocześnie zaczęli kaszleć, chcąc

ukryć śmiech. Tyle kłamstw naraz stary lis chyba dawno nie wygłosił.

- A gdzie Jenna i chłopcy? - spytał po chwili Cooper.

- W domu - powiedział Flint wstając. - Chłopcy się przeziębili, a Jenna chyba się czymś struła. Uznała, że w taką pogodę lepiej, by wszyscy zostali w domu.

- Do diabła, chciałem, żeby Faith poznała Jennę - wypalił Cooper bez zastanowienia.

Ugryzł się w język. Zarówno Flint, jak i Whiskers wiedzieli, jak znaczące jest to, że chciał, by się poznały.

- Lepiej weźmy się teraz do pracy i zamknijmy bydło - powiedział, chcąc ukryć zmieszanie. Wstał i sięgnął po kapelusz, ale nie było go na haczyku tam, gdzie zawsze.

- Gdzie twój kapelusz, Coop? - nie omieszkał wyrazić głośno zdziwienia Whiskers.

- Chyba zostawiłeś go wczoraj w salonie - powiedziała Faith. - Zaraz ci przyniosę.

Gdy tylko wyszła z kuchni, Whiskers zachichotał.

- Z tego, co wiem, tylko jedna rzecz może przeszkodzić mężczyźnie w powieszeniu kapelusza na haczyku przez snem.

Cooper spojrział na niego ostro.

- Byłem zmęczony.

Whiskers poklepał go po ramieniu.

- Pewnie, a ja mam osiemnaście lat i wszystkie zęby.

- Chodź, Whiskers, weźmy się do pracy, zanim wpędzisz nas obu w kłopoty - pogonił go Flint.

Ledwo zamknęły się za nimi drzwi, do kuchni weszła Faith.

- Dziękuję. - Podała Cooperowi kapelusz. - Doceniam, że chciałeś zachować dyskrecję.

- Jak długo tu byli, zanim wstałem? - spytał wkładając kapelusz.

- Kilka minut.

Przyciągnął ją do siebie.

- Jak się czujesz dziś rano, kochanie?

Objęła go w pasie i oparła głowę na jego ramieniu.

- Absolutnie wspaniale.

- Cieszę się. - Pocałował ją w czubek głowy. - Ja też czuję się fantastycznie.

- Cooper?

- Co, kochanie?

Zawahała się. Nie wspominał nic o tym, że mogłaby zostać z nim po przyjeździe Whiskersa i Flinta. A ona nie miała żadnego dobrego pretekstu, by tu zostać, no, może poza tym, że nie chciała się z nim rozstawać.

Westchnęła uznawszy, że to nie jest dobra chwila na poruszenie tego tematu. Poza tym bała się, że Cooper odmówi, jeśli spyta wprost, czy mogłaby z nim zostać.

- Lepiej idź do nich, zanim przyjdą cię tu szukać - powiedziała w końcu.

- Nie masz teraz nic do robienia w domu - stwierdził, obrzucając ją spojrzeniem, od którego nogi jej się ugięły.

- Chodź z nami i zobacz, w jaki sposób pewnego dnia będę zarabiał na twoją pensję.

- Z chęcią - zgodziła się ujęta tym, że chce jej pokazać swą pracę.

Gdy wyszli przed dom, zobaczyła przyczepę wypełnioną bydłem. Drugi samochód stał zaparkowany obok.

- Cooper, gdzie mam przywiązać konie? - zawołał Whiskers.

- W stajni są gotowe boksy - odpowiedział. - Zabierz je tam.

Whiskers zaprowadził dwa piękne kasztanki do stajni, a strumień krów i cieląt popłynął do zagrody. Stojąc przy płocie, Faith patrzyła zafascynowana, jak Cooper doskonale sobie z nimi radzi. Od razu było widać, że całe życie się tym zajmował.

- Z tym jednym będziesz miał kłopoty. - Flint wskazał Cooperowi cielę stojące samotnie koło ogrodzenia.

- Czemu? - spytał Cooper, zamykając bramę i przyglądając się zwierzęciu.

- Jej mama utonęła w strumieniu zeszłej nocy. - Flint podszedł do samochodu i wyjął ogromną butelę ze smoczkiem. Wręczył to Cooperowi i dodał: - Próbowaliśmy ją karmić tym, ale nie szło najlepiej.

Faith wpadła na pewien pomysł. Podeszła do nich.

- Jak chcecie się nią opiekować? - spytała.

- Zmieszam dla niej specjalny pokarm i będę ją karmić co kilka godzin. - Cooper potrząsnął głową. - Cholera. Nie mam teraz czasu bawić się w niańkę.

Przygryzła wargę, zbierając się na odwagę. Wiedziała, że niedługo i tak będzie musiała wyjechać, ale jeszcze nie teraz.

Próbując mówić spokojnie, a nie tak, jakby od tego zależało jej życie, odezwała się:

- Chcesz, żebym została kilka dni dłużej i zaopiekowała się nią?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na te słowa serce Coopera zabiło żywiej. Faith miała okazję uciec od prymitywnych warunków, w jakich żyła przez ostatnie kilka dni, a chciała zostać?

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał, modląc się w duchu, by potwierdziła. - To ci zajmie mnóstwo czasu.

Uśmiechnęła się.

- Mój karnet balowy jest zapelniony, ale myślę, że jakoś znajdzie się w nim miejsce dla jednego malutkiego cielątka.

Jej aluzja do tańca wzburzyła Cooperowi krew w żyłach. Dała mu do zrozumienia, że zostaje nie dlatego, że koniecznie chce zaopiekować się małą sierotką, lecz dlatego, że chce być z nim. Miał ochotę wziąć ją na ręce, zanieść do domu i kochać się z nią przez resztę dnia.

- Kochanie, właśnie dostałaś tę pracę. - Z szerokim uśmiechem wręczył jej wiadro z karmą. - Witamy w krainie macierzyństwa.

Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że zobaczył w jej oczach cień smutku, ale znikł on tak szybko, jak się pojawił.

- Nazwę ją Penelopa - oznajmiła, patrząc na cielątko. Zmarszczył brwi.

- Penelopa?

- Nie podoba ci się? - spytała.

- Nie, imię jest fajne - wzruszył ramionami. - Ale rancherzy zwykle nie nadają bydłu imion.

- To nie ma znaczenia - odparła ze śmiechem. - Penelopa jest wyjątkowa. Będzie nosiła imię po mojej babci. - Jej dźwięczny śmiech był muzyką dla jego uszu. - Mają ten sam kolor włosów.

- A więc mamy Penelopę - stwierdził wesoło.

- W jakim ona jest wieku?

- Ma z pięć tygodni - odparł.

Odwróciła się do niego nachmurzona.

- Ma zaledwie miesiąc i już jest tutaj, z tymi wszystkimi dorosłymi krowami?! Nic dziwnego, że drży. To małeńkie dziecko, jest przerażona. Zabierz ją stąd.

Wyglądało na to, że Faith traktuje swoje macierzyństwo bardzo poważnie.

- Gdzie mam ją umieścić?

- Nie wiem, ale ona tu nie zostanie.

Cooper zerknął na Flinta, oczekując pomocy. Ale uśmiezek na twarzy szwagra i obojętne wzruszenie ramion powiedziały mu, że nie ma na co liczyć.

Zrezygnowany otworzył bramę i skinął na Flinta, żeby szedł za nim.

- Ty zajdziesz ją z lewej, a ja z prawej. Zabierzemy ją do stodoły.

Szybko zagonili cielę w róg zagrody i Cooper je wprowadził.

- Czy ona da sobie radę sama? - zatroszczyła się Faith, głaszcząc cielątko.

Cooper przez chwilę przypatrywał się, jak Faith uspo-

kaja przestraszone zwierzątko. Pewnego dnia będzie wspaniałą matką. Oby tylko on mógł być ojcem jej dzieci!

Poczuł tęsknotę za tą chwilą. Zawsze chciał mieć żonę i dzieci, a ona była kobietą, jakiej zawsze pragnął. Ale to nie był dobry czas. Zbyt dużo było do zrobienia. Ciężko mu było na duszy, ale nie mógł prosić Faith, by została z mężczyzną, który nie może jej zaoferować niczego prócz garści marzeń. Zasługi wała na coś więcej, na dużo więcej.

Zaniósł Penelopę do stodoły, wrócił na dwór i ujrzał, że Whiskers i Flint wsiadają już do trucka.

- Dziękuję, że przyprawdziliście bydło i konie - rzucił Whiskersowi znaczące spojrzenie i dodał: - I mój samochód.

- Nie musisz mi dziękować - miał czelność stwierdzić Whiskers i dodał: - Wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze.

- Jeśli zmęczą was te obozowe warunki, zapraszamy do Rocking M. - powiedział Flint.

Cooper spojrział na Faith, by zobaczyć jej reakcję na propozycję, ale prawie niedostrzegalne potrząśnięcie głową sprawiło, że odmówił z uśmiechem.

- Dzięki, ale nie chcę tracić czasu na dojazdy - podniósł nową baterię telefoniczną, którą wręczył mu wcześniej Whiskers. - Poza tym mogę teraz zadzwonić do elektryka i doprowadzić tu prąd.

Flint skinął głową i wsiadł do auta.

- Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie nas szukać.

- Zaprosiłeś ich na obiad, jak kazała Jenna? - spytał Whiskers.

Flint klepnął się w czoło.

- Cholera, zapomniałem. Jenna zaprasza was na niedzielny obiad, w południe.

Cooper uśmiechnął się szeroko.

- Przyjedziemy. Powiedz chłopcom, że przywiozę im następnego zwierzaka.

- Powiem - stwierdził Flint z uśmiechem. - Ale najpierw przekażę to Jennie - zapuścił silnik i odjechali.

Cooper objął Faith, czekając, aż samochód zniknie za zakrętem i będzie mógł wziąć ją w ramiona.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się zostać - powiedział, ocierając się wargami o jej usta.

Uśmiechnęła się i objęła go w pasie.

- Penelopa mnie potrzebuje.

- Czy cielątko to jedyny powód, dla którego zdecydowałaś się zostać? - uśmiechnął się.

- Nie. Nie skończyłam jeszcze pracy na dzisiaj.

- Pracy?

Przytaknęła, uciekła z jego ramion i poszła do stodoły.

- Gdy już nakarmię Penelopę, muszę... - zatrzymała się i zerknęła na niego przez ramię, obdarzając go olśniewającym uśmiechem - ...posłać łóżko.

Faith wlała gorącą wodę do paszy dla cieląt, potem włożyła do niej łokieć, by sprawdzić temperaturę. Napęłniła butlę. Wydawało jej się, że to strasznie dużo, jak na takie małe cielątko.

- Cooper, jesteś pewien, że to nie za dużo? - zawołała. Wsadził głowę przez drzwi i wzruszył ramionami.

- Flint mówił, że mieli problem z nakarmieniem jej, ale gdy tylko zacznie jeść jak należy, to będzie w sam raz

- podszedł do niej. - Zapomniałem ci powiedzieć: jak już zaczniesz ją karmić, musisz mocno trzymać butlę.

- Dlaczego?

- Bo będzie ją ciągnąć tak, jak robiła to z wymionami swojej mamy. Wtedy mleko lepiej płynie - wyjaśnił. - Chodź, pokażę ci, jak to robić. Wciąż trochę boi się ludzi

- powiedział, podchodząc powoli do zwierzęcia.

- Chodź, maleńka - Faith dodawała jej odwagi.

Cooper ukląkł. Podsunął cieleńcu karmę pod nos.

- Jesteś głodna, prawda? - z uśmiechem spojrzał na Faith. - Gdy już spróbuje i zrozumie, skąd leci mleko, szybko nauczy się pić.

Po kilku chwilach Penelopa rzeczywiście zrozumiała, o co chodzi, a gdy już chwyciła smoczek, pociągnęła tak mocno, że Faith omal nie upuściła butli.

- Miałaś rację - roześmiała się. - Wypije to na jeden raz?

- Chyba tak - wstał i podrapał Penelopę po boku. - Gdyby miała mamę, ciągle mogłaby ją ssać. Ale skoro ty będziesz jej mamą, musi się przyzwyczaić do karmienia kilka razy na dobę.

Serce Faith się ścisnęło, gdy Cooper nazwał ją matką. Nie wiedział, jak bardzo chciała nią zostać. Ona i Erie próbowali począć dziecko przez ponad rok. Utkwiła wzrok w ziemi, by Cooper nie dostrzegł łez. Tak czy inaczej została mamą, choć dziecko miało długi ogon.

- Poradzicie sobie już same? Pójdę przygotować dla niej boks.

- Pewnie. - Poziom mleka w butelce szybko się obniżał. - Dużo jeszcze zostało do zrobienia?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Muszę tylko rzucić tam trochę świeżego siana.

- Skąd masz siano? - Nie widziała, by Flint i Whiskers przywieźli coś poza koźmi i bydłem.

- Whiskers nie żartował, gdy mówił, że zadbał o wszystko - zaśmiał się Cooper. - Mamy około dwudziestu bel siana i paszę dla zwierząt na dwa tygodnie. - Podeszedł do drzwi. - Gdy skończy jeść, daj mi znać, to zaprowadzę ją do jej nowego domu.

Faith patrzyła na niego, jak odchodzi, potem skoncentrowała się na cielaczkę. Cooper był najbardziej troskliwą osobą, jaką знаła. I jeśli by miała jakieś wątpliwości co do swoich uczuć do niego, teraz już na pewno by znikły.

Była całkowicie i beznadziejnie zakochana w Cooperze.

Przygryzła wargę. Nie powinna nawet myśleć o związku z Cooperem. Zasługiwał na rodzinę i nie miała prawa go jej pozbawiać. Ale miała jeszcze kilka dni, żeby kolekcjonować przyszłe wspomnienia. I to właśnie pragnęła robić.

Miała tylko nadzieję, że gdy nadejdzie czas wyjazdu, nie zostawi tu całej duszy.

Cooper skończył właśnie zmiatać słomę z klepiska, gdy poczuł, że coś go łaskocze w szyję. Potarł kark. Po chwili znowu coś go połaskotało. Gdy się odwrócił, zobaczył Faith ze słomką w ręku.

Uśmiechnął się szeroko.

- Ach, to ty mnie zaczepiasz.

- Skąd wiesz, że to ja? - spytała niewinnym głosem.

- To mógł być pajak, który spuścił się w dół na pajęczynie, połaskotał cię, a potem podciągnął się z powrotem.

- I to był pajak?

Cofnęła się ze śmiechem.

- Nie, ale mógł być.

Gdy odwróciła się, żeby uciec, złapał ją w pasie, przyciągnął do siebie i połaskotał. Chichocząc próbowała wyzwolić się z jego uścisku.

- Cooper...

- Co?

- Przestań... mnie łaskotać.

W pewnym momencie stracili równowagę i padli na siano. Jego ciało odpowiedziało tak szybko, że aż się zdumiał.

Musiała to zauważyć, bo przestała się śmiać i popatrzyła na niego. Widział, jak iskierki rozbawienia w jej oczach zastępuje głód.

- Faith?

Przyglądała mu się przez kilka sekund, a potem uśmiechnęła się tak seksownie, że omal nie przyprawiła go o atak serca.

- Kapelusz ci spadł - stwierdziła.

Nawet tego nie zauważył. Też się uśmiechnął.

- Rzeczywiście.

Przejechała palcami po jego twarzy i wargach.

- Podać ci go? - Zanurzyła palce w jego ustach. - Czy lez wolisz, żeby jeszcze przez chwilę został tam, gdzie

|CSt?

Przestał się uśmiechać i odetchnął głęboko. Poczul, że płuca zaraz mu pękną. Próbował zrozumieć, co ona ma na

myśli? Czy naprawdę chce się z nim kochać tutaj, w stodo-
dole?

- Cóż... - musiał przerwać i odchrząknąć. - A ty jak uważasz, kochanie?

Namyślała się przez chwilę, potem pochyliła się i wyszeptała mu wprost do ucha:

- Sadzę, że będzie ci wygodniej bez kapelusza, Cooper...

Aksamitny głos, wyraz głodu w jej pięknych brązowych oczach, dotyk miękkiego ciała - wszystko to sprawiło, że jego żądza sięgnęła zenitu. W tym momencie nie dbał o to, czy jeszcze kiedykolwiek włoży swój kapelusz.

Wziął twarz Faith w dłonie i przycisnął wargi do jej ust. Pocałował ją mocno. Ale ona miała inny pomysł.

Gdy wsunęła mu język między wargi, by go drażnić, gorąco zmieniło się w nim w żywy ogień. Podniecała go w taki sposób, że poczuł, iż musi natychmiast zdjąć dzinsy, nagle o wiele za ciasne.

Jej dłonie zajęte były rozpinaniem jego koszuli. Zatrzaski puszczały jeden po drugim. Uniosła głowę i uśmiechnęła się tajemniczo. Zastanawiał się, co ona planuje. Nie musiał długo czekać, by się dowiedzieć. Pochyliła się i obsypała pocałunkami jego odsłoniętą klatkę piersiową, a z każdym dotykiem jej ust czuł, jak przeszywa go dreszcz podobny do prądu elektrycznego. A gdy językiem zaczęła pieścić jego sutki, Cooper pomyślał, że nie wytrzyma takiego napięcia.

- Kochanie, zabijesz mnie.

Roześmiała się gardłowo.

- Chcesz, żebym przestała?

Przełknął ciężko, próbując nawilżyć wyschnięte gardło.

- Do diabła, nie!

Klęknęła i z uśmiechem sięgnęła do jego paska.

- Jesteś pewien?

Przytaknął, więc rozpięła mu pasek i rozporek. Jej palce buszowały w materiale skrywającym jego wyprężoną męskość.

- Nie wytrzymam dłużej - powiedział przez zaciśnięte zęby. Usiadł. - Najwyższy czas, by wyrównać rachunki.

- Co masz na myśli? - spytała zmysłowo.

- To. - Zdjął jej sweter. Miała na sobie jedwabny stanik, który widział przez przemoczoną koszulkę tego dnia, gdy przybyła na ranczo. Poglaskał jej piersi i zdjął stanik. Wziął piersi w dłonie, stwierdzając:

- Takie cudo nie powinno być schowane. - Schylił głowę do koralowego sutka. Pieszcząc językiem wypięty wzgórek, ssał go, póki Faith nie zaczęła jęczeć z rozkoszy.

- Przyjemnie, kochanie?

- Taaaak.

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie. - Sięgnęła do jego sutków. - A tobie jak się to podoba?

- Świetnie. - Zamknął oczy i poczuł dreszcze. - Cholernie dobrze. - Palcami przejechała w dół jego ciała, docierając aż za pasek slipów. Otworzył szeroko oczy. - Co robisz?

- Zeszłej nocy ty poznawałeś moje ciało, teraz moja kolej.

Ponagliła go, by klęknął. Serce waliło mu jak młotem.

- Kochanie, jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

- Co takiego?

Oddychał ciężko, jakby dopiero co przebiegł maraton.

- Wydaje mi się, że na tym etapie moje ciało nie wytrzyma zbyt długiego eksplorowania.

- Będę to miała na uwadze.

Powoli zsunęła jego dżinsy aż do kolan. Czuł, jak wsuwa palce pod pasek slipów, i w oczekiwaniu jej dotyku zacisnął zęby. Musiał użyć całej siły woli, by nie zerwać z nich obojga reszty ubrań i nie skończyć tej słodkiej tortury. A gdy delikatnie zdjęła cienki materiał z jego napiętej męskości i wzięła go w swe delikatne, ciepłe dłonie, poczuł, że zaraz eksploduje.

- Kochanie, jeszcze chwila, a oboje będziemy tego żałować.

Namiętność zabarwiła jej porcelanowe policzki. Bez słowa wstała, zdjęła spodnie i figi. Była tak samo podniecona jak on.

Zaczęła ściągać mu buty, ale złapał ją i podciągnął na siebie. Całując ją dawał do zrozumienia, że nie chce tracić czasu na zdejmowanie reszty ubrań. Zrozumiała, objęła go i wciągnęła w głąb siebie. Patrzył, jak jej ciało go przyjmuje, jak się w niej zanurza. Zamknął oczy, napawając się tym doznaniem.

Wszystko w nim domagało się zaspokojenia. Ale nie chciał dążyć do własnego zaspokojenia, dopóki Faith nie będzie gotowa, by osiągnąć ten sam stopień rozkoszy.

Gdy kołysała się na nim, otworzył oczy, by na nią patrzeć. Była najpiękniejszą kobietą na świecie, a jej ciało dawało mu tyle przyjemności! Chwycił jej biodra i przytrzymał, a ona ujeżdżała go aż do szczytu, z którego nie

było powrotu. Namiętność czyniła go ślepym na wszystko poza doznaniem, jakich dostarczała mu Faith. Nigdy w życiu jeszcze nie czuł tak wszechogarniającego spełnienia. Posiadła jego duszę i ciało.

Z ust Faith wydobył się jęk spełnienia. Poczuł, jak ścisła mięśnie, jakby chciała go wycisnąć, by dotrzymał jej kroku. Poruszył się raz jeszcze i wypuścił głęboko w niej swe nasienie, spełniając jej niewypowiedziane pragnienie.

W tym momencie zyskał absolutną pewność, że dał jej coś więcej niż tylko ciało. Oddał jej także swe serce i duszę.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Faith jechała z Cooperem do Rocking M. Z każdą milą bała się coraz bardziej. Powinna była wymyślić jakąś wymówkę i zostać w Triple Bar, gdy on jechał odwiedzić rodzinę.

Zerknęła na jego wspaniały profil i serce się w niej ścisnęło. Desperacko pragnęła zaprzeczyć uczuciu, które istniało między nimi. Próbowwała się w nim nie zakochać. Ale Cooper jej to uniemożliwił. Był miły, troskliwy, ujmujący. Jak miała go nie pokochać?

Jednak wkrótce nadejdzie dzień, w którym będzie musiała opuścić Triple Bar, opuścić Coopera. Im bardziej zaangażuje się w ten związek, im lepiej pozna jego rodzinę, tym trudniej będzie jej odejść. A wiedziała, że musi odejść.

Cooper pragnął rzeczy, których ona nigdy nie będzie mogła mu dać. Byłoby nie w porządku, gdyby została i kazała mu zrezygnować z marzeń.

- Jesteś bardzo milcząca. - Sięgnął po jej dłoń. - Coś cię martwi?

- Jestem tylko trochę zmęczona - potrząsnęła przecząco głową.

Uśmiechnął się szeroko.

- W nocy długo nie dawałem ci zasnąć.

Ta aluzja wywołała w niej bolesny skurcz serca.

- Nie narzekam...

- To dobrze. - Pocałował jej dłoń. - Bo dziś w nocy też nie dam ci spać.

Serce zabiło jej mocniej. Musi coś z tym zrobić, bo inaczej rzuci się na niego tutaj, w samochodzie.

- Jesteś nienasycony - zaśmiała się.

- Jeśli chodzi o ciebie, jestem - przyznał. Wyraz jego oczu podniecił ją jeszcze bardziej.

Gdy skręcili z głównej drogi, ujrzała na pastwisku czarnego konia.

- Piękne zwierzę - powiedziała, chcąc zwrócić uwagę Coopera na coś innego.

- To wierzchowiec Jenny, Czarny Jedwab - powiedział zwalniając, by mogła się lepiej przyjrzeć. - Kilka lat temu był czempionem podczas zawodów - zaśmiał się.

- Teraz jest towarzyszem zabaw chłopców i mężem chyba z dwudziestu klaczy.

- Twoja siostra ujeżdża konie?

Przytaknął.

- Dzięki temu poznała Flinta. Czarny Jedwab był jego wierzchowcem. Flint wynajął Jenę, by go trenowała. Ale koń tak się do niej przyzwyczaił, że nie chciał już nosić na grzbiecie nikogo innego i Flint podarował jej go w prezencie ślubnym.

Widziała, że Cooper jest bardzo blisko związany z siostrą i ich spotkanie jest dla niego ważne. Jej obawy wzrosły. Nie chodziło o zwykły rodzinny obiad, raczej o to, by jego siostra mogła ją ocenić.

- Jesteśmy na miejscu - stwierdził Cooper, parkując.

- Mają piękny dom. - Ujrzała duży, dwupiętrowy budynek.

Zmarszczył brwi.

- Triple Bar daleko do takiej świetności, prawda?

- Pewnego dnia Triple Bar będzie jeszcze ładniejsze.

- Pogłaskała go po policzku. - Pamiętaj o tym.

- Dziękuję, kochanie. - Pocałował jej dłoń.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dwaj chłopcy wyskoczyli z domu.

- Wujku, musisz posłuchać, co robiliśmy na Florydzie

- powiedział starszy. - To było niesamowite.

- Tak, niesamowite - powtórzył jak echo mniejszy z chłopców. Chichotał z radości, gdy Cooper wziął go na rękę.

- Faith, poznaj moich siostrzeńców. To jest Ryan, ma osiem lat.

Ryan otarł dłoń o spodnie, potem wyciągnął ją do niej.

- Miło panią poznać, proszę pani.

- Ja też się cieszę, że cię poznałam, Ryan - przywitała się z nim z uśmiechem, zdumiona, jak bardzo podobny jest do ojca.

- A ten mały kłębek energii to Danny. Ma trzy lata

- powiedział Cooper, kołysząc malca w ramionach.

W oczach Coopera widziała miłość i przyjemność z obcowania z dziećmi. Pewnego dnia będzie wspaniałym, kochającym ojcem.

- Wujku, byłem na Florydzie i budowałem zamki z piasku - chwalił się radośnie Danny.

- Ryan? Danny? - Na ganek wyszła ładna blondynka. Uśmiechnęła się na widok Coopera. - Powinna być się

domyślić, że to na twój widok wylecieli z domu jak wystrzeleni z procy.

Cooper uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, siostrzyczko. Jak się masz?

- Mama była bardzo chora - powiedział zmartwiony Ryan.

Jenna podeszła do nich.

- Ryan, tato i ja wyjaśniliśmy ci to wczoraj wieczorem, pamiętasz? - powiedziała cierpliwie, obejmując chłopca. - To przejściowe, nic mi nie będzie.

- Co się dzieje, siostrzyczko? - spytał zaniepokojony Cooper. - Flint wspominał, że dokucza ci żołądek.

- Tak myślałam, ale wygląda na to, że to potrwa dłużej niż kilka dni. - Uśmiechnęła się promiennie. - Jeszcze około siedmiu miesięcy.

Faith obserwowała, jak zmienia się wyraz twarzy Coopera.

- Naprawdę?! - Gdy Jenna skinęła głową, objął ją.

- Moje gratulacje. Może tym razem będzie siostrzenica? Bardzo bym się cieszył.

- Mam nadzieję. - Odwróciła się do Faith i uśmiechnęła przeprasząco. - Przepraszam, byliśmy nieuprzejmi. Ty musisz być Faith. Ja jestem Jenna McCray.

- Miło cię poznać - przywitała się z nią Faith. To było absurdalne, było jej wstyd, ale nie mogła powstrzymać ukłucia zazdrości, gdy dowiedziała się o ciąży Jenny.

- Wujku, pójdziemy nakarmić zwierzaki? - spytał Ryan wyczekująco.

- Tak, nakarmić zwierzaki - poparł go Danny.

- U nas w domu Faith odkryła jeszcze jedno zwierzę

i przywiozłem je wam - powiedział Cooper, stawiając Danny'ego na ziemię.

- Cooper! - ostrzegła go Jenna.

- Nie martw się, siostrzyczko. - Sięgnął do samochodu. - Zbudowałem jej klatkę.

Faith wzdrygnęła się, gdy wyjął klatkę z małą myszką. Jenna roześmiała się.

- Ja też nie lubię tych małych gryzoni - i poleciła Cooperowi: - Znajdź dla niej miejsce w szopie. Pod żadnym pozorem nie wolno jej brać do domu.

- Ależ mammo! - protestował Ryan. - Ona jest taka malutka.

- W szopie albo wcale - powiedziała stanowczo Jenna. Faith poparła ją w duchu.

Cooper podał klatkę Ryanowi.

- Słyszeliście, co powiedziała mama, chłopcy. Jenna objęła Faith i poszły w stronę domu.

- Póki Cooper i chłopcy będą zajmować się myszą, opowiem ci kilka ciekawych historyjek o moim bracie.

Faith uśmiechnęła się szeroko. Od razu polubiła siostrę Coopera i nie mogła się doczekać jej opowieści o ukochanym mężczyźnie.

Dwie godziny później Cooper siedział przy wielkim stole w jadalni, patrząc, jak jego siostra szepce coś do Faith. Cokolwiek to było, wyglądały na bardzo rozbawione. Cieszył się, widząc, że Faith i jego siostra się polubiły.

- Co was tak bawi? - spytał, uśmiechając się do dwóch najważniejszych kobiet w swoim życiu.

Faith obdarzyła go takim uśmiechem, iż cieszył się, że jego biodra ukrywa obrus.

- Nic, co mogłoby cię zainteresować - odparła chichocząc.

- Kompletnie nic - poparła ją Jenna. Śmiała się, wycierając dłonie i twarz Danny'ego, potem wyjęła go z jego dziecięcego fotelika.

- Hej, chłopcy - powiedział Whiskers, odsuwając krzesło. - Gdy kobiety tak się cieszą, lepiej uważajcie - potrząsnął głową. - Ryan, weź Danny'ego i chodźcie ze mną, pogramy w piłkę. - Posłał Cooperowi złośliwy uśmiech. - Czuję, że gdy wasz wujek odkryje, co wasza mama powiedziała panience Faith, będzie tu gorąco.

Kobiety roześmiały się, jakby Whiskers je połaskotał. Cooper zmarszczył brwi.

- Nie mogę sobie wyobrazić, co...
Flint wybuchnął śmiechem.

- To będzie twoja pierwsza lekcja na temat kobiet, Cooper. - Sięgnął po dłoń Jenny. - Mają pamięć jak słonie - nigdy niczego nie zapominają. - Uśmiechnął się. - Zwłaszcza rzeczy, o których ty wolałbyś nie pamiętać.

Faith i Jenna znowu wybuchnęły śmiechem. Cooperowi włos zjeżył się na głowie. Na pewno Jenna nie wspomniała o...

- Nie zrobiłaś tego - powiedział, patrząc na siostrę ostrzegawczo.

Jenna spytała z ognikami w oczach:

- Czy nazwa Fort Worth coś ci mówi, braciszku?
Rumieniec podstępnie wykwitł na twarzy Coopera. Jenna opowiedziała Faith, jak byk zaczepił rogiem o jego

kieszon i szarpnął, zrywając z niego dzinsy. Opuścił arenę ze spodniami w strzępach i musiał zakrywać tyłek kapeluszem, by nie obrazić wrażliwych oczu widzów.

- Stacja telewizyjna z Dallas kręciła tam wtedy reportaż - powiedziała Jenna ze śmiechem. - Pokazali to w telewizji.

- Och, nie! - Faith śmiała się do łez.

Jenna skinęła głową.

- Ten materiał został uznany za reportaż tygodnia i pokazali go potem w ogólnokrajowej sieci telewizyjnej.

Gdy Cooper chrząknął, Flint odsunął kapelusz z czoła i roześmiał się.

- Mówiłem ci, że to będzie coś, o czym wołałbyś zapomnieć. - Wstał i zaczął sprzątać ze stołu. - Pogódź się z tym, Coop. Ten krótki moment w świetle kamer będzie cię prześladował do końca życia.

Z twarzą wciąż czerwoną jak burak Cooper zaoferował szwagrowi pomoc. Inaczej udusiłby chyba własną siostrę za to, że opowiedziała Faith o najbardziej wstydlivym momencie jego życia.

Gdy już wynieśli naczynia do kuchni, Cooper wrócił do jadalni, a Flint poszedł zobaczyć, co robią chłopcy.

- Gdzie jest Faith? - Zobaczył, że Jenna siedzi przy stole sama.

- Ryan i Danny chcieli jej pokazać swojego żółwia.

- W porządku. - Usiadł obok niej. - Musimy pogadać.

- Dlatego wciąż tu siedzę.

Zanim zdążył pomyśleć, co chce jej powiedzieć, wypalił:

- Kocham ją, siostrzyczko.

- Wiem.

- To aż tak widać? - Uśmiechnął się.

Przytaknęła ze śmiechem.

- A ona kocha ciebie.

Oblała go fala gorąca na myśl, że Faith zależy na nim tak samo, jak jemu na niej.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem. - Objęła go ramieniem i szturchnęła przyjacielsko. - Bardzo się cieszę, Cooper. To wspaniała kobieta i nie mogę się doczekać, kiedy zostanie moją bratową. Wygląda na to, że Whiskersowi znowu się udało.

Odsunął się od niej i potrząsnął głową.

- Nie jestem tego taki pewien.

Jenna zdumiała się.

- Czemu? Przecież się kochacie.

- To nie jest najlepszy czas na myślenie o małżeństwie - stwierdził. - Ranczo nawet w przybliżeniu nie wygląda tak, jak bym sobie tego życzył.

- A co to ma do rzeczy? - spytała zdziwiona.

- Pomyśl, Jenna, nie mam jej teraz nic do zaoferowania - westchnął. - Do diabła, w tym domu nie ma nawet kanalizacji.

- I sądzisz, że ona jeszcze tego nie zauważyła? - spytała go siostra z przekąsem. - Cooper, zapominasz o czymś.

- O czym?

- Faith mieszka z tobą na ranczu od kilku dni i dokładnie już wie, co trzeba tam zrobić. A wciąż tam jest. - Położyła dłoń na jego ramieniu i uśmiechnęła się wstając.

- Nie rozumiesz tego? Dla niej to nie ma najmniejszego

znaczenia. Kocha cię ze względu na to, jaki jesteś, a nie ze względu na to, co posiadasz.

- Ale ja chciałbym...

Jenna potrząsnęła głową.

- Zbudujcie to razem, Cooper. Pozwól, żeby ci pomogła, i wtedy to będzie też jej marzenie.

Wyszła do kuchni. Rozmyślał o jej słowach. Może Jenna ma rację. Faith widziała, jak zrujnowane jest ranczo, a mimo to dwa razy zrezygnowała z okazji, by się stamtąd wydostać.

Wierzyła w niego i w to, że doprowadzi ranczo do kwitnącego stanu. Przecież zaledwie kilka godzin temu powiedziała mu, że jego dom pewnego dnia będzie jeszcze piękniejszy niż Rocking M.

Kochał Faith nad życie i wiedział, że chce z nią spędzić resztę swych dni. Teraz musiał tylko wybrać odpowiedni moment, by poprosić ją o rękę.

- Cooper, nie sądzisz, że powinniśmy już wracać do Triple Bar? - spytała Faith, wchodząc razem z Jenną do jadalni. - Niedługo muszę nakarmić Penelopę.

Jenna cmoknęła go w policzek.

- Trzymaj się, braciszku - i dodała szeptem: - Widzisz? Pozwól jej pracować z sobą, a rzeczywistość będzie lepsza od marzeń.

- Pomóc ci? - spytał Cooper przynosząc wiadro gorącej wody do rozrobienia karmy.

Faith odmówiła ze śmiechem.

- Penelopa i ja mamy już opracowany system. - Odmierzyła odpowiednią ilość proszku i wlała do wiadra.

- Jeśli masz coś do zrobienia, nie krępuj się. Poradzimy sobie.

- Dobrze. - Pocałował ją w czoło i uśmiechnął się. Odwrócił się i zniknął za drzwiami.

Zajęła się karmieniem Penelopy. Nie przeszkadzało jej, że Cooper jest zbyt zajęty, by zabawiać ją rozmową, gdy karmi cielę. Miała czas, by przemyśleć swój pobyt na ranchu McCrayów.

Mimo że była niechętna poznaniu rodziny Coopera, musiała przyznać, że świetnie się bawiła. Mówiła sobie, że powinna zachować rezerwę, bo inaczej jeszcze trudniej będzie jej wrócić do Illinois, ale to okazało się niemożliwe. Jenna była taka miła i przyjacielska, że Faith miała wrażenie, iż znają się od lat. A chłopcy, urocze małe czarty

- nie mogła ich nie pokochać. To była przyjemna wizyta i w ogóle udany dzień.

Z zamyślenia wyrwała ją Penelopa, która wytrąbiła już prawie całe wiadro i domagała się uwagi.

- Chyba była głodna - powiedział Cooper, wchodząc do stodoły.

Faith spojrzała na niego.

- Skończyłeś już to, co miałeś zrobić?

- Skończę, zanim nadejdzie ranek - stwierdził, uśmiechając się zagadkowo.

- Ja już prawie skończyłam z Penelopą. Chcesz, żebym ci w czymś pomogła?

Przytaknął z seksownym uśmiechem. Wziął ją za rękę i wyprowadził z boksu.

- Chcę, żebyś ze mną poszła.

- Dokąd?

- Zobaczysz. - W milczeniu zaprowadził ją do domu.
Na ganku poprosił: - Zamknij oczy, kochanie.

- Dlaczego?

- Bo chcę ci zrobić niespodziankę. - Serce zabiło jej mocniej.

- Co wymyśliłeś tym razem? - spytała bez tchu. Gdy ostatnim razem ją o to poprosił, skończyło się na lekcji tańca. Gdy pomyślała, co było dalej...

- Ufasz mi, Faith? - spytał, a jego niski głos spowodował, że dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

- Wiesz, że tak - odparła bez wahania. Wiedziała, że Cooper nigdy by jej nie skrzywdził.

- Więc zamknij oczy, kochanie.

Gdy spełniła jego prośbę, wziął ją za rękę i ostrożnie zaprowadził do domu. Wiedziała, że mijają kuchnię i idą przez hol.

- Dokąd mnie prowadzisz?

Zatrzymał się.

- Mogę już otworzyć oczy? - zaśmiała się.

- Za minutkę.

Słyszała muzykę country.

- Cooper?

- Teraz otwórz oczy, kochanie - powiedział za jej plecami.

Salon oświetlony był świecami, a kartony, których używali jako stołu, nakryte dla dwóch osób. Na talerzyku między dwoma kieliszkami czerwonego wina leżały pokrojone sery.

Faith odwróciła się do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała.

- Jesteś najbardziej romantycznym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu.

Wyglądał na zakłopotanego.

- Chciałem zrobić dla ciebie coś miłego.

Nie sądziła, by mogła go kiedyś kochać bardziej niż w tym momencie. W czasie czteroletniego małżeństwa Erie nigdy nie zrobił czegoś tak wspaniałego. W Cooperze coś się zmieniło, ale nie mogła sobie uświadomić, na czym polega różnica.

Gdy wkładała ser do ust, wpatrywał się w jej oczy i oblizwał jej palce. Zaprzeszała wszelkich spekulacji.

- Powinienem ci podziękować za wszystko, co tu zrobiłaś, kochanie.

- Ja? Przez większość czasu tylko ci przeszkadzałam - powiedziała sięgając po kieliszek. Ręce jej drżały i miała nadzieję, że łyk wina trochę ją uspokoi.

- Mylisz się, Faith. Zajmowałam się domem i opiekowałam Penelopą lepiej, niż mogłaby to zrobić jej własna mama.

Jak miała się skoncentrować na jedzeniu, skoro jego place dotykały jej ust, powodując zmysłowe dreszcze w całym ciele?

- Ja... lubię ci pomagać - wyszeptała.

Sięgnął po jej dłoń i ucałował ją.

- A ja lubię, gdy jesteś ze mną.

Jego głęboki głos i zmysłowy uśmiech tylko potęgowały te doznania. Ale gdy spojrzał jej w oczy, zrozumiała, co się w nim zmieniło. Wciąż widziała w nich pożądanie, tak samo jak w chwili, gdy się poznali, ale oprócz tego ujrzała tam jeszcze miłość.

Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Cooper?

Zabrał z jej rąk kieliszek wina, postawił na stole i objął ją. Potem pocałował z taką czułością, że nogi się pod nią ugięły.

Napawała się tym pocałunkiem i zapomniała o powodach, dla których wyraz miłości w jego oczach śmiertelnie ją przeraził. Nieuchronnie nadchodził czas opuszczenia Triple Bar.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cooper odsunął się od Faith i zgasił świecę. Przytulił ją i zaprowadził do sypialni.

Zamierzał poprosić ją, by zechciała dzielić z nim przyszłość i zostać jego żoną. Ale gdy tylko wziął ją w ramiona, zapragnął jej tak mocno, że nie mógł się powstrzymać. Nigdy w życiu nie pożądał żadnej kobiety tak bardzo jak Faith. Gdy już się pokochają, będzie miał mnóstwo czasu, by poprosić ją o rękę.

Ułożył ją na łóżku i drżącymi rękoma zaczął rozbierać. Wyciągnął się obok i objął ją. Nigdy nie miał dosyć dotyku jej. Chciał powiedzieć, jak bardzo ją kocha, ale nie potrafił wyrazić tego słowami. Więc po prostu pocałował ją, w ten sposób dając wyraz swym uczuciom. Otworzyła się dla niego i dotyk jej języka wzbudził w nim kolejną falę pożądania. Każdy nerw jego ciała drżał z niecierpliwości.

Puls dzwonił mu w uszach, gdy Faith pieściła jego klatkę piersiową, jak gdyby chciała nauczyć się każdego zakamarka jego ciała, zapamiętać każdą jego cząstkę.

- Spokojnie, kochanie - powiedział. - Jeśli nie zwolnimy, nie wytrzymam już długo.

Spojrzał w jej błyszczące, brązowe oczy i dojrzał

w nich desperację, której nie widział wcześniej. Zastanowił się przelotnie, dlaczego Faith zachowuje się tak, jakby to było ich ostatnie spotkanie, jakby się żegnali, ale szybko o tym zapomniał, skoncentrowany na sprawianiu jej przyjemności.

Całował ścieżkę od jej szyi w dół między piersiami, aż do naprężonych szczytów. Wziął w usta koralowy sutek, drażniąc, smakując. Gdy zadrżała z podniecenia, delikatnie otarł wilgotną skórę kciukiem i złożył hołd drugiej piersi.

- Tak słodkie, tak piękne - wyszeptał, a ona jęknęła i zacisnęła palce na jego włosach.

Podążył pocałunkami w dół jej brzucha. Drżał z pożądania, ale zignorował to. To wszystko dla Faith, by pokazać jej, jak bardzo ją kocha. Głaskał jej biodra i uda, potem zanurzył dłoń między nimi, aż dotarł do intymnego gniazda. Rozwarł jej kolana, bo chciał poznać ją całą; dać jej przyjemność w najmniej samolubny sposób, w jaki mężczyzna może ofiarować rozkosz kobiecie.

- Cooper...

Jej namiętny szept zachęcił go. Wziął w dłonie jej biodra i ukląkł, by całować ją w najintymniejszy sposób.

Kontynuował te erotyczne zabiegi, póki nie krzyknęła i nie zadygotała z rozkoszy.

Przycisnął ją do siebie i całował nieprzytomnie. Ale Faith, zamiast leżeć spokojnie w jego ramionach, sięgnęła, by go dotknąć. Pieściła go w taki sposób, że prawie oszalał z pożądania.

Dotykała go delikatnymi dłońmi, jakby sprawdzając wytrzymałość. To było wspaniałe i straszne zarazem.

Chciał ukryć się głęboko w niej, natychmiast ją posiąść, ale wiedział, że ona w ten sposób chce mu wyrazić swoje uczucie, okazać tę samą uwagę, jaką on okazał jej.

Gdy dotknęła wargami jego brzucha, puls dudnił mu w uszach. Czas stanął w miejscu. Przeplływały przez niego kolejne fale pożądania. Jego świat skurczył się do jednej rzeczy - zaspokojenia.

- Kochanie, już dłużej nie wytrzymam - powiedział, podnosząc jej twarz.

Odetchnął głęboko, by odzyskać kontrolę. Ale dotyk jej krągłości, ciepły oddech na rozpalonej skórze wystawiał go na męki, jakich istnienia nawet nie podejrzewał.

- Cooper, kochaj się ze mną, proszę...

Może mógłby się jeszcze opanować, gdyby nie ten szept. Wiedząc, że ona pragnie go tak samo mocno jak on jej, nie wytrzymał, położył ją na plecach i nakrył jej ciało swoim.

Gdy tylko poczuł jej gorące wnętrze, zacisnął zęby, jakby to mogło zmniejszyć napięcie. Powoli, ostrożnie wchodził w nią, aż dotarł tak głęboko, że nie wiedział, gdzie kończy się on, a gdzie zaczyna ona.

Z ust Faith wydobył się jęk rozkoszy. Coraz szybciej dążyli do zaspokojenia. Gdzieś w głębi czuł, jak jej mięśnie zaciskają się na nim, trzymają go mocno, popędzają. Usatysfakcjonowany jej zduszonym krzykiem jęknął, czując, jak ogarnia go odurzenie, ofiarowane przez jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał.

Minęło kilka chwil, nim miał siłę się z nią rozłączyć. Położył się obok i przytulił. Gdy odsuwał kosmyk włosów z jej twarzy, poczuł wilgoć pod palcami.

Jeśli skrzywdził ją w jakiś sposób, nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Faith? Kochanie, co się stało? Wszystko w porządku?

- To było takie piękne - powiedziała miękko, patrząc na niego zaszklonymi przez łzy oczami.

Odetchnął z ulgą. To tylko jeden z tych momentów, gdy kobiety dają się ponieść emocjom, których mężczyźni nigdy nie rozumieją.

Pocałował ją w czubek głowy i uśmiechnął się.

- Kocham cię, Faith.

- A ja ciebie, Cooper - wyznała namiętnie. - Bardziej, niż mógłbyś przypuszczać.

Serce w nim podskoczyło. Ona go kocha! Czuł w sobie taką moc, że mógłby góry przenosić.

- Wyjdź za mnie, kochanie. Chciałbym się z tobą kochać każdej nocy przez zaśnięciem i każdego ranka po obudzeniu - spojrzał na nią. - Chcę być tym mężczyzną, który da ci dzieci, Faith. I chcę być przy tobie, gdy będziesz je rodzić.

Łzy trysnęły jej z oczu. Objęła go za szyję i przytuliła się do niego mocno.

- Och, Cooper.

Właściwie nie powiedziała „tak”, ale uznał to za zgodę. Poza tym przytuliła się do niego tak mocno, jakby nigdy nie zamierzała go puścić, i uznał to za dobry znak. Ucieszony, że ona też go kocha, wierzył, że niedługo się pobiorą. Z tą myślą szybko usnął, wyczerpany miłością i rozkoszą. Zanim zapadł w sen, zdążył jeszcze wyszeptać:

- Odpocznij, kochanie. - Przytulił ją i ziewnął. - Gdy tylko wstaniemy, zaplanujemy ślub.

Faith płakała jeszcze długo w nocy. Cooper spał spokojnie. Tak bardzo próbowała go nie pokochać! Ale to było niemożliwe, tak samo jak niemożliwe było pozostanie z nim.

Widziała, jaki świetny ma kontakt ze swymi siostrzeńcami, słyszała, jak bardzo lubi być z dziećmi. Powiedział jej, że chciałby mieć dużą rodzinę. A jeśli któryś mężczyzna zasługiwał na bycie ojcem, to był nim na pewno Cooper.

Nie zasługiwał na żonę, która nie może dać mu dzieci. Tak bardzo chciała być jego żoną, urodzić mu dzieci, być częścią jego rodziny, której on tak pragnie, ale po prostu nie mogła. Jej ciało nie było do tego zdolne.

Ona i Erie przez ponad rok próbowali począć dziecko, ale bez rezultatu. Początkowo sądziła, że to może coś z nim. Ale gdy zwierzyła się ze swych obaw najlepszej przyjaciółce, dowiedziała się, że to nie wina Erica, tylko jej. Charlotte zakochała się w Ericu i zaszła z nim w ciążę, a Faith musiała stawić czoło nie tylko zdradzie męża i najbliższej przyjaciółki, lecz również strasznej świadomości, że to ona jest bezpłodna. Oboje ją przeprosili, ale to nie zmieniło faktu, że mieli wszystko, czego Faith zawsze pragnęła, lecz nigdy nie będzie mogła mieć.

Dlatego musi opuścić Coopera. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że stwierdzi, iż będą mieli siebie i tylko to się liczy, reszta jest nieważna. Ale mimo że miała ochotę zignorować fakty i spędzić z nim resztę życia,

Cooper zasługiwał na to, by jego marzenia o rodzinie się spełniły.

Kochała go wystarczająco mocno, by mu tych marzeń nie odbierać.

Przygryzła wargę, by powstrzymać szloch. Pocałowała go w policzek i po cichu wymknęła się z łóżka.

Zebrała swoje rzeczy, ubrała się i zaniosiła bagaże do jego samochodu. Po raz pierwszy, od kiedy przyjechała na ranczo, cieszyła się, że nie rozpakowała swoich rzeczy. Życie na walizkach było bardzo niewygodne, ale teraz zaoszczędziło jej dużo czasu.

Wyjęła z torebki notes, długopis i ze łzami w oczach wytłumaczyła w liście to, czego nie miała odwagi powiedzieć mu w twarz.

Nie była dumna z tego, co robi, ale wiedziała, że tylko w ten sposób może odejść. Cooper próbowałby namówić ją, by została, a ona nie miałaby siły odmówić.

Złożyła papier, na wierzchu napisała jego imię, a potem rzuciła go na siedzenie obok. Wytarła oczy i nos, odechnęła i zapuściła silnik. Gdy tylko dojedzie do lotniska w Amarillo, zadzwoni do Whiskersa i poprosi, by odwiózł Cooperowi samochód.

Cooper przekręcił się na bok, by wziąć Faith w ramiona i obudzić ją pocałunkami. Ale łóżko było puste, pościel zimna. Otworzył oczy i jęknął. Przez okno wlewało się jasne światło dnia. Cholera! Znowu zasnął.

Przeciągnął się. Postanowił znaleźć Faith, zaciągnąć ją z powrotem do łóżka i kochać się z nią przez resztę dnia.

Zastanawiał się, czemu go nie obudziła. Mieli tyle do zrobienia - musieli zaplanować wesele.

Na myśl o tym, że Faith niedługo zostanie jego żoną, uśmiechnął się szeroko. Wstał i sięgnął po ubranie, lecz na widok pustego kąta, gdzie przedtem stały jej walizki, zamarł.

Gdzie są bagaże Faith?

Ubrał się szybko i pobiegł do holu.

- Faith?

Odpowiedziała mu złowieszcza cisza.

Wszedł do kuchni, szukając odtwarzacza CD, książek; czegoś, co świadczyłoby o jej obecności tutaj.

Nie znalazł niczego.

Pobiegł na ganek akurat wtedy, gdy nadszedł samochód. Ale zamiast Faith z kabiny wysiadł Whiskers.

- Gdzie ona jest? - spytał Cooper. Bał się usłyszeć odpowiedź, ale musiał wiedzieć.

Starszemu człowiekowi po raz pierwszy zabrakło słów. Po prostu podszedł do niego, podał mu zwinięty papier, potem potrząsnął głową i poszedł do stodoły.

Gdy Cooper przeczytał swoje imię, miał uczucie, że tonie. Pismo było kobiece. Na pewno Faith.

Ręce mu drżały, gdy rozkładał papier. Przeczytał, potem go złożył i schował do kieszeni. Miał ochotę krzyknąć z wściekłości.

Zrozumiałby, gdyby Faith opuściła go z powodu warunków panujących na ranczu. Były przecież naprawdę trudne do wytrzymania. Ale tego, że wyjechała, bo nie może mieć dzieci, nie mógł zaakceptować.

Naprawdę uważała, że on jest taki pusty? Naprawdę wierzyła, że on pragnie dzieci bardziej niż jej?

Odetchnął głęboko i przypomniał sobie rozmowy z nią. Po tym, jak kochali się wczoraj w nocy, poprosił ją o rękę, a zaraz potem zaczął mówić o rodzinie, którą chciałby mieć.

Sklął się za własną głupotę. To tak, jakby powiedział jej, że chce się z nią ożenić tylko po to, by urodziła mu dzieci. Ale jeśli ona sądzi, że taka drobnostka jak niemożność posiadania przez nią dzieci powstrzyma go przed byciem z kobietą, którą kocha, będzie miała dużą niespodziankę.

Wyjął telefon i wybrał numer Branta. Wyjaśnił mu, czego potrzebuje, zakończył rozmowę i poszedł do stodoły.

- Whiskers, mam dla ciebie pracę. - Znalazł go przy Penelopie.

- O co chodzi, chłopcze? - spytał ostrożnie Whiskers.

- Chcę, żebyś przez następne dwa tygodnie gotował dla pięciu mężczyzn.

- To brzmi ciekawie - zgodził się Whiskers. - Co planujesz?

- Mam ogrodzenie do naprawienia, dom do remontu, instalację elektryczną i wodociągową do założenia.

- Tylko tyle? - spytał ironicznie Whiskers. - Nie masz chyba zamiaru... - urwał w pół zdania.

Cooper miał ochotę się roześmiać. Widać było, że ciekawość aż zżera starego lisa. Nie mógł zrozumieć, czemu Cooper nie jest bardziej zmartwiony wyjazdem Faith.

Zrobiło mu się żal starego przyjaciela, więc wyjaśnił:

- Gdy już doprowadzę to miejsce do porządku, odbędę małą podróż.

- Podróż? - Twarz Whiskersa rozjaśniła się momentalnie. - A gdzie pojedziesz, Coop?

- Mam zamiar pojechać do Illinois i zobaczyć, czy nie znajdę tam kobiety, u której boku mógłbym spędzić życie.

- Uśmiechnął się szeroko.

- Byłem ciekawy, co zrobisz, chłopcze - roześmiał się Whiskers.

- Nie poddam się tak łatwo. - Cooper potrząsnął głową. Uśmiechnął się do mężczyzny, który pomógł mu znaleźć kobietę z jego snów. - Wiem, czego chcę. I, do cholery, nie boję się po to sięgnąć.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co takiego?!

- Powiedziałam, że jest pani w ciąży, pani Broderick. Faith wpatrywała się w lekarzkę z niedowierzaniem.

- To absolutnie niemożliwe. Mój były mąż i ja przez ponad rok próbowaliśmy i nie udało mi się zajść w ciążę. I wiem, że to nie on miał problem. Jego nowa żona ma z nim dziecko.

- Czasem im bardziej para próbuje, tym gorzej - stwierdziła z uśmiechem doktor Shelton.

Faith wróciła myślami do czasu swego małżeństwa. Gdy tylko ona i Erie podjęli decyzję o posiadaniu dziecka, on zaczął rysować wykresy i mierzyć jej temperaturę, by wybrać najlepszy moment na uprawianie miłości. A gdy co miesiąc okazywało się, że nic z tego, był coraz bardziej spięty.

Lekarka wręczyła jej receptę na witaminy i powiedziała:

- Chciałabym, żeby ograniczyła pani picie kawy, dużo odpoczywała, dobrze się odżywiła i brała witaminy.

- Poklepała ją po ramieniu. - Moje gratulacje. Jestem pewna, że gdy tylko minie szok, będzie pani bardzo szczęśliwa.

Gdy Faith się ubierała, dziesiątki myśli przelatowały jej przez głowę. Będzie miała dziecko! Nie do uwierzenia!

Swoje kiepskie samopoczucie przypisywała tęsknocie za Cooperem i żalowi, że opuściła ranczo. Ale teraz przepełniała ją radość. Urodzi dziecko Coopera! Miała ochotę wykrzyknąć to całemu światu.

W drodze do samochodu zatrzymała się na środku parkingu, uderzona nagłą myślą. A jeśli będzie na nią tak zły, że w ogóle nie zechce jej widzieć? Przez ponad dwa tygodnie nie miała od niego żadnych wiadomości. Żadnego telefonu. Żadnego listu. Kompletnie nic. Może uznał, że nie jest kobietą, której pragnie ponad wszystko? Czyżby jej osąd znowu okazał się fałszywy?

Odetchnęła głęboko i odrzuciła precz złe myśli. Pomyliła się co do wielu rzeczy w swoim życiu i niesłusznie zaufała wielu ludziom, lecz w głębi serca wiedziała, że nie pomyliła się co do Coopera. W liściku do niego prosiła go, by nie próbował się z nią kontaktować. Może po prostu postanowił respektować jej życzenie.

Siadając za kierownicą samochodu spojrzała w lusterko. Nie widziała w swojej twarzy żadnej zmiany, ale w ciągu ostatnich czterdziestu minut zmieniło się całe jej życie. Raz na zawsze.

Jest w ciąży. Z Cooperem.

Po raz pierwszy od dwóch tygodni poczuła, że rośnie w niej nadzieja.

Cooper odebrał wynajęty samochód z wypożyczalni na lotnisku i kierując się mapą, łatwo znalazł małe miasteczko Carteville. Cieszył się, że zdecydował się na podróż samolotem. Jazda samochodem zajęłaby mu zbyt dużo czasu, a on chciał w końcu wziąć Faith w ramiona.

Wjechał do miasteczka i po pięciu minutach parkował już przed domem babci Faith. Zapukał do drzwi.

Gdy otworzyła starsza pani, uśmiechnął się.

- Dzień dobry pani, czy to tutaj mieszka Faith Broderick?

Obejrzała go sobie od stóp do głów i przytaknęła.

- Ty musisz być Cooper Adams.

Mając nadzieję, że to dobry znak, iż Faith wspomniała o nim babci, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Tak, proszę pani, to ja.

- Jestem babcią Faith, nazywam się Penelopa Hudson.

- Podała mu dłoń.

- Czy Faith jest w domu, pani Hudson? Muszę z nią o czymś porozmawiać.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Przykro mi, Faith wyszła, ale niedługo powinna wrócić.

- Czy mógłbym na nią poczekać, proszę pani? To naprawdę ważne.

Kobieta uśmiechnęła się do niego po raz pierwszy, od chwili gdy zapukał do drzwi.

- Proszę, wejdź i napij się ze mną kawy. Będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

- Z przyjemnością, proszę pani - wszedł do środka.

- Będzie mi naprawdę bardzo miło.

Gdy Faith wróciła od lekarza, wjazd blokował obcy samochód, ale miała ważniejsze sprawy na głowie niż zastanawianie się, kto ich odwiedził. Musiała zadzwonić na lotnisko i zarezerwować lot na pierwszy samolot do

Amarillo. Potem, podczas pakowania, musi zastanowić się, co powie Cooperowi, gdy już tam dojedzie.

Zajęta rozmyślaniami, co powinna załatwić przed wyjazdem, otworzyła drzwi i poszła prosto do swojej sypialni. Słyszała jakieś głosy dochodzące z kuchni, ale nie obchodziło jej to. Myślała tylko o powrocie do Coopera. Miała nadzieję, że kochają na tyle, by dać jej drugą szansę.

Ale po kolei. Musi odnaleźć notes z numerami, żeby zarezerwować lot. Przeszukała biurko i szafkę. Jej niecierpliwość rosła. Gdzie go położyła? Może zostawiła w salonie? Pobiegła na dół. Tam też nic.

- Babciu, widziałaś mój notes? - zawołała.

- Czy tego szukasz? - usłyszała za sobą głęboki baryton.

Odwróciła się i zaparło jej dech w piersiach. Nie wierzyła własnym oczom. Cooper opierał się o framugę i w jednej dłoni trzymał notes.

- Kiedy... przyjechałeś? - spytała z trudem. Spojrzał na zegarek.

- Jakies pół godziny temu.

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Odechnęła głęboko, by się uspokoić. Wypełniał sobą cały pokój i choć nie wydawało się to możliwe, był jeszcze bardziej zniewalający, niż przedtem.

- Faith, wychodzę do biblioteki - powiedziała babcia. - Przypomniało mi się, że obiecałam Phyllis posortować książki. - Uśmiechnęła się do Coopera. - Jeśli masz ochotę na kolejną kawę, to się częstuj.

Wzięła kluczyki i wyszła, zostawiając Faith samą z Cooperem.

Co mu miała powiedzieć?

Myślała, że będzie miała kilka godzin, by zaplanować tę rozmowę, by przygotować się na to, że znowu go ujrzy. A teraz, gdy stał tu, tak przystojny, tak męski, z trudem była w stanie przypomnieć sobie swoje imię.

- Napiję się jeszcze kawy - powiedział, podając jej notes. Poszedł do kuchni. - Chcesz też?

- Nie, dziękuję - odparła, pamiętając zalecenia lekarki. Kompletnie wytracona z równowagi, rzuciła notes na kanapę i poszła za nim. Cooper nalał sobie kawy i oparł się o blat.

- Wyglądasz na przemęczoną, kochanie. Usiądź. Kolana miała jak z waty, a serce biło jej jak oszalałe.

Uznała, że to niezły pomysł. Opadła na krzesło. Nie wiedząc, jak zacząć rozmowę, spytała:

- Jak się miewa Penelopa?

Wzruszył ramionami.

- Biorąc pod uwagę sytuację, całkiem nieźle. Zaniepokojona wyprostowała się na krześle.

- Co masz na myśli? Czy coś jej się stało?

- Nie. - Potrząsnął głową i wlepił w nią wzrok. - Miewa się nieźle, jeśli wziąć pod uwagę, że dwa razy straciła matkę.

- Dwa razy?

Przytaknął, odstawił kawę i stanął przed nią.

- Za pierwszym razem nic nie można było zrobić, ale za drugim to już całkiem inna historia.

- Bardzo mi przykro. Nie myślałam, że tak ją to dotknie.

Usiadł na krześle naprzeciw niej.

- O wielu rzeczach nie pomyślałaś, kochanie.

Oparł się wygodnie. Wyglądał na odprężonego, ale wyczuwała w nim napięcie.

- Zrobiłam to, co uznałam za słuszne - broniła się.

- Wiem, jak bardzo kochasz dzieci i nie chciałam pozba-
wiać cię...

- Dlaczego uważasz, że masz prawo decydować, co
jest dla mnie najlepsze? - przerwał jej wyjaśnienia. - Nie
uważasz, że sam potrafię się o siebie zatroszczyć?

- Cóż, ja... ja... - jąkała się zaskoczona.

Wziął ją za rękę.

- Czemu myślisz, że wolałbym dzieci niż ciebie,
Faith?

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi, w milczeniu potrząs-
nęła głową.

Uśmiechnął się tak czule, że zabrakło jej tchu.

- Nie wiesz, że nie można tęsknić za czymś, czego
nigdy się nie miało? - Pogłaskał ją po dłoni. - Ciebie
miałem. I nie umiem już żyć bez ciebie, kochanie.

- Ale... - poczuła przyływ nadziei.

- Nie ma żadnego „ale”. - Potrząsnął głową. - Jak
długo będę cię miał, nie ma dla mnie znaczenia, czy bę-
dziemy mieli dzieci. To ciebie kocham i ciebie potrzebuję.
Dzieci byłyby dopełnieniem tej miłości, ale nie byłyby
powodem, dla którego bym cię kochał. - Uśmiechnął się.

- Jeśli zechcesz, pewnego dnia możemy adoptować dziec-
ko. Albo pożyczę chłopców od Jenny na dzień czy dwa,
gdy zechcemy wprowadzić trochę zamieszania w nasze
życie.

- Jest coś, o czym musisz wiedzieć, Cooper.

Zacisnął szczęki.

- Kochasz mnie?

- Tak - odparła bez wahania.

- Więc nic innego się nie liczy, kochanie - stwierdził stanowczo. - Kocham cię i chcę z tobą spędzić resztę życia. - Podniósł jej dłoń do ust i dodał: - Przyjechałem, by zabrać cię do Triple Bar, bo tam jest twoje miejsce.

Nagle łzy trysnęły jej z oczu. Cooper nie był pewien, czyjej emocje to dobry, czy zły znak, ale w tym momencie trzymał ją w ramionach i tylko to się liczyło. Tulił ją, głaskał i mruczał coś uspokajająco. Gdy szloch ucichł, chciał ją pocałować, ale odsunęła usta i potrząsnęła głową.

- Jesteś w błędzie, Cooper.

- Nie wrócisz ze mną do Teksasu? - Czy wahała się, bo uznała, że życie na ranchu w tak prymitywnych warunkach jest zbyt ciężkie? - Jeśli martwisz się brakiem kanalizacji, to możesz przestać. Nie poznasz tego miejsca. Przez ostatnie dwa tygodnie ciężko pracowałem i wszystko się zmieniło.

- Cooper, kochanie, nie to mnie martwi. - Na widok jej uśmiechu zaparło mu dech w piersiach. - Musimy porozmawiać o czymś innym. - Położyła dłoń na jego policzku.

- O czym? - spytał. Pieszczota jej delikatnej dłoni wywołała w nim ostry przypływ pożądania. Chciał zerwać z niej ubranie i udowodnić jej, że są dla siebie stworzeni.

- Odkąd wyjechałam z Teksasu, sytuacja się zmieniła. Poczuję strach.

- Co się zmieniło?

Odetchnęła głęboko, zanim spojrzała mu w oczy.

- Mówiłam ci, że byłam już mężatką.

- Tak, ale co to ma do...?

- Pozwól mi wyjaśnić - przerwała.

Narastał w nim strach. Czy Faith próbuje powiedzieć mu, że pogodziła się z byłym mężem?

- Gdy Erie i ja byliśmy małżeństwem, przez ponad rok staraliśmy się o dziecko. Bez powodzenia. Niedługo przedtem, zanim zdecydowaliśmy się poddać badaniom, zwierzyłam się najlepszej przyjaciółce, że ja albo Erie możemy być bezpłodni. - Potrząsnęła głową. - Wtedy się dowiedziałam, że mój mąż i moja najlepsza przyjaciółka mają romans i że to nie on ma problemy z płodnością.

- Zaszła z nim w ciążę? - Gdyby Cooper mógł dostać tego palanta w swoje ręce, z rozkoszą skrzyłby mu kark.

- Tak. Erie powiedział, że nie chciał tego, ale skoro już się stało, chciał ożenić się z Charlotte i być z dzieckiem, którego ja najwyraźniej nie mogłam mu dać. Dlatego rzuciłam pracę w szkole. Pracowaliśmy wszyscy razem. Nie mogłam widywać ich codziennie i myśleć o tym, co mi odebrali.

Narastała w nim wściekłość na jej wiarołomnego męża. Ale wciąż nie rozumiał, co to ma wspólnego z nimi.

- Ale czemu miałyby nas to teraz obchodzić, kochanie? Wstała z jego kolan, by przejść się po kuchni. Była bardzo zdenerwowana.

- Odkąd stało się jasne, że to ja nie mogę mieć dzieci, nie widziałam sensu w wykonywaniu hadań i testów - przygryzła wargę.

- To zrozumiałe - przytaknął.

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do niego.

- Ale myliłam się, Cooper.

Wyprostował się na krześle.

- Co do czego? - spytał powoli.

Roześmiała się nerwowo.

- Wygląda na to, że jestem w ciąży.

Błyskawicznie podniósł się z krzesła. Wziął w dłonie jej policzki i spojrzał jej prosto w oczy.

- Kochanie, jesteś pewna?

- Tak. Kiedy przyjechałeś, byłam u lekarza.

Wziął ją w ramiona i przytulił.

- Kocham cię z całego serca i nie miałoby dla mnie znaczenia, czy możesz mieć dzieci. - Odetchnął głęboko.

- Ale byłbym kłamcą, gdybym nie powiedział ci, że jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, wiedząc, że nosisz moje dziecko.

Objęła go mocno i spytała:

- Czy twoja propozycja jest wciąż aktualna?

- Propozycja? - Spojrzał na nią zakłopotany. - O czym ty mówisz, kochanie?

- Zaproponowałeś mi, żebym wróciła do Triple Bar

- stwierdziła z nadzieją.

- Nie.

- Nie?!

Uśmiechnął się szeroko.

- To nie była propozycja - propozycję można odrzucić, a ja nie wrócę do Triple Bar bez ciebie, kochanie.

- Pocałował ją czule i dodał: - A gdy tylko dotrzemy do domu, zaraz się pobierzemy.

- Wydajesz się bardzo pewny siebie - stwierdziła z uśmiechem.

- Bo jestem. - Przycisnął ją do siebie, dając jej poznać, jak bardzo jej pragnie. - Kochanie, nie mogę obiecać ci, że będę z tobą do końca twoich dni, ale możesz być pewna, że będę z tobą do końca moich.

- Trzymam cię za słowo, kowboju. - Pocałowała go, a on poczuł się tak, jakby otrzymał najcenniejszy dar na świecie. - Kocham cię, Cooper.

- A ja kocham cię, Faith - powiedział, kołysząc ją w ramionach. - I możesz być pewna, że tak będzie już zawsze.

RS

EPILOG

- Gdzie jest mamusia? - spytał Dusty, rozglądając się wkoło. W ręce trzymał różowego króliczka.

- Jest w pokoju na górze z twoją nową siostrzyczką - odpowiedział Cooper, patrząc na syna.

- Z siostrzyczką Katie - stwierdził poważnym głosem Dusty, potrząsając blond główką.

Cooper poczuł miłość i dumę. Dustin Cooper Adams nie miał nawet dwu lat, a mówił lepiej niż większość trzylatków. Oczywiście, zdaniem Coopera, Dusty był najmądrzejszym dzieckiem na świecie.

- Masz rację, twoja siostra ma na imię Katie - powiedział, uśmiechając się. - I zabierzemy ją dzisiaj do domu.

Dusty wiercił się na ramieniu ojca.

- Szybciej, tato, szybciej. - Cooper postawił syna na ziemi, poprawił mu mały kowbojski kapelusz i wziął go za rękę.

- Trzymaj królika Katie - przypomniał, wchodząc z synem do windy.

Kilka minut później pojawili się już w drzwiach pokoju Faith. Gdy tylko Dusty zobaczył matkę, puścił dłoń Coopera i podbiegł do łóżka.

- Mamusiu! - Wyciągnął królika. - To dla Katie.

- Och, jestem pewna, że jej się spodoba - powiedziała Faith, przytulając syna. - Tak się cieszę, że cię widzę.

Cooper pochylił się i czule pocałował żonę.

- Jak się mają dwie najpiękniejsze dziewczyny w Panhandle?

Faith uśmiechnęła się.

- Całkiem nieźle. A jak sobie radzą moi mężczyźni?

- Całkiem nieźle. - Cooper uśmiechnął się, bo z każdym dniem kochał ją mocniej. - Dusty pomaga mi karmić Penelopę i jej nowe ciele, prawda, synu?

Dusty przytaknął.

- Ona bardzo dużo je.

Czując, że synek chce spędzić trochę czasu z matką, Cooper wziął niemowlę na ręce, a syna posadził koło Faith. Gdy chłopczyk opowiadał jej wszystkie swoje przygody, Cooper usiadł po drugiej stronie łóżka i zapoznawał się ze swoją nową córeczką.

Katie Jo Adams była najpiękniejszą dziewczynką, jaką widział w życiu. Kiedy podrośnie, chłopcy będą ustawiali się w kolejce, by tylko zobaczyć jej uśmiech. Na tę myśl poczuł nieprzyjemne klucie w żołądku. Teraz już rozumiał swego szwagra, Flinta, który był taki opiekuńczy w stosunku do swej córeczki Molly.

- Wygląda na to, że Katie będzie ulubienicą tatusia - powiedziała Faith, trzymając w objęciach synka.

- Tak myślisz? - ucieszył się Cooper.

Przytaknęła i uśmiechnęła się do mężczyzny, którego

kochała z całego serca. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo zmieniło się jej życie, odkąd trzy lata temu znalazła się na odludnym ranczu z najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła.

- Dziękuję ci, Cooper.

- Za co? - nie zrozumiał.
- Dałeś mi tak wiele. - Spojrzała na syna, potem na córkę. - Dałeś mi swą miłość i dwoje wspaniałych dzieci.
- Uśmiechnęła się. - I w ciągu kilku lat dasz mi następne.
- Kochanie, dopiero co urodziłaś dziecko i już mówisz o następnym? - spytał z niedowierzaniem.

Przytaknęła.

- Miło byłoby mieć jeszcze jednego syna i córkę.
- Czworo dzieci... - Oswajał się z tą myślą. Spojrzał na dzieci, potem przeniósł wzrok na Faith. Wyglądał na zakłopotanego. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym raczej dwóch chłopców.

- Dlaczego? - Od kiedy dowiedział się, że Faith jest w ciąży, wciąż mówił o córeczce.

Skrzywił się.

- Bo już się martwię tymi pryszczatymi młodzieńcami, którzy będą chcieli zabierać ją na randki, gdy podrośnie. Nie wiem, czy wytrzymałbym martwienie się dwiema córkami.

- Poradzisz sobie - zapewniła go Faith. - Więc umowa stoi? Jeszcze dwoje dzieci?

- Kochanie, w tej kwestii zawsze możesz na mnie liczyć - stwierdził ze śmiechem.

Szcześliwsza niż kiedykolwiek, uśmiechnęła się do męża.

- Kocham cię, Cooper.

- Ja też cię kocham. - Na widok uczucia w jego oczach zaparło jej dech w piersi. - Zawsze możesz być tego pewna.